



DUŻY
FORMAT



RYŚ BARBARA NIEWIADOMSKA

TAK, NIE
KOCHAM

• Reportaż
Łukasza Oplątka
o rozwodach na starość



RYŚ BARBARA NIEWIADOMSKA

Wojna w Ukrainie

BACHMUT
WCALE
NIE PADŁ

Rosjanie ogłosili pełne zdobycie Bachmutu, ale zaprzecza temu ukraińska armia, która zdobywa teren na flankach. Na zdjęciu sanitariusz udziela pomocy rannemu ukraińskiemu żołnierzowi. Tymczasem z zakończonego wczoraj szczytu G7 w Hiroszimie Wołodimir Zełenski wraca z obietnicą przekazania Ukrainie samolotów F-16 – odblokował to Joe Biden
► 10-11

„Wyborcza” poznała kolejną obietnicę Kaczyńskiego

Walka o głosy emerytów

Jarosław Kaczyński obiecał, że gdy PiS wygra wybory, osoby w wieku powyżej 65 lat dostaną leki za darmo. Teraz dokłada nowy pomysł – korzystne zmiany w waloryzacji emerytur

Leszek Kostrzewski

Podczas ostatniej konwencji PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział podniesienie świadczenia 500 plus do 800 zł od stycznia 2024 r., dar-

mowe leki dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia oraz osób powyżej 65 lat, a także zniesienie opłat za przejazd aut osobowych na autostradach państwowych. Ryszard Terlecki, szef klubu PiS, zapowiedział, że na następnych konwencjach partii padną kolejne obietnice. Nie zdradził jednak jakie. „Wyborcza” ustaliła, że jedna z nich ma dotyczyć waloryzacji emerytur.

O wysokości waloryzacji decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie

mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżek, które dostają pracownicy). Jak ustaliliśmy, PiS wkrótce ogłosi, że w przyszłym roku waloryzacja będzie wyższa, bo zamiast podwyżki o 20 proc. realnego wzrostu płac wskaźnik ten wyniesie tym razem aż 50 proc. Taki postulat od kilku lat zgłaszały związki zawodowe. Rząd za każdym razem jednak odmawiał, tłumacząc, że nie ma na to pieniędzy. Teraz, przed wyborami, okazuje się, że pieniądze się znalazły.

Emerytury mają być wyższe

Dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego, ocenia, że koszt waloryzacji w wyniku propozycji PiS zwiększy się w 2024 r. prawie o miliard złotych. Według jego wyliczeń ktoś, kto teraz pobiera 3,5 tys. zł emerytury brutto, po

wprowadzeniu propozycji PiS będzie mógł liczyć na zwiększenie emerytury o kilkadziesiąt złotych.

W wyniku tegorocznej waloryzacji najniższa emerytura wzrosła do 1588,44 zł brutto, a najniższa renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy – do 1191,33 zł brutto. Łączny koszt tegorocznej waloryzacji świadczeń wyniósł 44,15 mld zł.

Rząd właśnie pokazał prognozy, że w przyszłym roku waloryzacja wyniesie 10,19 proc. Oznacza to, że najniższa emerytura wzrośnie o 161,86 zł brutto i po podwyżce będzie wynosić 1750,30 zł brutto. Z kolei przeciętna emerytura wypłacana przez ZUS, w wysokości 3 tys. zł brutto, wzrośnie o mniej więcej 305 zł brutto. Rząd prognozuje, że w 2025 r. waloryzacja emerytur przekroczy 5,77 proc., a w 2026 r. – 4,15 proc.

ZUS wysła listy

O tym, że PiS wszystkimi sposobami walczy o głosy emerytów, świadczy skierowany niedawno do nich list z ZUS wysyłany przy okazji powiadomień o waloryzacji świadczeń podpisany m.in. przez Mateusza Morawieckiego. Czytamy w nim o „szerokim wsparciu ze strony państwa”. Zdaniem senatora Marka Borowskiego „głównym jej celem jest pokazanie, jak źle było emerytom za Tuska, a jak dobrze jest teraz. W liście wysłanym przez ZUS czytamy bowiem, że „przeciętna emerytura netto wzrosła między 2007 a 2015 o 55 proc., a między 2015 a 2023 – aż o 81 proc.”.

Borowski komentuje: „Państwo manipulanci nie wspominają o wzroście cen. Za 8 lat Tuska – 19,7 proc., za 8 lat PiS-u – 47 proc. Realny wzrost [emerytur] za Tuska – 29,4 proc., za PiS-u – 23,4 proc.”. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



empik

targi książki

17-30 maja 2023

salony | online | aplikacja

Czekają na Ciebie:

- setki targowych okazji
- premiery i nowości
- spotkania z autorami



Bartosz T.
Wielński



Notowania PiS ważniejsze od Ukrainy

Nie było żadnego przypadku, żadnego przejęzyczenia. Wywiad rzecznika MSZ Łukasza Jasiny dla Onetu, w którym domaga się od prezydenta Wołodymyra Zelenskiego przeprosin za ukraińskie zbrodnie na Wołyniu, był obszerny i jednoznaczny. Padło w nim dokładnie to, co miało paść: deklaracja, że Polska przestała bezwarunkowo popierać walczącą Ukrainę, i zapowiedź, że relacje polsko-ukraińskie staną się tematem kampanii wyborczej. Intrygę odpowiednio przygotowano. Jasina nie jest nawet wiceministrem, nie jest członkiem PiS. Ktoś kazał mu to zrobić.

Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz nie mógł nie zareagować. Zrobiła się dyplomatyczna awantura. O to PiS chodziło.

Czy temat zbrodni popełnionych na Polakach przez Ukraińców podczas II wojny światowej został odpowiednio przepracowany przez współczesnych ukraińskich polityków? Czy gesty

prezydenta Petra Poroszenki, który w 2016 r. oddał hołd ofiarom rzezi wołyńskiej, a w Sejmie apelując o pojednanie, mówił: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, to za mało? Być może. Trzeba jednak pamiętać, że polskie elity też nie

Kaczyński odgrzewa spory o trudną historię, by przymilić się do ksenofobicznego elektoratu

odrobiły zadania z polsko-ukraińskiej historii, zbywając milczeniem niewygodne tematy, jak chociażby akcję niszczenia przez polskie władze prawosławnych cerkwi.

Domaganie się przeprosin za Wołyń w sytuacji, gdy na ukraińskie miasta spadają rosyjskie rakiety, gdy jedną szóstą terytorium kraju kontroluje okupant i nieustannie popełnia tam zbrodnie, jest niewyobrażalnym absurdem.

Partia obecnej władzy nie jest pewna wyborczego wyniku, Kaczyński sięga więc po sprawdzone metody. Trzeba wskazać nowego wroga. To niewdzięczni Ukraińcy, którym Polacy pomagali od pierwszego dnia wojny, przyjmując uchodźców, wysyłając swoje czołgi i samoloty, nie chcą rozliczyć się ze zbrodniczej historii i jeszcze pyskują.

Tym, którzy będą krytykować PiS za działanie wbrew polskiej racji stanu, Kaczyński osobiście przypnie łatkę zdrajców. A na Ukraińców zacznie się nagonka.

To dowód na desperację partii rządzącej. Gdy cały cywilizowany świat zastanawia się, jak skuteczniej pomóc Ukrainie pokonać Rosję, Kaczyński odgrzewa spory o trudną historię, by przymilić się do ksenofobicznego elektoratu, który do tej pory hołubiła Konfederacja szermująca hasłem walki z rzekomą ukrainizacją Polski. To nieoczekiwany prezent dla Rosji. Kremłowska propaganda będzie miała ze słów Jasiny używanie.

Przyzwoici ludzie w naszym kraju nie mogą wobec tego pozostać obojętni. Nie można się dać szantażować Kaczyńskiemu, nie można bać się jego propagandy. Trzeba wysłać jednoznaczny sygnał, że poparcie Polski dla walczącej Ukrainy jest niezmiennie. A o wspólnej tragicznej historii będziemy dyskutować dopiero po wojnie. ●

Andrzej rysuje



Salwador Tragedia na stadionie



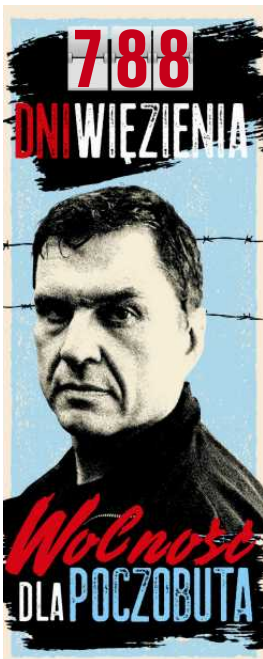
FOT. MILTON FLORES / AP

Co najmniej 12 osób zginęło w nocy z soboty na niedzielę polskiego czasu na Cuscatlán, największym stadionie w kraju, gdzie w meczu ligowym zmierzyły się dwie najpopularniejsze drużyny w Salwadorze: Alianza i FAS Santa Ana. Do katastrofy doszło w czasie, gdy mecz już się toczył, a tłum napierał na zamknięte bramy wypełnione kibicami obiektu.

Oszczędzanie na ogonkach

IŻŁOTY
O tyle mniej Katarzyna Bosacka, bloggerka kulinarna, zapłaciłaby za pięć papryk, gdyby odcięła od nich ogonki. Sklepy chcą ukrócić proceder obrywania końcówek owoców i warzyw, bo wśród klientów to coraz popularniejszy sposób na oszczędzenie paru groszy

Więcej ► Wyborcza.biz



Z głębokim smutkiem informujemy, że 15 maja 2023 r. zmarła

**prof. dr hab. n. med.
Barbara Krupa-Wojciechowska**

Twórcza i wieloletni kierownik Kliniki Nadciśnienia Tętniczego i Diabetologii Akademii Medycznej w Gdańsku, rektor AMG (1980-1989), doktor honoris causa GUMed.

Profesor Barbara Krupa-Wojciechowska była współzałożycielem, Członkiem Honorowym oraz w latach 1990-1994 prezesem Polskiego Towarzystwa Nadciśnienia Tętniczego.

Była cenionym nauczycielem akademickim, wychowawcą pokoleń lekarzy i specjalistów, a także promotorem wielu naukowców.

Żegnamy naszą Nauczycielkę, Mentorkę, Przyjaciela w czasach szczególnych i Opokę w momentach trudnych decyzji.

Uczniowie i Przyjaciele z Trójmiasta

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253968

25 maja 2023 r. minie rok od śmierci



Agnieszki Czuchnowskiej

ukochanej Żony, Mamy i Córk.

Tego dnia o godz. 18.30 w Kościele Zmartwychwstańców w Krakowie przy ul. Łobzowskiej 10, odprawiona zostanie Msza Święta w intencji Agnieszki.

Zapraszamy wszystkich, którzy Ją znali

Marysia, Tymek, Irena, Staszek, Wojtek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253749

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Justynie Kowalczyk-Tekieli

z powodu tragicznej śmierci Męża

Kacpra

Redakcja "Gazety Wyborczej"



www.nekrologi.wyborcza.pl/34253597

Wojciech Czuchnowski

Proces ma się odbyć przed warszawskim sądem okręgowym. Nie wyznaczono jeszcze terminu.

Spór dotyczy dwóch faktur wystawionych przez Poczte, których KBW nie chce zapłacić. Pierwsza (F06143_P0021A z 24 maja 2021 r.) – na kwotę 65 mln 442673,92 zł – została przez KBW uregulowana częściowo. Zwrocono ok. 53 mln zł. Ale Poczta chce jeszcze ponad 12 mln zł z podatku VAT, który nie został uregulowany.

Druga (F02544_P0022A z 12 maja 2022 r.) opiewa na kwotę mniej więcej 1,5 mln zł i została wystawiona za magazynowanie i utylizację pakietów wyborczych. Magazynowanie wyceniono na blisko 800 tys. zł, utylizację – na niecałe 800 tys. zł.

W odpowiedzi na pytania zadane w piątek KBW potwierdza, że odmówiło zapłaty i sprawa jest w sądzie. Nie może się zacząć, bo Poczta złożyła wniosek o... utajnienie postępowania.

„Z uwagi na sformułowany w pozwie wniosek Poczty Polskiej S.A. o przeprowadzenie wszystkich posiedzeń [sądu] w sprawie przy drzwiach zamkniętych na podstawie art. 153 § 11 Kodeksu postępowania cywilnego, uzasadniany przez Poczte Polską S.A. możliwością ujawnienia okoliczności stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa tej spółki oraz brak rozpoznania na dzień dzisiejszy tego wniosku przez Sąd, Krajowe Biuro Wyborcze ze względu na ryzyko konsekwencji prawnych nie jest uprawnione do szerszego komentowania sprawy i informowania o jej przebiegu” – pisze do naszej redakcji biuro prasowe KBW.

26 mln „pakietów Sasina”

KBW potwierdza, że Poczta Polska domaga się pieniędzy za koszty poniesione przy wyborach prezydenckich, które miały się odbyć w maju 2020 r., w szczycie pandemii koronawirusa. Rząd PiS przevorsował wtedy przepisy o głosowaniu korespondencyjnym i wbrew prawu (co potwierdził potem sąd) wprowadził je w życie zarządzeniem premiera Morawieckiego, wyznaczając do przeprowadzenia całej operacji Poczte Polską.

Do wyborów nie doszło i Poczta została z ponad 26 mln pakietów przygotowanych do „głosowania kopertowego”. Pakiety te są popularnie nazywane „pakietami Sasina”, od nazwiska Jacka Sasina, wicepremiera nadzorującego spółki skarbu państwa, który do końca zapewniał, że wybory uda się przeprowadzić. Zapowiadał nawet dymisję, jeśli tak się nie stanie.

Szczegóły (w tym koszty całego przedsięwzięcia) od początku były trzymane w tajemnicy, lecz dzięki niezależnym mediom szybko okazało się, że druk i przygotowanie pakietów kosztowały 70 mln zł. Do tego doszły koszty dodatkowych wypłat dla pracowników spółki za pracę przy wyborach. Teraz widać, że Poczta kontynuuje politykę utajniania wszelkich informacji dotyczących tego, co opozycja nazywa „wyborami kopertowymi”, a co PiS zamierzał przeprowadzić, łamiąc konstytucję i prawo wyborcze.

Wiosną 2020 r. partia rządząca chciała, by do wyborów doszło jak najszybciej, bo gwałtownie spadały notowania rządu i związane go z PiS prezydenta Andrzeja Dudy. Do nielegalnego głosowania nie doszło, bo sprzeciwiły się temu Senat oraz koalicyjne Porozumienie Jarosława Gowina.

Całość przygotowań do wyborów wzięła na siebie Poczta Polska. W tym celu zmieniła jej prezesa. W kwietniu 2020 r. został nim Tomasz Zdzikot, który w 2007 r. przedstawiał się na blogu jako wyznawca „ciemnogrodzkiego poglądu, czasem nawet kleryka i zoologicznego nacjonalista”. Do Poczty przyszedł prosto z MON, gdzie był wiceministrem. Wcześniej Zdzikot był m.in. radnym klubu PiS w Warszawie, gdzie należał do „czołowych bojowców”.

Na Poczcie Zdzikot wprowadził rządy silnej ręki. Jak pisaliśmy, wydawał polecenia, nie przyjmując sprzeciwu. Wymyślił, że karty



• Całość przygotowań do wyborów wzięła na siebie Poczta Polska

FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poczta poszła do sądu po miliony za „pakiety Sasina”

Prawie 14 mln zł domaga się Poczta Polska od Krajowego Biura Wyborczego w ramach rozliczeń „wyborów kopertowych”. Chodzi o VAT za produkcję pakietów wyborczych oraz ich utylizację. KBW odmawia. A Poczta chce utajnienia procesu w tej sprawie.

Kosztowne pakiety

70

MLN ZŁ

• kosztowały druk i przygotowanie pakietów do wyborów w 2020 r. Do tego doszły koszty dodatkowych wypłat dla pracowników spółki za pracę przy wyborach. Szczegóły od początku były trzymane w tajemnicy

wyborcze będą obywatelom dostarczać listonosze, a samorządom wydał polecenie udostępnienia Poczcie spisów wyborców. Swoją misję zakończył w sierpniu 2022 r. Dziś jest prezesem KGHM.

Według źródeł „Wyborczej” KBW nie chce zapłacić żądanych przez Poczte ponad 12 mln zł podatku, bo twierdzi, że zgodnie z publicznymi deklaracjami proces produkcji pakietów miał być robiony siłami samej Poczty, a nie zewnętrznych firm, które wystawiły za swoje usługi faktury VAT. Z kolei koszty przechowywania i utylizacji pakietów to też – zdaniem KBW – sprawa wewnętrznych decyzji firmy, która najpierw zwiozła pakiety do jednego magazynu, a potem prawie dwa lata zwlekała z decyzją, co z nimi zrobić.

Tajemnice „wyborów kopertowych” ujawniły media

Tajemnice „wyborów kopertowych” wyszły na jaw wyłącznie dzięki niezależnym mediom. Onet ujawnił, że pakiety wyborcze są produkowane przez zewnętrzną spółkę z kapitałem niemieckim, „Wyborcza” pisała, że koncesjonowanie pakietów (pakowanie w koperty itd.) wykonują prywatne firmy, rachunek na 70 mln zł pokazał TVN 24, a „Wyborcza” odkryła, gdzie po nieudanej operacji Poczta przechowuje „pakiety Sasina”.

Żądając dziś utajnienia procesu z KBW, Poczta powołuje się na przepis kodeksu postępowania cywilnego. Mówi on, że posiedzenie zamyka się „ze względu na tajemnicę przedsiębiorstwa” albo „jeśli publiczne rozpoznanie sprawy zagraża porządkowi publicznemu lub moralności”. ●

Według źródeł „Wyborczej” Krajowe Biuro Wyborcze nie chce zapłacić żądanych przez Poczte ponad 12 mln zł podatku, bo twierdzi, że zgodnie z publicznymi deklaracjami proces produkcji pakietów miał być robiony siłami samej Poczty, a nie zewnętrznych firm, które wystawiły za swoje usługi faktury VAT

Cenzura w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej?

Szlaban na film o Ginczance

Film o Zuzannie Ginczance zjeździł festiwal we Francji, ale w Polsce blokuje go PISF. Poszło o scenę ze Strajku Kobiet? A może o to, że poetkę o żydowskich korzeniach wydała na śmierć Polka? PISF twierdzi, że film jest „niewyobrażalnie nudny”.



Dawid Dróżdż

– Obawialiśmy się kolaudacji w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej, ale powiedziałam: „Nie no, spoko, przecież te manifestacje wydarzyły się naprawdę, to nie jest Rosja Putina, tu jest demokracja”. Ale kolaudacja w PISF są tak naprawdę narzędziem ideologicznym – mówi Joanna Grudzińska, reżyserka dokumentu „Nie cała umrę” o Zuzannie Ginczance.

„Nie cała umrę”. Mimo Chominowej

Joanna Grudzińska, rocznik 1977, jest polsko-francuską reżyserką i aktorką. Urodziła się w Warszawie, ale od piątego roku życia mieszka w Paryżu. We Francji studiowała filozofię, ukończyła bruxelską szkołę filmową INSAS. W 2020 r. rozpoczęła prace nad filmem „Nie cała umrę” o Zuzannie Ginczance, muzie przedwojennych salonów literackich Warszawy. Poetka urodziła się w 1917 r. w Kijowie. Jej rodzina – żydowscy mieszkańcy – uciekła przed bolszewikami do II RP. Wychowywała się w wielonarodowym Równem na Wołyniu. W latach 30. wyjechała do Warszawy. Była rozchwytywana – wspierał ją Tuwim, kawę piła z Gombrowiczem. Jej satyryczne utwory publikowały „Wiadomości Literackie” oraz „Szpilki”. W 1936 r. wydała swój pierwszy i jedyny tomik wierszy „O centaurach”.

Po wybuchu II wojny światowej uciekła do Lwowa. Po zajęciu miasta przez nazistów ukrywała się w jednej z lwowskich kamienic. Z tego okresu pochodzi najsłynniejszy wiersz Ginczanki „Non omnis moriar”. Poetka, odnosząc się do horacjańskiego „nie wszystek umrę”, ale przede wszystkim sarkastycznie nawiązując do „Testamentu mojego” Słowackiego, przewiduje tu własną śmierć. Ginczanka utrwalała w wierszu nazwisko polskiej dozorczyni kamienicy, która wydała ją nazistom: „Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica./ Niech więc rzeczy żydowskie twoją dłoń wyszpera./ Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla./ Donosicielko chyba, matko folksdoj-

czera./ Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym”.

Wiosną 1944 r. – w wieku 27 lat – została najprawdopodobniej rozstrzelana w obozie w Płaszowie.

Ginczanka do niedawna była znana głównie literaturoznawcom. Sytuacja zmieniła się na początku tego wieku – mrówcza, kilkunastoletnia robota zafascynowanych nią badaczy sprawiła, że historię poetki poznało szersze grono odbiorców.

„Myśle! Czuję! Decyduję!”

Film Grudzińskiej nie jest typowym dokumentem biograficznym. – Film zaczyna się od śmierci Ginczanki i kończy na jej przeprowadzce z Kijowa do Równego; była wtedy dziewczynką – mówi Grudzińska. – Nie chciałam tworzyć martyrologicznej opowieści zakończonej okropną śmiercią z rąk nazistów. Chciałam pokazać jej historię w inny sposób.

Reżyserka podkreśla, że jej celem było nadanie filmowi poetyckiej formy. Stąd m.in. improwizowane sceny w teatrze; aktorki Jaśmina Polak, Dominika Biernat, Anna Biernacik i Ewelina Żak-Domarrackas interpretują wiersze poetki. Wiersze Ginczanki odczytują także bohaterowie filmu: aktorka Agnieszka Przpiórska, młode Ukrainki z Równego czy pisarz Józef Hen.

Pandemia wymusiła na twórcach wprowadzenie pewnych zmian w scenariuszu – kursowanie pomiędzy kilkoma krajami podczas lockdownu było utrudnione. Niektórzy bohaterowie, ze wzglę-

• **Zuzanna Ginczanka była poetką i mężą przedwojennych salonów literackich Warszawy. Wspierał ją Tuwim, kawę piła z Gombrowiczem. Jej satyryczne utwory publikowały „Wiadomości Literackie” oraz „Szpilki”**

FOT. MUZEUM LITERATURY/EAST NEWS

dów bezpieczeństwa, odmówili spotkań na żywo. W związku z tym w scenariuszu znalazły się m.in. wspomniane zainscenizowane sceny w teatrze.

W ten sposób narodził się także pomysł na finałową scenę. – W Warszawie wszystko było pozamykane, a po południu tysiące kobiet wychodziło na manifestacje. To było coś niesamowitego – wspomina Grudzińska, która sama także uczestniczyła w Strajkach Kobiet. Po jakimś czasie zaczęła kręcić to, co dzieje się wokół.

Ostatnia scena filmu przedstawia młodą dziewczynę i aktorkę Agnieszkę Przpiórską, które stojąc w tłumie manifestujących, odczytują wiersz „Bunt piętnastolatek” mówiący metaforycznie o kobiecie zmysłowości i fizjologii: „My chcemy konstytucji, my chcemy swego prawa,/ że wolno nam bez wstydu otwarcie w świat wyznawać/ prawdziwość krwistych burz,/ że wolno wcielać w słowa odruchy chęci najszczerzych,/ że wolno nam już wiedzieć, że mamy ciepłe piersi/ prócz eterycznych dusz”.

W tle słyszemy policyjne syreny, manifestujące skandując: „Myśle! Czuję! Decyduję!”.

Usunąć Hena

Dokument to projekt polsko-francuski. Producentem ze strony polskiej jest firma Vertigo należąca do Rafała Lewandowskiego, reżysera „Kreta” (2010) czy dokumentu „Z dała od orkiestry” (2017). Producentem we Francji jest firma Les Films du Bilboquet. Budżet wyniósł 1,5 mln zł. Polski Instytut Sztuki Filmowej przyznał projektowi dotację w wysokości 258 tys.

Producenci, zgodnie z umową, otrzymali z PISF 80 proc. dotacji, czyli ok. 206 tys. zł. Pozostałą część Instytut miał wypłacić po zatwierdzeniu ostatecznej wersji obrazu. Każdy film, który dostaje dofinansowanie PISF, musi przejść kolaudację – to pokaz skończoności filmu, w którym uczestniczą producenci, a także przedstawiciele Instytutu. Wraz z zatwierdzeniem filmu PISF wypłaca ostatnią transzę dotacji; dopiero wtedy producenci mogą prezentować film publiczności.

Dokument został ukończony pod koniec 2021 r. Pierwsza kolaudacja w PISF odbyła się 31 stycznia 2022 r. I zaczęły się problemy.

Reżyserka ujawnia, że w kolaudacji – w roli eksperta PISF – uczestniczył prawicowy publicysta Remigiusz Włast-Matuszak publikujący m.in. we „Frondzie”, „Do Rzeczy” czy „Tygodniku Solidarność”. Zasłynął m.in. tekstem napisanym na gorąco po wręczeniu Paszportów „Polityki” w 2021 r., w którym wyraził obawę o to, że „niebawem znajdzie się w transportach do nowych dołów śmierci w okolicach Warszawy”. Wykopać mieliby je „dziewczeta i chłopcy z Antify”. Krytykował też współczesnych polskich filmowców, zarzucając im „antypolskość”. W 2018 r. bezskutecznie startował z list PiS w wyborach samorządowych (otrzymał 76 głosów).

Po seansie dokumentu Włast-Matuszak miał wygłosić – w dość agresywny sposób – antysemitki, krytyczne wobec filmu i bohaterki komentarze. – Producent zadzwonił do mnie po kolaudacji, był roztrzęsiony, prawie płakał. Nigdy nie widziałam go w takim stanie – relacjonuje Grudzińska. – Ekspert z PISF wrzeszczał na Rafała. Mówił, że zrobiliśmy antypolski film i ukradliśmy pieniądze, bo budżetu nie widać na ekranie. Kazał wyciąć scenę ze Strajku Kobiet i scenę z udziałem Józefa Hena. Mówił, że Ginczanka była komunistką, co jest bzdurą.

Dlaczego wspomniana scena z udziałem Józefa Hena jest problematyczna? Autor „Nikt nie woła” czyta w filmie – napisany w przededniu wybuchu II wojny światowej – wiersz „Łowy”, w którym Ginczanka wykorzystuje metaforę polowania na dziką zwierzynę do opisanego nagonki na Żydów pod koniec lat 30. w Polsce. „Jakie aktualne” – puentuje Hen, nawiązując prawdopodobnie do nagonki PiS na społeczność LGBT+.

– Ekspert mówił podczas kolaudacji: „Po co ta scena? Hen jest taki stary, nie wie, co mówi”. Nieprawda, Hen doskonale wie, co mówi – przekonuje Grudzińska. Hen pamięta lata 30. – urodził się 8 listopada 1923 r. w Warszawie w rodzinie żydowskiej.

Ekspert z PISF wrzeszczał, że zrobiliśmy antypolski film i ukradliśmy pieniądze, bo budżetu nie widać na ekranie. Kazał wyciąć scenę ze Strajku Kobiet i scenę z udziałem Józefa Hena

JOANNA GRUDZIŃSKA
reżyserka

Cenzura w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej?

Dlaczego Włast-Matuszak w ogóle uczestniczył w kolaudacji? Nie wiadomo, kto odpowiadał za tę decyzję. Wiadomo za to, że prawicowy publicysta jest zaufanym człowiekiem ministra kultury Piotra Glińskiego. Włast-Matuszak był – chociażby w 2018, 2020 i 2022 r. – ekspertem dzielącym publiczne pieniądze w ramach programu „Film” Ministerstwa Kultury. Z kolei były dyrektor artystyczny Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych Tomasz Kolankiewicz ujawnił, że wiceminister kultury Jarosław Sellin sugerował mu dokooptowanie Własta-Matuszaka do Zespołu Selekcyjnego, który doradza dyrektorowi w wyborze filmów biorących udział w Konkursie Głównym. Kolankiewicz odmówił powołania publicysty do grona doradców.

A jak PISF ocenia pracę swojego eksperta? „PISF nie zajmuje się komentowaniem pracy poszczególnych ekspertów. Jeśli twórca poczuł się urażony, w imieniu PISF przepraszamy. Równocześnie cieszymy się, że film wywołuje jakieś emocje” – czytamy w odpowiedzi przesłanej nam przez Aleksandrę Świerczewską, rzeczniczkę prasową Instytutu.

Problematyczny Strajk Kobiet

Twórcy otrzymali uwagi na piśmie od Instytutu dopiero po kilku tygodniach od pierwszej kolaudacji. PISF zarzucił twórcom, że zrealizowali film niezgodnie ze scenariuszem, a ostatnia scena „nie znajduje wytłumaczenia w wykorzystaniu” i „została pozostawiona bez komentarza przez historyków i badaczy życiorysu i twórczości bohaterki”. – PISF postawił nas przed wyborem: albo zmienimy montaż, albo będziemy musieli zwrócić dotację – mówi Grudzińska.

2 czerwca odbyła się druga kolaudacja filmu, w której – poza Rafałem Lewandowskim – uczestniczyli kierowniczka produkcji Małgorzata Brzęczkowska i Agnieszka Haska, konsultantka historyczna z Centrum Badań nad Zagładą Żydów. – Spodziewaliśmy się merytorycznej rozmowy, ale po pokazie filmu przedstawicielka PISF [chodzi o Kamilę Morgisz, kierowniczkę Działu Produkcji Filmowej i Rozwoju Projektów Filmowych] powiedziała, że nie przyjmuje filmu i nie widzi pola do dyskusji – mówi Agnieszka Haska. – Próbowaliśmy dyskutować, zadawać pytania, ale ona wygłosiła oświad-

czenie i na tym rozmowa się skończyła. To była nieprzyjemna sytuacja.

Uwagi były zbieżne z wcześniejszymi opiniami Instytutu – Kamilę Morgisz zwróciła uwagę na to, że scena ze Strajku Kobiet nie była zapisana w scenariuszu i że na ekranie nie widać pieniędzy wydanych na film.

– W scenariuszu nie było Strajku Kobiet. Któż by się spodziewał wielotysięcznych strajków? Rozumiem, że wszystkie wydarzenia z przyszłości powinny być zawarte w scenariuszu, który był napisany kilka lat wcześniej. Dobrze, że reżyserka nie została oskarżona o zorganizowanie protestu po to, żeby nakręcić scenę do filmu – ironizuje Agnieszka Haska.

PISF: To notacja, nie film

A jak odrzucenie filmu komentuje PISF? Z odpowiedzi Instytutu wynika, że Strajk Kobiet wcale nie był najpoważniejszym problemem.

„Zarówno przy pierwszej jak i drugiej kolaudacji stwierdzono, że przedsięwzięcie nie zostało zrealizowane zgodnie z umową z PISF – czytamy w odpowiedzi Instytutu. – Najważniejszy zarzut do zrealizowanej produkcji to niewyobrażalna wręcz nuda oraz nieudane elementy tańca, które miały tworzyć artystyczną stronę filmu. Uznano przy tym, że zaprezentowanemu filmowi bliżej do notacji historycznej niż do filmu dokumentalnego. Dołączenie ujęć z protestów ze Strajku Kobiet nie ma nic wspólnego z historią opowiadaną w filmie i wygląda raczej na desperacką próbę wpisania wydarzeń o zabarwieniu politycznym do filmu w celu przypisania mu ważnych walorów społecznych. PISF nie zgadza się na prowadzenie polityki w oparciu o kinematografię, w dodatku w tak siermiężny sposób”.

W czerwcu producenci otrzymali lakoniczny mail z Instytutu informujący, że dyrektor Radosław Śmigulski nie zezwala na używanie logo PISF w czołówce. „Film wciąż nie został przyjęty przez Instytut, a o stosowaniu i użyciu logotypu PISF stanowią odpowiednie postanowienia umowy” – komentuje PISF.

Trwa impas – twórcy nie zamierzają usuwać problematycznych dla PISF scen, PISF nie zamierza zaakceptować filmu w obecnej formie. A dokument nie może być prezentowany w Polsce

bez zatwierdzenia jego ostatecznej wersji przez Instytut.

Dokument Grudzińskiej widziała za to spora publiczność we Francji. Film miał premierę w lipcu na międzynarodowym festiwalu filmowym w Marsylii, był także prezentowany m.in. w Muzeum Pamięci Shoah w Paryżu w ramach miesiąca filmów dokumentalnych i na festiwalu Art et Patrimoine au cinéma w Saint-Palais-sur-Mer.

Ginczanki są wśród nas

– To było jasne, że jestem zainteresowana feminizmem Ginczanki, nie ukrywałam swoich poglądów politycznych – mówi Grudzińska, którą pytam o powód wykorzystania w filmie scen ze Strajku Kobiet. – Pandemia przypominała wojenną sytuację, wiele osób bało się wychodzić z domów. Kobiety odważyły się wówczas walczyć o swoje prawa. Wszystko łączyło mi się z Zuzanną, która jest symbolem odwagi, młodości, kobiecości.

Grudzińska podkreśla, że walka o prawa kobiet doskonale rymuje się z poezją Ginczanki. – Jej wiersze opowiadają o ciele, seksualności, orgazmie. Wolność słowa Ginczanki znalazła swoje odbicie w dzisiejszej Polsce. Wiedziałam, że na manifach mogę spotkać setki Ginczanek – jej wartości i poglądy są wyrażane przez dzisiejsze kobiety – mówi Grudzińska.

Reżyserka uważa jednak, że scena ze Strajku Kobiet może być tylko pretekstem do ocenizowania niewygodnej historii związanej ze wspomnianą zdradą, której Ginczanka doświadczyła ze strony polskiej dozorczyń kamienicy we Lwowie.

– Władza chce filmów, w których Polacy są bohaterami i na nikogo nie donosili. Rzeczywistość była jednak inna – mówi Grudzińska. – Wiersz o sąsiadce, która ją zdradziła, mówi wiele o ówczesnym świecie; pokazuje, jakie były stosunki polsko-żydowskie, jak wyglądała wojna.

Jakie są szanse, że film w końcu trafi do polskich kin? „Producent realizujący dane przedsięwzięcie, które otrzymało dofinansowanie z PISF, jest związany postanowieniami umowy, które określają prawa i obowiązki stron. A zatem realizacja przedsięwzięcia zgodnie z zapisami tejże umowy wypełni wzajemne uzgodnienia stron. Zwracamy przy tym uwagę, że zawarcie umowy o dofinansowanie danego przedsięwzięcia z PISF jest częścią złożonego procesu, jakim jest produkcja filmu. PISF nie jest podmiotem odpowiedzialnym za późniejszą eksploatację filmu” – odpowiada w dość enigmatyczny sposób PISF.

Producent filmu Rafael Lewandowski nie chce komentować sprawy. ●

PISF oskarżany o cenzurę
Ginczanka nie jest pierwsza

To nie pierwszy raz, gdy PISF nie akceptuje ostatecznej wersji filmu, sugerując twórcom wprowadzenie zmian montażowych.

W lipcu 2022 r. opisaliśmy sprawę polsko-izraelskiego filmu dokumentalnego „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” o światowej sławy izraelskim rzeźbiarzu. Reżyser filmu Barak Heymann oskarżył instytut o cenzurę. Podczas kolaudacji miało dojść do pyskówki. – Dyrektor PISF po 30 minutach przerwał projekcję i zaczął wrzeszczeć. Zarzucił mi, że

film jest mową nienawiści i nie ma możliwości, żeby PISF go wsparł. Zrozumiałem, że Śmigulski nie jest partnerem do dialogu – mówił Heymann.

Dlaczego film nie spodobał się przedstawicielom instytutu? Eksperci wypowiadający się w filmie podkreślają, że obecna władza wykorzystuje narrację o polskich Sprawiedliwych do fałszowania historii. Problematyczna była m.in. wypowiedź izraelskiego historyka prof. Yehudy Bauera, który potępił: – Możemy przypuszczać, że jedynie ok. 100 tys. Po-

laków nie żywiło wrogości do Żydów.

Radosław Śmigulski apelował o wprowadzenie zmian w filmie. – Było kilka alternatywnych rozwiązań. Jeżeli w filmie są tak ostre opinie historyczne, to powinny pojawić się opinie polemiczne – mówił „Wyborczej”. – Twórcy nie zrobili nic w tym temacie i uważają, że są poszkodowani. Sam reżyser powiedział, że nie jest od dialogu polsko-izraelskiego. Przykro mi, że ma tak agresywne nastawienie, bo uważam, że taki dialog jest potrzebny. ●



Z KRESÓW OCALONE

ZBIÓRKA PAMIĄTEK I OPOWIEŚCI KRESOWYCH

Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, oddział Muzeum Narodowego w Lublinie, zwraca się z gorącą prośbą do osób pochodzących z Kresów i ich rodzin o podzielenie się wspomnieniami i pamiątkami z życia na tych terenach.

Akcja ma formę zbiórki prowadzonej stale w pałacu Lubomirskich w Lublinie (plac Litewski 3)
W dniach 25–27.05 zapraszamy do terenowego punktu zbiórki w Muzeum Narodowym w Szczecinie

+48 726 022 100

zbiorka@mnwl.pl

www.ocalone.mnwl.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

• **Nie jest to nowa ustawa, tylko nowelizacja ustawy o prawach pacjenta. Praktycznie nie różni się od tego, co było w ustawie odrzuconej w kwietniu. NFZ będzie z naszych składek oddawał pieniądze na fundusz kompensacyjny. Funduszem będzie zarządzał rzecznik praw pacjenta**

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Judyta Watola

12 kwietnia niespodziewanie dla Niedzielskiego Sejm poparł wcześniejszą uchwałę Senatu o odrzuceniu w całości ustawy o jakości w opiece zdrowotnej i bezpieczeństwie pacjentów. Nie pomogła próba przekupienia posłów PiS 50 mln zł z kasy NFZ na organizację półkolonii w wybranych gminach. Ustawa od początku się nie podobała. Ostatecznie do porażki ministra przyczyniły się dwie posłanki PiS, które wstrzymały się od głosu: była wiceminister zdrowia Józefa Szczurek-Żelazko i lekarka Anna Dąbrowska-Banaszek.

Lekarze mieli na siebie donosić

Niedzielski poskarżył się na Twitterze, że „interes pacjenta przegrał z interesem korporacji”. I niemal od razu zapowiedział, że z ustawą wróci jeszcze w maju. Obiecywał, że znikną z niej najbardziej kontrowersyjne zapisy, czyli o tym, że zlikwidowane zostanie Centrum Monitorowania Jakości, które zajmuje się wizytowaniem szpitali i przyznawaniem mu certyfikatów (ostatecznie nadaje je minister zdrowia, któremu podlega CMJ), a jego zadania przejmie NFZ, oraz o tym, że lekarze, pielęgniarki i inni członkowie personelu medycznego mają pod groźbą kary obowiązek zgłaszania wszystkich zdarzeń niepożądanych i że za zdarzenia będą karani.

Pierwszy zapis powodowałby, że NFZ miałby podwójny konflikt interesów. Powód: głównym zadaniem funduszu jest płacenie za leczenie. NFZ jednym płaci więcej, innym mniej, przez co na przykład warunki pobytu chorych w szpitalach psychiatrycznych są o wiele gorsze niż na dobrze opłacanej kardiologii. A jakość ma być mierzona m.in. oceną pacjentów. NFZ oceniałby więc własną politykę finansową, a na dodatek szpitalom, którym przyznalby akredytację, miałby zwiększać kontrakty. To otworzyłoby nowe pole korupcji.

Drugi zapis o zgłaszaniu zdarzeń niepożądanych zmuszałby osoby z personelu medycznego do donoszenia na samych siebie. Pielęgniarki i lekarze tłumaczyli więc, że potrzebna jest zasada no fault obowiązująca w innych krajach, w których prowadzone są rejestry zdarzeń niepożądanych. Rejestry służą analizowaniu przyczyn zdarzeń i szukaniu rozwiązań służących temu, by się nie powtórzyły, a nie karaniu. Dzięki temu poprawia się bezpieczeństwo pacjentów.

Misja Brombera: znów poparcie za pieniądze

Przeciw tym zapisom byli także posłowie PiS, którzy głosowali za ustawą. Kiedy przypadła, odetchnęli z ulgą, a potem, choć nieoficjalnie, to jednak z nieskrywaną niechęcią reagowali na kolejne zapowiedzi Niedzielskiego, że szybko wróci z nowym projektem.

Tymczasem minister, który poczuł się dotkliwie upokorzony porażką w Sejmie, przystąpił do intensywnych działań, wysyłając do prowadzenia negocjacji wiceministra Piotra Brombera. Ten już 5 maja odwiedził szpitale w Brzesku, w którym Józefa Szczurek-Żelazko była kiedyś dyrektorką, i w Bochni – obydwie w jej okręgu wyborczym – obiecując dotacje. By dodać rangi wydarzeniu, Bromberowi towarzyszył rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec. Misja się powiodła i już 9 maja Szczurek-Żelazko wystąpiła wspólnie z Niedzielskim na konferencji prasowej i mówiła jednym głosem z ministrem, że „pacjent ma



Niedzielski wraca z ustawą

W nowej ustawie o jakości w zdrowiu nie ma przepisów o tym, że lekarze i pielęgniarki mają na siebie donosić i będą karani za zdarzenia niepożądane. Poza tym jednak niewiele różni się ona od poprzedniej, odrzuconej w kwietniu przez Sejm. Pacjenci na niej nie skorzystają.

prawo oczekiwać od placówek medycznych dobrej jakości świadczeń udzielanych w bezpiecznych warunkach”.

Okazało się, że teraz zamiast jednej ustawy będą trzy: pierwsza o funduszu kompensacyjnym dla ofiar zdarzeń niepożądanych, druga o jakości i trzecia – ale to w dalszej przyszłości – o zgłaszaniu przez personel tychże zdarzeń. Pierwszą z tych ustaw właśnie Szczurek-Żelazko zgłosiła się zgłosić jako swój projekt poselski.

Nie jest to nowa ustawa, tylko nowelizacja ustawy o prawach pacjenta. Praktycznie nie różni się od tego, co było w ustawie odrzuconej w kwietniu. NFZ będzie z naszych składek oddawał pieniądze na fundusz kompensacyjny. Funduszem będzie zarządzał rzecznik praw pacjenta. O wypłatę pieniędzy z funduszu będą się mogli starać tylko pacjenci szpitali leczeni w ramach kontraktu z NFZ. Zadośćuczynienie nie będzie więc

przysługiwać ani pacjentom w poradniach specjalistycznych czy stomatologicznych, ani tym, którzy leczą się prywatnie. Ta nierówność – zdaniem prawników z senackiego biura legislacyjnego – jest niezgodna z konstytucją i była jednym z powodów odrzucenia przez Senat ustawy.

Niedzielski nadal wie lepiej

Projekt Szczurek-Żelazko pojawił się na stronie Sejmu w środę. A w piątek po południu zawisła na niej nowa, odchudzona wersja ustawy o jakości i bezpieczeństwie pacjentów. Formalnie zgłosił ją poseł PiS Czesław Hoc. To także wynik „misji Brombera”. W ustawie nie ma już zapisów o karaniu za zdarzenia niepożądane ani o likwidacji Centrum Monitorowania Jakości. Jednak tylko w tym pierwszym przypadku można mówić o rzeczywistym ustępstwie. W przypadku CMJ zmiana jest pozorna, co pokazuje jeszcze raz, jak silne jest przekonanie Niedzielskiego o własnej racji. W projekcie nie ma wprawdzie mowy wprost o likwidacji CMJ, lecz kompetencje centrum mają być w dużym stopniu rozdzielone między NFZ i ministerstwo.

Tak jak poprzednio w ustawie jest bardzo niewiele konkretnych zapisów o tym, jak mierzona ma być jakość. Jest za to o tym, że monitorowanie jakości ma być nowym zadaniem NFZ. Minister ma zyskać absolutną kontrolę nad Radą Akredytacyjną, która udziela rekomendacji w sprawie standardów jakości. Teraz liczy 12 członków, z czego ośmiu wskazują przedstawiciele zawodów medycznych, pracodawcy i organizacje pacjentów, a tylko dwóch sam minister. Od nowego roku rada ma mieć 13 członków, ale z tego jedynie czterech wskaże strona społeczna.

NFZ zyska nowe narzędzie w postaci tzw. autoryzacji, dzięki której będzie mógł rozwiązywać kontrakty, które według niego nie spełniają wymogów, lub dawać je „warunkowo” tym, którzy ich nie spełniają, ale według prezesa funduszu są bardzo potrzebni. W takim wypadku autoryzacja, która z założenia ma polegać na sprawdzeniu na miejscu, czy są dobre warunki do leczenia, będzie mogła być udzielona bez wizytacji!

Szpitala będą zobowiązane m.in. do „wdrażania rozwiązań służących identyfikacji ryzyka wystąpienia zdarzeń niepożądanych i zarządzania tymi ryzykami” oraz „prowadzenia badania opinii i doświadczeń pacjentów na podstawie ankiety”.

Jeszcze jeden fakt świadczy o tym, że Niedzielski dąży jeśli nie do likwidacji, to do marginalizacji działającego od ćwierć wieku Centrum Monitorowania Jakości. Dokładnie wtedy, gdy do Sejmu trafił projekt posła Hoca, minister odwołał ze stanowiska szefa CMJ Michała Bedlickiego, który związany jest z centrum od początków jego istnienia. Bedlicki był p.o. dyrektora od września zeszłego roku, kiedy Niedzielski odwołał poprzednią szefową CMJ Halinę Wąsikowską, która także pracowała w centrum od początku jego działania. Odczytano to wówczas jako odwet za krytykę pomysłu likwidacji CMJ. Bedlicki się w tej sprawie nie wypowiadał. Pytany niedawno przez portal Rynekzdrowia.pl powiedział jednak, że podczas prac nad ustawą o jakości ministerstwo ani razu nie zwróciło się do ekspertów z CMJ. Miejsce Bedlickiego zajęła Agnieszka Pietraszewska-Macheta, radczyni prawna, była wicedyrektorka małopolskiego oddziału NFZ ds. służb mundurowych. Nigdy dotąd nie zajmowała się jakością w zdrowiu.

Lekarze czują ulgę, inni krytykują

Eksperci zdrowotni Związku Miast Polskich i Związku Powiatów Polskich krytykowali poprzedni projekt ustawy o jakości za to, że szpitale nie będą miały na spełnienie nowych wymogów pieniędzy. Ministerstwo nie posłuchało. W nowym projekcie nie ma w tym względzie zmian.

– To zasadnicza wada tej ustawy. Na jakość trzeba pieniędzy i personelu – mówi Jerzy Friediger, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. Żeromskiego w Krakowie i członek Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych. W piątek związek wystąpił do Niedzielskiego z apelem o działania, które realnie pomogą szpitalom, bo mają one już 20 mld zł długów.

Bardziej zadowoleni są lekarze. – Analizujemy jeszcze ten projekt, ale pierwsze wrażenie prawników jest takie, że dla nas zagrożenia raczej zniknęły. Mamy więc raczej poczucie ulgi niż potrzebę walki. Oprotestujemy jednak tryb zgłaszania tej ustawy jako projektu poselskiego bez konsultacji publicznych – mówi „Wyborczej” Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej.

Trybem rozczarowana jest też Beata Małecka-Libera (KO), przewodnicząca senackiej komisji zdrowia: – Takich projektów nie robi się rzetelnie bez konsultacji. Wygląda jednak na to, że ministrowi zależy tylko na tym, żeby to szybko przepchnąć i pochwalić się, że postawił na swoim.

Prof. Rafał Niżankowski, współtwórca CMJ, krytykuje samą ustawę: – Jeśli chce się budować jakość w zdrowiu, trzeba wspierać niezależne instytucje, które się nią zajmują, a nie je marginalizować na rzecz NFZ czy ministerstwa, bo inaczej pacjenci na tym nic nie skorzystają.

Według nieoficjalnych informacji Niedzielski chciałby jak najszybszego przyjęcia ustawy, czyli w ciągu najbliższego posiedzenia Sejmu, które jest zaplanowane na 24-26 maja. Nie ma jednak jeszcze nawet wyznaczonego posiedzenia komisji zdrowia w tej sprawie, a powinno być zwołane z siedmiodniowym wyprzedzeniem. Być może to celowe. Większości posłów PiS nie podoba się upór Niedzielskiego. Jeśli będzie trzeba, zagłosują za ustawą, lecz nie jest przesądzone, że to samo zrobią posłowie coraz bardziej skłóconej z PiS Suwerennej Polski, a gdy zabraknie ich głosów, de facto rządowa ustawa znów przepadnie. ●

Jeśli chce się budować jakość w zdrowiu, trzeba wspierać niezależne instytucje, które się nią zajmują, a nie je marginalizować na rzecz NFZ czy ministerstwa, bo inaczej pacjenci na tym nic nie skorzystają

PROF. RAFAŁ NIŻANKOWSKI

współtwórca Centrum Monitorowania Jakości

Przed egzaminem ósmoklasisty

Ile trwa egzamin ósmoklasisty? Jakie lektury obowiązują na egzaminie z polskiego? Za co można wylecieć z sali? Kiedy będą wyniki? Wszystkiego dowiedzie się z naszego informatora.

Karolina Słowik

Nie można go nie zdać, bo nie ma progów zdawalności. Ale trzeba do niego przystąpić, żeby ukończyć szkołę podstawową. Nie można poprawić wyniku, a on zdecyduje o tym, do jakiej szkoły średniej absolwent się dostanie. Egzamin ósmoklasisty pisać będą w tym roku uczniowie z tzw. półtora rocznika, którzy poszli do szkoły jako sześć- i siedmiolatk.

Przez to, że półtora roku lekcji w szkole zabrała im pandemia, napiszą egzamin na podstawie specjalnie przystosowanych wymagań egzaminacyjnych (podobnie jak ich młodsi koledzy w 2024 r.).

Od wtorku do czwartku blisko pół miliona uczniów i uczennic zasiądzie do arkuszy testowych: 23 maja napiszą język polski (120 minut), 24 maja – matematykę (100 minut), 25 maja – wybrany język nowożytny (90 minut).



• **Egzamin ósmoklasisty pisać będą w tym roku uczniowie z tzw. półtora rocznika, którzy poszli do szkoły jako sześć- i siedmiolatk**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydłużony czas będą miały osoby z odpowiednimi zaświadczeniami.

Zwolnieni są laureaci lub finaliści określonych olimpiad. Zwolnienie jest równoznaczne z uzyskaniem najwyższego wyniku.

Co wziąć na salę?

Zdający muszą pamiętać, że na salę wnoszą jedynie pióro bądź długopis z czarnym tuszem, legitymację szkolną i małą butelkę wody (leki ze względu na chorobę lub niepełnosprawność). Na egzamin z matematyki – dodatkowo linijkę. Nie

będzie kalkulatorów, tablic wzorów ani słowników.

Wniesienie telefonu, tabletu, smartwatcha można przypłacić unieważnieniem egzaminu z danego przedmiotu. Salę będzie można opuścić za przyzwoleniem przewodniczącego zespołu nadzorującego.

Obniżone wymagania

Za egzamin z języka polskiego można zdobyć 45 punktów. Będzie się on składał z dwóch części. Pierwsza to ok. 20 zadań opartych na dwóch tekstach. Druga – rozprawka lub opowiadanie. Trzeba będzie się wykazać znajomością lektur. Jakich? Charles Dickens, „Opowieść wigilijna”; Aleksander Fredro, „Zemsta”; Jan Kochanowski, wybór fraszek i trenów, w tym treny VII i VIII; Aleksander Kamiński, „Kamienie na szaniec”; Adam Mickiewicz, „Reduta Ordona”, „Śmierć pułkownika”, „Świtezianka”, „Dziady” cz. II, „Pan Tadeusz” (całość); Antoine de Saint-Exupéry, „Mały Książę”; Henryk Sienkiewicz, „Quo vadis”, „Latarenik”; Juliusz Słowacki, „Ballady”; wiersze wybranych poetów.

Będzie można odwołać się też do innych lektur obowiązkowych: wybrane pieśni oraz treny I i V Jana Kochanowskiego; wybrany utwór z cyklu „Sonety krymskie” Adama Mickiewicza; Ignacy Krasicki, „Żona modna”; Sławomir Mrożek, „Artysta”; Stefan Żeromski, „Syzyfowe prace”; Melchior Wańkowicz, „Tędy i owędy” (wybrany reportaż).

Na matematyce będzie mniej zadań otwartych. Do zdobycia będzie 25 punktów (15 za zamknięte i 10 za otwarte). Ósmoklasiści mają się wykazać sprawnością rachunkową, wykorzystywaniem i tworzeniem informacji, punktowane będzie też rozumowanie i argumentowanie ucznia. Sprawdzane będą działania na liczbach naturalnych, ułamki, obliczenia praktyczne, potęgi i pierwiastki, równania czy proste działania i zagadnienia geometryczne. Co ważne: ołówek nie będzie potrzebny – rysunki należy wykonać długopisem.

Na egzaminie z języka obcego będzie można zdobyć aż 55 punktów. Test z angielskiego – wybieranego przez przytłaczającą większość zdających – będzie na poziomie A2. Jakie umiejętności się przydadzą? Rozumienie prostych wypowiedzi ustnych i pisemnych, umiejętność tworzenia krótkich wypowiedzi pisemnych (np. wiadomość, e-mail, wpis na blogu), posiadanie podstawowej wiedzy na temat krajów, kultur i społeczeństw posługujących się językiem angielskim, umiejętność poprawiania błędów czy domyslenia się znaczenia słowa na podstawie kontekstu.

Wyniki egzaminu poznamy 3 lipca. Do 6 lipca zostaną one przekazane szkołom. Poza informacją o wyniku procentowym, jaki uzyskał uczeń, na zaświadczeniu znajdzie się też informacja o wyniku centylowym. ●

■
*Wyniki egzaminu poznamy 3 lipca.
Do 6 lipca zostaną one przekazane szkołom*

ZAMÓW NA CZERWIEC DO 24 MAJA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CENA
149,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

CODZIENNIE

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Grillowanie za obronę sądów

Podczas gdy prokuratorom funkcyjnym czy nominatom nowej władzy w prokuraturze wiele uchodzi na sucho, śledczy krytycznie oceniający zmiany w prokuraturze i skok polityków na sądy są całymi latami grillowani dyscyplinarkami. I to za błahostki lub wypowiedzi dla mediów.

Ewa Ivanova

Przykładem takiej sprawy, ciągnącej się od pięciu lat, jest postępowanie wobec prokuratora Piotra Wójtowicza, który przed przejściem prokuratury przez Zbigniewa Ziobrę był szefem Prokuratury Okręgowej w Legnicy, miał tytuł prokuratora prokuratury apelacyjnej. W 2016 r. został zdegradowany i oddelegowany do pracy w prokuraturze rejonowej.

Dyscyplinarkę wytoczono mu za uczestnictwo w manifestacji w obronie niezależności sądownictwa w 2017 r. Protest przed Sądem Okręgowym w Legnicy opisywały lokalne media. Wójtowicz udzielił im kpiącego komentarza: „Nie mam nic do stracenia. A co mi zrobią? Przeniosą do Elku?”.

Rzecznik dyscyplinarny umarza sprawę, do akcji wkracza Święczkowski

We wrześniu 2018 r. poznański zastępca rzecznika dyscyplinarnego umorzył postępowanie dotyczące wystąpienia prokuratora. Uznał, że prokurator ma prawo brać udział w pokojowych zgromadzeniach i sama jego obecność nie może być uznana za działalność polityczną. Wypowiedź dla mediów rzecznik uznał za sarkastyczną, ocenił, że jej forma była niewłaściwa, ale czyn ten był – według rzecznika – jedynie „znikomo szkodliwy”.

Do akcji wkroczył jednak ówczesny prokurator krajowy Bogdan Święczkowski, obecnie zasiadający w Trybunale kontrolowanym przez PiS. W odwołaniu przekonywał, że Wójtowicz naruszył zasadę apolityczności prokuratury i osłabił zaufanie do swej bezstronności. Zda-

niem Święczkowskiego udział prokuratora w proteście to nic innego jak działalność polityczna.

Prok. Wójtowicz też się odwołał od decyzji rzecznika – twierdził, że umorzenie powinno nastąpić, ale z powodu braku znamion deliktu dyscyplinarnego, a nie z powodu znikomej szkodliwości. Jego obrońcy argumentowali, że biorąc udział w proteście w sprawie niezależności sądów, prokurator korzystał z praw gwarantowanych w konstytucji i umowach międzynarodowych: prawa do zgromadzeń, prawa do swobody wypowiedzi i do zrzeszania się. Zarzucali, że Bogdan Święczkowski stosuje podwójne standardy w traktowaniu prokuratorów. Oto bowiem ściga Wójtowicza za udział w pokojowym zgromadzeniu i zarzuca mu brak apolityczności, podczas gdy sam aktywnie działał na rzecz partii rządzącej: wprost nawoływał do głosowania na PiS, startował też z list tej partii w wyborach samorządowych i parlamentarnych. A gdy prokurator Jarosław Duś (obecnie członek nielegalnej Izby Dyscyplinarnej w stanie spoczynku) za czasów PG Andrzeja Seremeta dostał upomnienie za publiczne pomówienie w 2013 r. m.in. prokuratora generalnego Andrzeja



• **Bogdan Święczkowski w odwołaniu przekonywał, że Wójtowicz naruszył zasadę apolityczności prokuratury i osłabił zaufanie do swej bezstronności. Zdaniem Święczkowskiego udział prokuratora w proteście to nic innego jak działalność polityczna** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Seremeta, to właśnie Święczkowski stawiał w obronie Dusia. I w kasacji złożonej do Sądu Najwyższego afirmował prawo prokuratorów do wolności słowa i krytyki przełożonych.

Sąd umarza, ale z innych powodów

W czerwcu 2019 r. sąd dyscyplinarny złożony z trzech prokuratorów (podwładnych prokuratora krajowego i generalnego) uwzględnił odwołanie prok. Wójtowicza i nie

uwzględnił odwołania złożonego przez Bogdana Święczkowskiego. Uznał, że prokurator Wójtowicz nie dopuścił się deliktu dyscyplinarnego, zatem umorzenie postępowania nastąpiło nie z powodu znikomej szkodliwości, ale z powodu braku znamion przewinienia dyscyplinarnego. Zdaniem sądu udział w zgromadzeniu przed Sądem Okręgowym w Legnicy nie miał charakteru działalności politycznej, a prokurator nie wykrzykiwał żadnych haseł, nie miał transparentów, po prostu stał po przeciwnej stronie ulicy. Zdaniem sądu nie wyrażał i nie demonstrował żadnych poglądów politycznych także podczas wypowiedzi dla dziennikarza, „nie krytykował reform związanych z funkcjonowaniem sądownictwa i prokuratury”.

Orzeczenie prokuratorskiego sądu dyscyplinarnego nie zamknęło jednak sprawy. Kasację od rozstrzy-

gnięcia sądu dyscyplinarnego do SN wniósł Święczkowski. Zarzucił w niej, że sąd złożony z trzech prokuratorów nie odniósł się do argumentów z jego odwołania. W szczególności nie ustosunkował się do tego, że o charakterze zgromadzenia przesądza nie to, kto jest jego organizatorem, ale cel, forma i treść przedstawianych postulatów. A te – zdaniem ówczesnego pierwszego zastępcy prokuratora generalnego – przesądzały o politycznym charakterze manifestacji. Według Święczkowskiego prok. Wójtowicz demonstracyjnie ujawnił swe poglądy polityczne, wypowiadając się dla mediów.

Udział prok. Wójtowicza w zgromadzeniu w obronie sądów po blisko sześciu latach od zdarzenia będzie oceniała w czerwcu Izba Odpowiedzialności Zawodowej (następczyni nielegalnej Izby Dyscyplinarnej, co do której także są zgłaszane wątpliwości prawne). ●



MIEJSCE, W KTÓRYM TWOJE EMOCJE SĄ NAJWAŻNIEJSZE

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



ANNA CYKLIŃSKA
psycholożka,
autorka książki
„Przewodnik po emocjach”

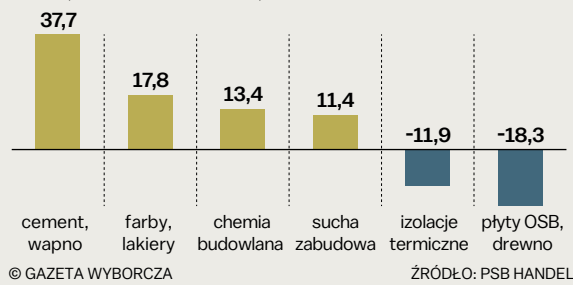
0,2

PROC.

• O tyle w pierwszym kwartale 2023 r. skurczył się PKB Polski – wynika ze wstępnych szacunków Głównego Urzędu Statystycznego. Dla porównania: w czwartym kwartale 2022 r. mieliśmy wzrost na poziomie 2,3 proc.

Dynamika cen materiałów budowlanych

Dane w proc. za kwiecień 2023 r., porównanie rok do roku



„Mieszkanie plus” nie wypaliło. (...) Wszyscy, którzy otrzymali mieszkania – a dzisiaj to jest najem – w ramach tego programu, wykupią je na bardzo preferencyjnych warunkach i zamknijemy ten temat.

WALDEMAR BUDA

minister rozwoju i technologii

Sztuczna inteligencja. Nowa maszyna parowa – debaty Wyborcza.biz

Tak, AI zmieni nasz świat

Możemy z nią rozmawiać, może wygenerować swoją twarz, zdała też maturę, a nawet egzamin na medycynę. A na dodatek robi coś, co dotąd było zarezerwowane tylko dla nas, ludzi – tworzy. Jak nazywać dziś sztuczną inteligencję?

Sebastian Ogórek

Pisze piosenki, nagrywa muzykę, przygotowuje reklamy, zdjęcia, a nawet całe strategie marketingowe. Obraz? Proszę bardzo. Wypracowanie? Żaden problem. Strategia dla Wrocławia za 1 mln zł? Tak, to już się dzieje. Są przypuszczenia, że jedna z uczelni (sic!) na zlecenie Wrocławia przygotowała dokument w większości stworzony przez ChatGPT.

Może więc AI trzeba dać osobowość? Nadać jej prawny – i nie tylko – zarys? Zacząć TO nazywać.

Dlatego w Wyborcza.biz postanowiliśmy porozmawiać o tym, czym AI będzie. Przez najbliższe trzy tygodnie będziemy debatować o pracy, technologii i mediach, które już się zmieniają pod wpływem sztucznej inteligencji. Zaprosiliśmy finansistów, właścicieli firm, przedstawicieli organizacji pozarządowych, profesorów, programistów. Chcemy po-

kazać Wam, Czytelnikom, jak świat będzie się zmieniać pod wpływem tej nowej maszyny parowej. A zmiany te będą olbrzymie i – co gorsza – dużo szybsze, niż nam się wydaje. Przypomnijmy, że sam ChatGPT ma za ledwie nieco ponad pół roku. Jednocześnie jest najszybciej zdobywającą popularność usługą, która przebiła i Google’a, i Facebooka.

Muzyka na teraz i dla ciebie

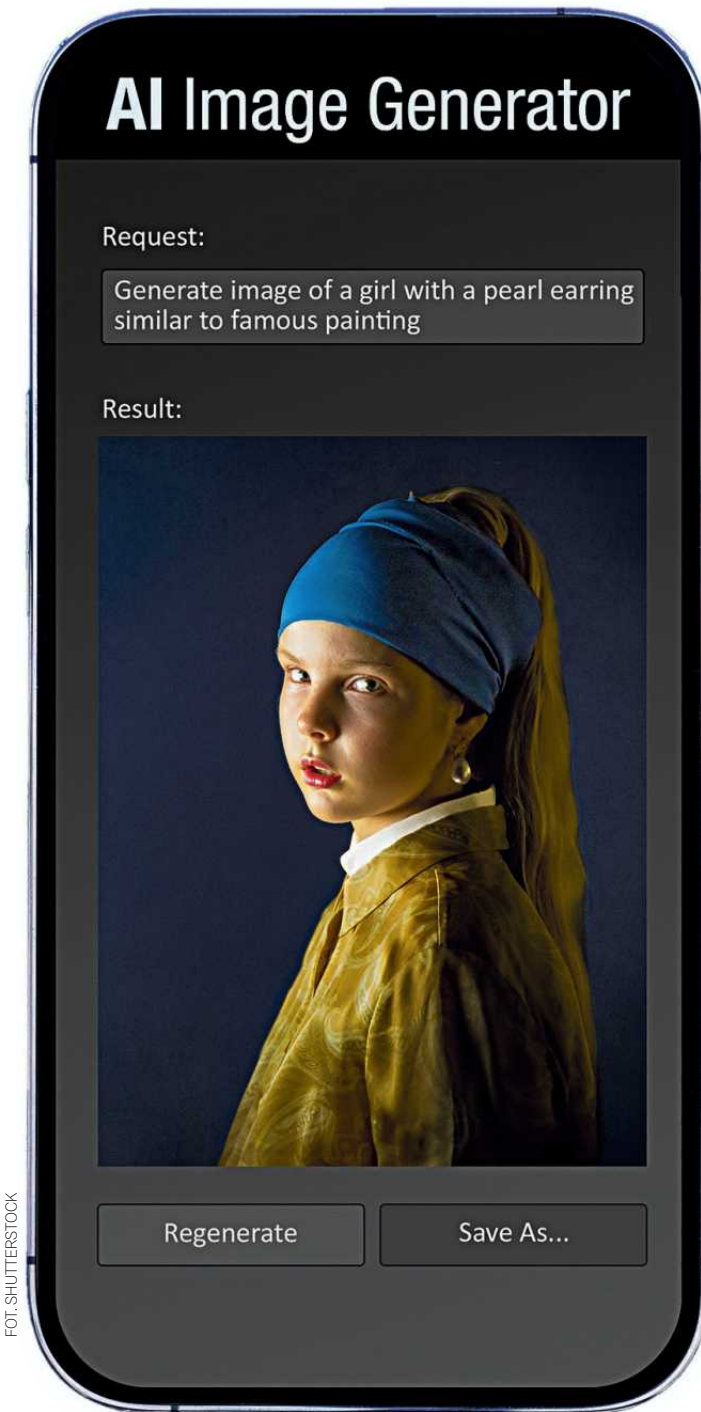
Yuval Harari w swojej książce „21 lekcji na XXI wiek” już parę lat temu przewidywał, że rozwój AI sprawi, iż muzyka będzie pisana i tworzona na zamówienie, niepotrzebni staną się artyści. Do tego specjalny algorytm na podstawie tego, co dzieje się w naszym otoczeniu, dobierze odpowiedni utwór.

Pokłóciłeś się z żoną czy chłopakiem? Oto melancholijne utwory, które ukoją twoją duszę.

Budzisz się rano, ale jesteś senny, choć masz zaplanowane coś ważnego? System wybierze dla ciebie odpowiednio rozbudzający utwór.

Spotify i jego algorytm dopasowujące się do naszych gustów muzycznych to przy tym tylko zabawka. Do naszego charakteru, pory dnia, humoru dobrane zostaną przecież nie tylko utwory, ale nawet tonacja, w jakiej zostaną odtworzone.

A to tylko jeden z elementów, w których zaraz AI się zadomo-



FOT. SHUTTERSTOCK

• Sztuczna inteligencja może służyć naszej rozrywce, ale przecież nie tylko. Gdzie jest granica możliwości AI? Nikt tego nie wie

FOT. SHUTTERSTOCK

dzielem. Nie ma autora, nikt nie ma do tego praw. Tylko jak długo możemy udawać, że TO do nikogo nie należy? Nikt za to też nie odpowiada.

W debacie poświęconej mediom Rafał Pikula porozmawia z ekspertami na temat wpływu owych „dzieł” choćby na naszą debatę publiczną. Śmieszne zdjęcia papieża w puchowej kurtce zrobiły furorę w internecie, mniej głośno było o wyborczym klipie, którym Republikanie rozpoczęli w USA kampanię prezydencką. Na nagraniu wykreowanym przez AI zobaczyć można Joea Bidena, który teoretycznie ma sobie nie poradzić z różnego rodzaju plagami spadającymi na Stany Zjednoczone: atakiem Chin na Tajwan, problemami gospodarczymi, protestami, nielegalnymi migrantami.

AI a kampania wyborcza

A co, jeśli w naszej kampanii wyborczej takie klipy będziemy oglądali codziennie? Dla AI nie jest żadnym problemem stworzenie filmiku – wyglądającego zupełnie „prawdziwie” – na którym Donald Tusk bije dziecko albo przyjmuje łapówkę. Tu nawet nie trzeba aktora. Wygenerowany film z głosem dowolnego polityka będzie nie do rozpoznania, czy to fake, czy może prawda.

Zagrożenia związane z AI są tak duże, że to pierwsza technologia, przy której ograniczeń prawnych chcą sami jej twórcy, a także biznes. I to nie w formie „samoregulacji”, ale twardego prawa. W trakcie konferencji Impakt o potrzebie takich ram prawnych mówili nie tylko polscy przedsiębiorcy, ale też przedstawiciele Google’a czy Microsoftu.

Kilka dni temu szef OpenAI, czyli twórcy ChatuGPT, Sam Altman zapowiedział przed amerykańskim Kongresem, by stworzyć ogólnosiwiatową organizację, która będzie kontrolować i licencjonować system AI. Oddając więc pracę bankowca, programisty, marketingowca, lekarza czy prawnika sztucznej inteligencji, zadbajmy chociaż o to, by zasady jej funkcjonowania napisała jednak jeszcze ludzkość. ●

• Relacja z debatą ► V

Pytanie, kto zyska a kto straci na rozwoju sztucznej inteligencji. Tych drugich może być znacznie więcej

Na początku nawet myślałem: „Przecież mogę zimować w tropikach jak bociany i być dalej konsultantem od zarządzania”. To się jednak nie składało.

Z zewnątrz firma konsultingowa wygląda dla większości osób tak samo. Są w niej konsultanci. Ale oni się od siebie różnią. Doradca podatkowy dostanie jakieś pytanie, napisze odpowiedź albo przeklei odpowiedź z innej rozmowy, bo wcześniej ktoś inny go o to samo pytał i wystawia fakturę za godziny pracy. W ciągu jednego dnia może zacząć i zakończyć kilka zleceń. Natomiast my sprzedawaliśmy reorganizacje, rekonstrukcje, wdrożenia systemów informatycznych. Projekty, które trwają miesiącami, czasami nawet latami. Nie byłem w stanie zaplanować, że projekt się skończy akurat w październiku. Poza tym cykl sprzedaży dużego, drogiego projektu też trwał miesiącami.

Istnieją wprawdzie prace dorywcze, ale niskopłatne. Znowu nie starczyłoby mi na bocianowanie i utrzymanie rodziny.

Wtedy pomyślałem o moim wujku z Kenii, bracie ojca, który miał ileś tam domów na wynajem. Pamiętam, jak do niego przyjeżdżałem na wakacje, będąc nastolatkiem. W ogóle wtedy nie byłem w stanie zrozumieć, co to jest ten wynajem. Przecież w Łodzi siostra mojej mamy z mężem kilkanaście lat czekali, żeby dostać mieszkanie w bloku. A jak już dostali, dotychczasowe w kamienicy musieli oddać!

Czyli gospodarka socjalistyczna panu się z kapitalistyczną nie zgadzała.

– Nie. To znaczy nie zgadzała mi się baza z nadbudową.

Ile pan tych mieszkań kupił?

– Niczym polityk unikam odpowiedzi. Nie mówię o tym z trzech powodów. Być może mentalnie utknąłem jeszcze w latach 90. i bezpodstawnie uważam, że mamy ciągle w Polsce sporo zawiści względem osób, które jakoś tam sobie radzą.

A po drugie?

– Czuję, że to nic dobrego mi nie przyniesie, jak odpowiem. Teraz zresztą nie inwestuję już bezpośrednio w mieszkania, tylko w celowe spółki inwestycyjne, które w formule crowdfundingu kupują całe kamienice.

Po trzecie, niektóre osoby dążące do wolności finansowej się na mnie wzorują. A ja mam dużo więcej mieszkań, niż potrzebuję nie tylko do utrzymania mojego, ale też dużo wyższego standardu życia. Nie chcę niepotrzebnie zbyt wysoko stawiać im poprzeczki.

Warto pracować 70-80 godzin w tygodniu? Nie czuł pan, że się poświęca?

– Nie. I na szczęście miałem też bardzo rozumiałą żonę.

Konsulting, którym się zajmowałem, polegał na doradzaniu firmom. Bardzo często się jest w siedzibie klienta. I moimi pierwszymi klientami był Polmos w Poznaniu, elektrociepłownia w Bielsku-Białej i ERG Pustków w okolicach Mielca. Pół tygodnia spędzałem w Poznaniu, drugie pół w Pustkowie albo odwrotnie. Po drodze zahaczałem jeszcze o Bielsko. Wyjeżdżałem bardzo wcześniej w poniedziałek rano i wracałem bardzo późno w piątek wieczorem.

Bardzo często byliśmy ostatnimi ludźmi, którzy wychodzili z budynku.

„Work hard, play hard”, czyli pracuj ciężko i baw się ostro. Takie credo nam wpajano od samego początku i się z tym identyfikowaliśmy. Czyli pracowaliśmy do późna wieczorem i potem jeszcze szliśmy gdzieś na kolację, jakąś imprezę, spaliśmy krótko i potem rano znowu o ósmej.

Pewnego dnia pan jednak zrezygnował...

– I rozpocząłem życie od nowa. „No dobrze, odchodzisz, to z czego będziesz się utrzymywał?” – pytali. Zwłaszcza że poinformowałem o odejściu dokładnie w szczycie międzynarodowego kryzysu finansowo-gospodarczego, wywołanego upadkiem banku Lehmann Brothers. Na świecie wszyscy martwili się, czy ich nie zwolnią, a ja zwalniałem się sam.

Wiedzieli w ogóle, że pan ma już zbudowane drugie życie?

– Na wspólnych obiadach jednym z tematów, który często się pojawiał, było inwestowanie.

W tamtych latach był szal na punkcie debiutów giełdowych, po sukcesie debiutu Banku Śląskiego. Jak się kupiło jego akcje, była przebitka kilkukrotna, już nie pamiętam...

13,5-krotna.

– Banki zaczęły udzielać specjalnych kredytów na kupno giełdowych debiutów. Koledzy rozmawiali, czy to się opłaca. A ja, choć zwykle jestem gadatliwy... jadłem zupe.

„Ty, Sławek, a co ty o tym sądzisz, wchodzisz w to?”

„Nie. W ogóle, mnie to nie interesuje”
„A w co ty inwestujesz?”
„Kupuję mieszkania”
„I ile masz z tego?”
„Nie wiem”.

Jak to pan nie wiedział?

– Wiedziałem, że kupuję za tyle i tyle i wynajmuje za tyle i tyle. A konkretny zwrot z inwestycji to sobie policzyłem dopiero, jak napisałem książkę na ten temat, bo ludzie mnie na spotkaniach autorskich o to pytali.

Mówiłem kolegom i koleżankom, ile mam z tego na czysto, co miesiąc.

I co odpowiadali?

– Że mało.

A pan?

– Że mi wystarczy. Chodziło, o to, aby łączny zysk z wynajmu całego portfela mieszkań, po odliczeniu kosztów, czyli rat kredytów, czynszów, kosztów remontów i na praw wynosił tyle, żeby się utrzymać. Z drugiej strony jeśli ktoś wie, że potrzebuje 5 tys. pasywnego dochodu co miesiąc, a dziś z wynajmu jednej kawalerki ma 1 tys. dochodu, to osiągnął 20 proc. swojej wolności finansowej. Gdy kupi czwartą, będzie w 80 proc. wolny. Osiągnięcie stanu 100-proc. wolności ułatwia postanowienie, że „nie potrzebuję więcej i więcej”. Bo od większej liczby mieszkań wolnego czasu niestety nie przybywa.

„W pracy mówiłem, że jadę na działkę do Poddębic, żeby uniknąć zawiści”.

– Często latałem na krótkie wyjazdy. Zwłaszcza w zimie, żeby zobaczyć trochę słońca. Już jak się samolot nad chmury wydostawał, było mi lepiej. Tam była plaża i basen, tu śnieg, deszcz, mróz i skrobanie szyby.



Języki? Tak żeby swobodnie poopowiadać o wolności finansowej, o podróżowaniu, to znam z siedem-osiem. I powiedzmy jakieś dodatkowe trzy-cztery w stopniu elementarnym

Wszyscy w pracy wiedzieli, że dużo podróżuję. A ja entuzjastycznie opowiadałem, co zobaczyłem i gdzie byłem.

I to był błąd.

– Owszem. Gdy wróciłem z jakiegoś dalszego wyjazdu, już na lotnisku odebrałem telefon: „Musisz iść do szefa, jak tylko przyjdiesz do biura”.

Wszedłem, jeszcze z plecakiem. „No cześć, słyszałem, że mnie szukasz”.

„Cały czas jesteś na urlopie, w ogóle się nie angażujesz. Masz bana na wyjazd?”.

„Ale ja mam bardzo dużo urlopu niewykorzystanego”.

„Nieprawda, bo cały czas wyjeżdżasz”. Sięgnąłem po jego telefon – wtedy jeszcze były stacjonarne – i zadzwoniłem do szefowej HR-u. Mówię: „Małgosiu, jesteś na głosnomówiącym. Jestem w biurze u szefa. Powiedz mi, ile mam dni niewykorzystanego urlopu?”.

Ile było?

– 80 dni.

Szef się uspokoił?

– Powiedźmy. Powiedział, że tu chodzi o percepcję. „Pewnie to dlatego, że ty jak wracasz,

to zawsze opowiadasz, gdzie byłeś, a ludzi to drażni. Od tej pory ja ci będę dawał pozwolenie na każdy wyjazd”.

I co pan odpowiedział?

– Że nie będę pytał o pozwolenie. Bo ja nie pracuję po to, żeby pracować, a po to, żeby podróżować. Jak mam nie podróżować, to po co mam tutaj być? Zacząłem pisać rezygnację.

Gdy szef zobaczył, że sprawa robi się poważna, powiedział: „Zrób coś z tym, żeby się w oczy nie rzucać. Percepcja tworzy rzeczywistość”. „Ale jak ja mam walczyć z percepcją?” – zapytałem. „Nie wiem, ale zastanów się. W końcu jesteś konsultantem” – odpowiedział. I od tego czasu zawsze mówiłem, że jadę do Poddębic.

Do Poddębic?

– Ludzie też o to pytali. A gdzie to jest? Koło Łodzi. A co tam jest? Teść ma działkę w lesie. I tam będziesz siedział? Owszem, tylko tam nie ma zasięgu sieci komórkowej, więc do mnie nie dzwońcie.

A pan do samolotu?

– Owszem. Jedyną osobą, która wiedziała, że jadę i dokąd, była moja asystentka. Mówiłem: „Jak ktoś pyta o mnie, to jestem w Poddębicach, nie mam zasięgu. Ale będę do ciebie dzwonił raz na dwa dni i wtedy mi powiesz, kto o mnie pytał i czy jestem potrzebny. Je najbardziej to chcę usłyszeć, że nikt mnie do niczego nie potrzebuje”.

Pan jeździ sam.

– Czuję się bardzo dobrze sam ze sobą, to znaczy Sławek Muturi mnie nie męczy. Żeby z Polski wyjechać w grupie – rzadko mi się zdarza.

I jak to wyglądało?

– Nie było internetu, więc siedłem do biura podróży i mówiłem, że potrzebuję połączenia do Malawi, Chile, albo Malezji. Trochę się dziwili. Raz nowa dziewczyna w biurze podróży myślała, że nie szukam biletu, tylko pretekstu, by ją odwieźć i poderwać.

I co? Leżak, plaża, wino, piękne widoki?

– Absolutnie nie. To nie jest tak, że wstaję koło południa, idę na plażę, pijam drinki i czekam na kolację. Podróżuję bardzo intensywnie. Kiedyś jeździłem na krótko i pra-



Języki? Tak żeby swobodnie poopowiadać o wolności finansowej, o podróżowaniu, to znam z siedem-osiem. I powiedzmy jakieś dodatkowe trzy-cztery w stopniu elementarnym

wie w ogóle nie sypiałem, bo spanie w czasie podróży to strata czasu. Dziś najchętniej lecę na jeden koniec kontynentu i w ciągu kilku miesięcy przejeżdżam na drugi. Praktycznie codziennie wstaję o piątej, o szóstej rano. Cały dzień spędzam w autobusie czy w pociągu. W Afryce rzadko w pociągu, bo tam raczej podróżuje się minibusami. Jeżeli się w ogóle dojedzie. Bo autobus może się zatrzymać w jakimś wsi 40 kilometrów przed celem – kierowca powie, że dalej nie jedzie – bo mu się nie opłaca, skoro prawie wszyscy już wysiedli.

Jak już gdzieś przyjeżdżam, muszę wymienić pieniądze, zorganizować sobie coś do jedzenia, spania.

Pięciogwiazdkowe hotele jak na bogatego rentiera przystało?

– Nigdy nic nie rezerwuję, to kompletny freestyle, śpię w pierwszych lepszych hostelach. Pod tym względem jestem sknerą – nocleg im tańszy, tym lepszy.

Za to bilety lotnicze często kupuję na lotnisku „na najbliższy lot”. Przez to często przepłacam, bo miejsca są tylko w klasie biznes. Nigdy nie planuję, dokąd i kiedy pojedę, co zobaczę. To wynika trochę z poczucia wol-

ności, a trochę z takiej romantycznej chęci, powiedzmy, odkrywania czegoś dla siebie.

Zresztą wolę hostele od hoteli, bo tam spotyka się ciekawych ludzi. Już przy recepcji cię zagadują. A skąd jesteś, a gdzie byłeś?

W ciągu jednego wieczora wszyscy się bardzo otwierają, nie ma żadnego dystansu. W hostelach nocują często odlotowi ludzie.

A w hotelach pięciogwiazdkowych?

– Nawet jak się kogoś spotka, to reprezentanta jakiejś tam firmy. Musimy trzymać się sztywno, a kontakty są powierzchowne.

O biznesie możecie sobie porozmawiać.

– Możemy. Ale to nie znaczy, że ktoś mi opowie historię swojego życia albo będzie miał śmiałość zapytać o moją.

Ile razy pan zwiedził świat?

– Mamy 193 kraje, które należą do ONZ. W każdym byłem co najmniej dwa razy, a w większości trzy razy i więcej...

Nie kićkają się panu te wszystkie lokacje?

– Aż tak to nie. Na pewno dużo wspomnień mi wyparowało, ale dopiero rok przed pandemią zacząłem robić na wyjazdach zdjęcia. Wcześniej przez 20 lat nie zrobiłem ani jednego.

Wszystko rejestrował pan w głowie?

– Myślę, że dzięki temu byłem bardziej skupiony na tym, co widziałem. I nawet dziś, jakby pan powiedział: stolica tego i tego kraju, to w głowie miałbym obraz, jak dojechać z lotniska lub od granicy lądowej autobusem do miasta, czy gdzie jest poczta. Bo z każdego kraju przesyłam sobie widokówkę, a właściwie dwie widokówki, drugą na wszelki wypadek.

W przestrzeni kosmicznej było około 600 osób. A osób, które odwiedziły każdy z tych 193 krajów na świecie, jest 250-300.

Zna pan kogoś takiego?

– Poznałem. W październiku ub. roku zostałem zaproszony na konferencję podróżników w Erywaniu, w Armenii. Miałem tam dwie prezentacje. Przyjechali ludzie z całego świata. Były też trzy Polki, co ciekawe, wszystkie miały na imię Ania. Jedna przyleciała z Anglii, druga z Dubaju, a trzecia ze Stanów.

Na tej konferencji było 25 osób, które były w każdym kraju na świecie. Czyli poznałem około 10 proc. światowej populacji „ekstremalnych podróżników”. Mamy wspólne zdjęcie. A dodatkowo zostałem na scenie z jednym Norwegiem. Podobno jest nas trzech, którzy byli w każdym kraju świata przynajmniej po dwa razy.

Pański plan na emeryturę: „Będę chciał się dalej uczyć języków – np. arabskiego w Luksorze, hiszpańskiego w Gwatemali czy filipińskiego, oczywiście na Filipinach”. To ile pan zna tych języków? Czytam, że biegle angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, rosyjski, suahili...

– Tak, żeby swobodnie poopowiadać o wolności finansowej, podróżowaniu, to z siedem-osiem. I dodatkowe trzy-cztery w stopniu elementarnym.

„Co roku mam zamiar wykonywać inny zawód. (...) To będą zawody często niedoceniane: chcę być kasjerem w supermarkecie, ochroniarzem w banku, sprzątać ulice itd. Wszystko po to, by poznać różne miasta z innych perspektyw”.

– Jak nadchodzi lato, staram się wykonywać, jak to określam, jakiś zawód emeryta. Pracowałem jako rachmistrz przy okazji Powszechnego Spisu Ludności. Byłem stewardem w trakcie EURO 2012. Myłem wazony, zamiatałem podłogę i sprzedawałem kwiaty w warszawskiej kwiaciarni. Byłem też wolontariuszem w czasie pandemii i programu szczepień masowych. Zapisałem się na zmiany w sobotę i niedzielę od 8 do 14. Większość wolontariuszy to byli młodzi ludzie. Jakoś takie godziny im nie pasowały. A mnie tak.

Ale tak najbardziej chciałbym być na chwilę tramwajarzem. Tyle że trzeba pójść na specjalny kurs. A one odbywają się jesienią, zimą. Może w końcu mi się uda? ●

Tylko małe M za „kredyt na 2 proc.”

Rynek nieruchomości żyje nowym rządowym programem, który ma obowiązywać od lipca – „Bezpieczny kredyt 2 proc.” plus marża banku. Dla wielu młodych ludzi mógłby stanowić realną pomoc w zakupie mieszkania. Mógłby, ale wielu osobom ich zdolność kredytowa pozwoli nabyć co najwyżej kawalerkę.

Justyna Sobolak

Magdalena i Paweł wkrótce będą świętować pierwszą rocznicę ślubu. Od roku mieszkają u rodziców Magdaleny i cały czas rozglądają się za lokum dla siebie. – Poszukiwania przyspieszyły, gdy dowiedzieliśmy się o nowym programie – kredycie na 2 proc. Stwierdziliśmy, że to ciekawe wsparcie i warto będzie z niego skorzystać. Spełniamy wszystkie kryteria, by móc wziąć ten kredyt – opowiada Magdalena.

Paweł szybko jednak dodaje, że „prawie wszystkie”. Gdy zasady programu zaczęły się materializować, para udała się do doradcy kredytowego, by sprawdzić, jakim budżetem będzie dysponować.

– Przy zarobkach, jakie mamy – oboje zarabiamy po około 3 tys. zł na rękę, otrzymamy kredyt w wysokości zaledwie 180 tys. zł – mówi Paweł. I dodaje, że w podkarpackim mieście, w którym mieszkają, wystarczy to zaledwie na 30-metrową kawalerkę.

– Myśleliśmy przynajmniej o 50-metrowym mieszkaniu – dodaje Magdalena.

Para jest rozczarowana, ponownie straciła nadzieję na własny kąt z prawdziwego zdarzenia. Choć, jak oboje przyznają, spróbują jeszcze raz zbadać zdolność kredytową, gdy program zacznie już obowiązywać.

TYLKO KAWALERKA

Zdolność kredytowa potencjalnych kupujących spadła po serii ubiegłorocznych podwyżek stóp procentowych, ale też po decyzji Komisji Nadzoru Finansowego, która zaleciła bankom, by ostrożniej podchodziły do wyliczania możliwości finansowych Polaków.

KNF w lutym tego roku obniżyła bufor oceny zdolności kredytowej, co – wraz ze spadkiem od listopada 2022 r. trzymiesięcznej stawki WIBOR – spowodowało, że w marcu zdolność kredytowa klientów banków wzrosła o ok. 20 proc. Nadal jest jednak o wiele niższa niż przed podwyżkami stóp procentowych, czyli przed końcem 2021 r.

Z raportu Metrohouse i Credipass wynika, że w I kwartale 2023 r. singiel zarabiający 5 tys. zł netto mógł pożyczyć od banku 294 tys. zł, wobec 395 tys. w IV kwartale 2021 r. Rodzina 2 plus 2 z dochodem miesięcznym 8 tys. zł mogła liczyć średnio na 314 tys. zł, wobec 492 tys. w 2021 r., natomiast para żyjąca w nieformalnym związku, z takim samym dochodem, pożyczylaby średnio 445 tys. zł wobec 632 tys. pod koniec 2021.

– W większości dużych miast podaż mieszkań w tym zakresie cenowym, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę 20-proc. wkład własny, jest niestety niewielka. Tym bardziej że mówimy tu także o zakupie mieszkania dla rodziny z dziećmi, więc chociażby niewielkiego 3-pokojowego lokum, którego cena np. w Warszawie może znacznie przekraczać 500 tys. zł. O wiele

większy wybór będzie mieć para bez dzieci, której bank pożyczy średnio 445 tys. zł – komentuje Marcin Jańczuk, współautor raportu Metrohouse i Credipass.

Według wycień Metrohouse, nawet jeśli uwzględnimy 10-proc. wkład własny, w stolicy rodzina 2 plus 2 będzie mogła kupić zaledwie... 20 m kw. Nie lepiej jest w Gdańsku, Wrocławiu oraz Krakowie. W Poznaniu będzie to średnio 38 m kw. Nieco lepsza sytuacja dotyczy Łodzi – tu uda się nabyć prawie 50 m kw., ale taki metraż też już daleki jest od oczekiwani tej grupy klientów.

W bardzo podobnej sytuacji znajduje się singiel z miesięcznym dochodem 5 tys. zł netto. W Warszawie kupi nie więcej niż 30 m kw., w Poznaniu 36 m kw., a w Łodzi – 46 m kw. Z wycień Metrohouse wynika, że w najlepszej sytuacji będzie para bez dzieci. W Warszawie może kupić mieszkanie o metrażu 37 m kw., a w Łodzi nawet do 70 m kw.

OŻYWIENIE NA RYNKU

Zapowiedź programu „Bezpieczny kredyt na 2 proc.”, który ma wejść w życie od lipca, spowodowała duży popłoch na rynku nieruchomości. Od początku roku, gdy podano wstępną datę startu programu, deweloperzy zaczęli wprowadzać możliwość rezerwowania mieszkań z czasem realizacji na ostatni kwartał tego roku.

Na zakupy – w obawie, że wraz z rosnącym popytem wzrosną też ceny, ruszyli inwestorzy, ale też osoby, które wstrzymywały się z kupnem nieruchomości, licząc na to, że ceny mieszkań będą spadać. Rynek zdecydowanie się ożywił. Z najnowszych danych Otodom wynika, że w kwietniu deweloperzy działający na siedmiu największych rynkach (Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Trójmiasto, Warszawa, Wrocław) sprzedali około 5 tys. mieszkań, czyli najwięcej od 15 miesięcy.

– Był to wynik o prawie 10 proc. wyższy niż w marcu i blisko 50 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Ożywienie na rynku potwierdza także kolejny miesiąc z wysoką liczbą nowych rezerwacji. Po-

Zdolność kredytowa potencjalnych kupujących spadła po serii ubiegłorocznych podwyżek stóp procentowych, ale też po decyzji Komisji Nadzoru Finansowego, która zaleciła bankom, by ostrożniej podchodzili do wyliczania możliwości finansowych Polaków

Metraż mieszkania z rynku wtórnego, które może kupić przeciętne gospodarstwo domowe na kredyt

Uwzględniono średnią transakcyjną cenę 1 m kw. nowego mieszkania według danych Metrohouse z I kw. 2022 r. i I kw. 2023 r. oraz średnią zdolność kredytową według szacunków Credipassu. Wkład własny 10 proc.

Rodzina 2 dorosłych + 2 dzieci (dochód 8 tys. zł netto)

miasto	I kw. 2022	I kw. 2023
Gdańsk	32,6 m kw.	30,0 m kw.
Kraków	32,6 m kw.	31,3 m kw.
Łódź	52,8 m kw.	49,3 m kw.
Poznań	39,9 m kw.	38,6 m kw.
Warszawa	28,1 m kw.	26,3 m kw.
Wrocław	37,4 m kw.	30,8 m kw.

Para – związek nieformalny (dochód 8 tys. zł netto)

miasto	I kw. 2022	I kw. 2023
Gdańsk	50,2 m kw.	42,5 m kw.
Kraków	50,2 m kw.	44,3 m kw.
Łódź	81,4 m kw.	69,9 m kw.
Poznań	61,5 m kw.	54,7 m kw.
Warszawa	43,2 m kw.	37,3 m kw.
Wrocław	57,6 m kw.	43,6 m kw.

Singiel (dochód 5 tys. zł netto)

miasto	I kw. 2022	I kw. 2023
Gdańsk	31,5 m kw.	28,1 m kw.
Kraków	31,5 m kw.	29,3 m kw.
Łódź	51,1 m kw.	46,2 m kw.
Poznań	38,6 m kw.	36,1 m kw.
Warszawa	27,1 m kw.	24,6 m kw.
Wrocław	36,1 m kw.	28,8 m kw.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CREDIPASS, METROHOUSE

tencjalni kupujący zarezerwowali w kwietniu ponad 2,9 tys. mieszkań, czyli ponad dwa razy więcej niż np. latem ubiegłego roku – informuje Marcin Krasoń, ekspert rynku mieszkaniowego Otodom Analytics.

Dane Otodom Analytics wskazują, że kwiecień był ósmym z ostatnich dziewięciu miesięcy, w którym deweloperzy sprzedali więcej mieszkań, niż wprowadzili na rynek. Na siedmiu największych rynkach w Polsce oferta powiększyła się o 3 tys. nowych lokali. To co prawda więcej o 3,5 proc. niż w marcu i najwięcej od listopada ubiegłego roku, jednak nadal niewiele w stosunku do poziomowi sprzedaży.

– Poszukujący mieszkania mają więc do dyspozycji coraz mniejszą pulę lokali. Pod koniec kwietnia mogli wybierać spośród 43,7 tys. ofert dostępnych na siedmiu głównych rynkach. To niewiele więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku – wzrost o 1,3 proc. i mniej niż w marcu i lutym tego roku. Kwiecień był już trzecim miesiącem z rzędu, w którym odnotowano spadek oferty o 3-4 proc. – wylicza Marcin Krasoń.

MIESZKAŃ NIE ZABRAKNIE, PRZYNAJMNIEJ W TYM ROKU

Nie ma co się jednak martwić, że mieszkań na rynku zabraknie. Jak mówi dr Adam Czerniak, wykładowca SGH oraz dyrektor ds. badań w Polityce Insight, deweloperzy widząc zwiększony popyt, uruchomią nowe inwestycje. – Pamiętajmy też, że jest jeszcze rynek wtórny. Liczba ofert dostępnych w ser-

wisach wciąż jest wysoka. Problemy mogą zacząć się za rok, 2 lata, gdy po wyhamowaniu nowych inwestycji w 2022 r. i 2023 r. na rynek trafi mniej mieszkań – mówi ekspert.

Deweloperzy przyglądają się sytuacji. Np. grupa Atal planuje wprowadzić do sprzedaży 18 projektów, łącznie na ok. 3,3 tys. lokali. Na koniec 2022 r. firma miała w ofercie 4639 lokali, najwięcej w historii. W realizacji na koniec zeszłego roku były 34 projekty na ok. 8 tys. lokali.

Develia też zapewnia, że jest przygotowana na zwiększony popyt. – Obecnie w naszej ofercie dostępnych jest 1,5 tys. lokali w lokalizacjach z rozpoczętymi już pracami budowlanymi, a w przygotowaniu są kolejne projekty. Nasz cel na 2023 r. to wprowadzenie do oferty i rozpoczęcie budów 1850-2050 mieszkań. W pierwszych trzech miesiącach roku wprowadziliśmy do oferty ok. 300 lokali. Kolejne 450 planujemy wprowadzić w II kwartale. Mamy sporo inwestycji do uruchomienia na wszystkich rynkach – zapewnia Andrzej Oślizło, prezes Develii.

Jak dodaje, obecnie firma obserwuje wzrost zainteresowania szczególnie wśród klientów kredytowych, którzy z uwagi na wysokość stóp procentowych i zaostrenie warunków przyznawania kredytów musieli odłożyć decyzję o zakupie mieszkania. – Ostatnie zmiany, zapowiadany program „Bezpieczny Kredyt 2 proc.” i poprawa nastrojów konsumentów istotnie zwiększyły popyt tej grupy klientów. W 2022 roku udział klientów kredytowych wynosił średnio 25 proc., natomiast w ostatnich miesiącach jest to już 37 proc. i należy zakładać, że dalej będzie rosnąć – mówi Andrzej Oślizło. ●

AI zabierze ci pracę. I co dalej?

Scenarzyści strajkują.

IBM deklaruje koniec rekrutacji, bo najlepsze CV ma AI. A Goldman Sachs wieszczy 300 mln miejsc pracy do likwidacji przez sztuczną inteligencję.

– Lekarze pierwszego kontaktu? Nie będą już potrzebni – mówią zgodnie rozmówcy Wyborcza.biz.

Sebastian Ogórek

– Pacjent, idąc dziś do lekarza, edukuje się z Google’a, a będzie z ChatGPT. W perspektywie 5-10 lat ktoś taki jak lekarz pierwszego kontaktu stanie się zbędny – stwierdza Michał Górecki z funduszu MCI. Jego zdaniem AI już teraz lepiej diagnozuje, a z badań wynika, że pacjenci uważają ją za bardziej... empatyczną niż prawdziwy doktor.

– Lekarze pierwszego kontaktu przepisują w kółko te same rzeczy i podobnie diagnozują – wtóruje mu Jarosław Królewski, szef technologicznej firmy Synerise.

Jak się bowiem okazuje, nie tylko programiści czy dziennikarze mogą mieć problem na rynku pracy w zderzeniu ze sztuczną inteligencją. Nawet wydawałoby się tak trudny i zarezerwowany dla ludzi zawód jak lekarz może niedługo pójść w zapomnienie, podobnie jak stało się z kowalem, zecerem czy bednarzem.

– Sztuczna inteligencja i jej rozwój są na tyle nieprzewidywalne, że trudno nam teraz zdać sobie sprawę, co będzie się działo – straszył Górecki w trakcie debaty Wyborcza.biz „AI a praca”.

Co dziś jeszcze blokuje ten przełom? Zdaniem uczestników debaty są tu dwie kwestie: pierwsza to nasze przyzwyczajenia, nawyki, lęki części osób; druga to sprawy finansowe, bo nikt nie jest dziś w stanie ubezpieczyć się od ryzyka związanego z tym, że program komputerowy np. postawi złą diagnozę medyczną. Firmy boją się wziąć to ryzyko na siebie. Gdy jeden lekarz się pomyli, jest to wypadek. Co jednak, gdy algorytm popełni błąd w przypadku dziesiątków tysięcy pacjentów?

W trakcie debaty Wyborcza.biz „AI a rynek pracy” Jadwiga Wojtas z Enova365 stwierdziła, że rozwój sztucznej inteligencji na początku wcale nam pracy nie zabierze. Raczej uzupełni gigantyczne braki: czy to wśród lekarzy, czy programistów. A tym samym zwiększy produktywność.

– Sztuczna inteligencja już od kilku lat funkcjonuje w różnych obszarach. Gdy patrzymy na naszą branżę, AI może uzupełnić braki kadrowe występujące na rynku. Społeczeństwo podzieli się tak jak kiedyś – na tych, którzy niszczyli maszyny, i tych, którzy je usprawniali. AI będzie wspomagać nasze zadania – stwierdziła Wojtas.

Jej zdaniem pracy więc nie zabraknie, zmieni się jej charakter. Pytaniem otwartym pozostaje, jak te nowe zawody będą wynagradzane. Dziś programista to „towar rzadki”, wymagający fachowej wiedzy, lat



– Musimy być elastyczni, uczyć się przystosowania do zmian, nie przyzwyczajać się do jakiegoś zawodu czy nawet konkretnej technologii. Próba wymyślenia dziś kariery dla własnego dziecka to nie tyle głupota, co irracjonalne działanie

JAROSŁAW KRÓLEWSKI
prezes Synerise SA



– AI otworzy drogę wielu mniejszym firmom, tym, które będą potrafiły dzięki niej zwiększyć produktywność. Te rozwiązania nie powstaną w laboratoriach Google czy innego wielkiego koncernu. To szansa dla firm i przedsiębiorców, którzy będą potrafili te programy zmonetyzować

MICHAŁ GÓRECKI
starszy partner inwestycyjny w MCI Capital



– Mam nadzieję, że niezależnie od tego, z jakiej technologii będziemy korzystać, to jednak na poziomie formalnym decydować będzie człowiek. Potrzebujemy tu twardych blokad

FILIP KONOPCZYŃSKI
fundacja Panopktykon



– AI jest narzędziem w ludzkich rękach. Kluczowe jest więc kto ją zasila i jaką wiedzą, kto ją wykorzystuje. To człowiek jest tym ostatnim ogniwem. Mam nadzieję, że jeszcze długo tak będzie

JADWIGA WOJTAS
Dyrektor Produkcji i Rozwoju w Soneta

edukacji i doświadczenia. Prompter, czyli osoba jedynie zadająca odpowiednie pytania algorytmowi, takich umiejętności nie będzie potrzebować. Czy więc otrzyma analogiczne wynagrodzenie za swoją pracę? Uczestnikom debaty trudno było się do tego odnieść.

Filip Konopczyński z Fundacji „Panopktykon” uważa jednak, że jeśli pojawi się jakaś rewolucja, oddolne ruchy walczące z AI, to właśnie po stronie programistów. To oni są najbardziej narażeni na straty, a jednocześnie mają wiedzę i teoretycznie umiejętności, by gdzieś w trybie sztucznej inteligencji wkładać kij.

Jego zdaniem pieniądze tracić będą jednak nie tylko pracownicy, ale też największe firmy. – Nie zadowolę się zarządzającym funduszami inwestycyjnymi, bo może się okazać, że miliardy dolarów zainwestowane w różnego rodzaju projekty będą nie w 1 proc. jednorozców [firmy o wartości ponad 1 mld dol.], ale pozostałych 99 proc. firm deficytowych – stwierdza ekspert.

I tu pojawia się podstawowy problem: skoro Goldman Sachs przewiduje, że pracę stracić może 300 mln osób, skoro AI może też obniżyć wynagrodzenia wielu osobom, to za co i kto będzie kupować produkty i usługi wytworzone przez tę technologię? Konopczyński przypomniał tu, że rewolucja przemysłowa doprowadziła Henry’ego Forda do systemu, w którym musiał dzielić się ze swoimi pracownikami. Podobnie będzie musiało być i teraz.

PROGRAMISTA HYDRAULIKIEM?

– W długim terminie pojawi się nowy model społeczny. Sądzę, że jego kształtowanie potrwa jedno pokolenie – dodał Górecki. I przyrównał nadchodzące zmiany do tego, co działo się w Łodzi po 1989 roku, gdy padł tam cały przemysł tekstylny. Dopiero po 20-30 latach miasto, wraz z nowym pokoleniem, zaczęło się odradzać. – Tak samo będzie teraz w skali globalnej. Problemy potrwają przez pewien czas, część zawodów się całkowicie zdewaluuje – prorokował.

Jadwiga Wojtas nie do końca się jednak z taką czarną wizją zgadza. Jej zdaniem tym razem będzie nie-

co łatwiej, bo większość obecnych pracowników wykonuje różnego rodzaju prace umysłowe. – Mówimy głównie o pracownikach intelektualnych. Oni mają już pewien potencjał do przyswajania wiedzy, uczenia się. Obecny system pracy wymusza permanentną edukację – podkreśliła wiceprezesa Enova365.

Jednocześnie jednak jej zdaniem może dojść do kompletnego odwrócenia dotychczasowego paradygmatu na rynku pracy, który wymagał od nas rozwijania umiejętności miękkich. AI jest w stanie wygrać z człowiekiem w szachy, lepiej programować, jednak cegiel już ze sobą nie sklepi, płytek nie ułoży, a i z zatkaną rurą sobie nie poradzi. – Może się więc rynek przebiegnąć tak, że na pracę intelektualną będzie mniejszy popyt niż na opiekunki do osób starszych czy na pracowników fizycznych – dywagowała Wojtas.

– Musimy być elastyczni, uczyć się umiejętności przystosowania do zmian, nie przyzwyczajać się do jakiegoś zawodu czy nawet konkretnej technologii. Próba wymyślenia dziś kariery dla własnego dziecka to nie tyle głupota, co irracjonalne działanie – dodawał Królewski.

ZAGROŻONE BIG TECHY

Uczestnicy debaty podkreślali, że zmiany czekają nie tylko pracowników. Na rewolucję szykować muszą się też firmy typu Google, Microsoft czy IBM, będące liderami w rozwoju AI. Tego, że mogą one stracić na rozwoju technologii, niemal pewny jest właściciel Synerise. Jego zda-

niem jeszcze nie dostrzegamy potencjału, jaki jest wśród osób, które modele sztucznej inteligencji tworzą oddolnie, poza koncernami. Jarosław Królewski uważa, że to właśnie społeczność IT doprowadzi do prawdziwej rewolucji związanej ze sztuczną inteligencją.

– Open source, czyli otwarte oprogramowanie, zmienia dotąd funkcjonujące modele rynkowe. Mamy już pierwsze efekty, może nie tak wspaniałe i komercyjne najpiękniejsze, ale na poziomie koncepcji są już tysiące ciekawych, oddolnych projektów. Big techy są w defensywie – zauważył Królewski.

Dowód? Jego zdaniem ośrodki badawcze wielkich firm mają limity w zatrudnianiu badaczy, a społeczność programistów jest tu niczym nieograniczona. A przez to jest w stanie wytworzyć algorytmy lepsze niż Google czy Microsoft. Zgadza się z takim podejściem Michał Górecki. Jego zdaniem poszczególne rozwiązania dla sztucznej inteligencji wdrożą nie tylko największe, głównie amerykańskie firmy, ale także lokalni przedsiębiorcy.

– AI otworzy drogę wielu mniejszym firmom, tym, które będą potrafiły dzięki niej zwiększyć produktywność. Te rozwiązania nie powstaną w laboratoriach Google czy innego wielkiego koncernu. Autorami będą firmy i przedsiębiorcy, którzy będą potrafili te programy zmonetyzować – stwierdził Górecki.

Wtórował mu Królewski, którego firma od lat tworzy oprogramowanie oparte na modelach sztucznej inteligencji. Podał też właśnie przykład Synerise, która potrafi wygrać konkursy programistyczne

z największymi big techami świata. Jego zdaniem także więc Polska ma szansę na załapanie się do peletonu w tym technologicznym wyścigu.

– Midjourney do dziś liczy kilkadziesiąt osób, a jest w czołówce firm tworzących zdjęcia w oparciu o AI – udowadniał Michał Górecki.

DAJMY AI SZANSĘ

Goście debaty „Praca a AI” potwierdzili, że czeka nas rewolucja. Skoro więc AI jest w stanie zastąpić nawet lekarza, to czy można jej oddać też realną władzę? Czy algorytm będzie lepiej, skuteczniej i sprawliwiej zarządzał? Tu zgody już nie było.

– Mam nadzieję, że niezależnie od tego, z jakiej technologii będziemy korzystać, to jednak na poziomie formalnym decydować będzie człowiek. Potrzebujemy tu twardych blokad – mówił Konopczyński.

– Są aspekty moralne, etyczne, ludzkie, które wiążą się z emocjami. AI to jednak maszyna. Byłbym mimo wszystko ciekawy, jak by to wyglądało, gdyby sztuczna inteligencja sprawdzała, czy jest sens budować lotnisko w Radomiu – dodawał Michał Górecki.

– AI jest narzędziem w ludzkich rękach. Kluczowe jest więc, kto ją zasila i jaką wiedzą. To człowiek jest tym ostatnim ogniwem. Mam nadzieję, że jeszcze długo tak będzie – komentowała Jadwiga Wojtas.

Nieco inaczej na sprawę patrzy Jarosław Królewski: – Nie ma powodów, by stawiać „w kontrze” człowieka i AI. Powinniśmy dać jej szansę w rzeczach dla nas ważnych. I to w różnych aspektach. Gdy dziś popatrzysz się na polską scenę polityczną, to wydaje się, że gorzej już być nie może. A może i tu spróbować AI? – zakończył prezes Synerise. ●

wyborcza.biz

• **Cała debata dziś na wyborcza.biz. Relacje z kolejnych dyskusji na temat sztucznej inteligencji – w następnych wydaniach Ekonomii +, 29 maja i 5 czerwca**

O G Ł O S Z E N I A



Partner: **enova365**

34253608

ROZMOWA Z

PROF. CEZARYM WÓJCIKIEM

twórcą Leadership Academy for Poland
w Center for Leadership

PATRYCJA MACIEJEWICZ:** Chciałabym porozmawiać o podziałach. A właściwie o tym, co zrobić z naszym skłóconym społeczeństwem. Zajmujesz się rozwijaniem kompetencji liderских i tworzeniem środowiska, gdzie spotykają się ludzie, którzy na co dzień ze sobą nie rozmawiają. Jak zatem pogodzić zwaśnione klany?

PROF. CEZARY WÓJCIK*: Podział polityczny, o którym tu zapewne myślisz, to nie jest jedyny możliwy punkt sporny. Mogą nas podzielić ideologia, klasa społeczna, przynależność – lub nie – do elit, wiara. Tysiące płaszczyzn. Pomimo tych różnic na co dzień ze sobą współpracujemy. Współpracy jest więcej niż podziałów, choć podziały bardziej angażują naszą uwagę.

Moim zdaniem strategią, którą przybieramy w obliczu krytycznych podziałów, jest ucieczka w mikroświat. Opancerzamy się w swojej przestrzeni, dbamy tylko o rodzinę, o swoją „chatę z kraju”.

– Nie jestem przekonany, że to właściwa teza, że Polacy się zasklepiają w najbliższym otoczeniu. Mamy w Polsce w ostatnich 30 latach rosnące zaangażowanie obywatelskie. Czasem robimy krok wstecz, potem dwa do przodu, ale ogólnie zaangażowanie obywatelskie rośnie. Czas COVID-u i wojny to wręcz eksplozje zaangażowania, altruizmu, współpracy – tych wykraczających poza więzy rodzinne.

Widać jednocześnie zmęczenie i utratę wiary po stronie liberalnych elit i działaczy organizacji pozarządowych. To wielka szkoda, bo są to niezwykle wartościowi ludzie, którzy przyczynili się do sukcesu Polski w ostatnich 30 latach.

Jednocześnie w ostatnich latach po prawej stronie pojawiła się masa ludzi zaangażowanych społecznie, którzy wcześniej byli na emigracji wewnętrznej. W tym konserwatywnych środowiskach niekoniecznie związanych z rządem. Widzę, że wielu z nich pracuje z poczuciem misji i patriotyzmu, z chęcią, by Polska stała się lepszym krajem.

Jestem pod wrażeniem twego optymizmu. Ja widzę okopanych na swoich pozycjach ludzi. Pojawiły się nawet badania, z których wynika, że zupełnie bez skrępowania życzymy źle tym, z którymi nam nie po drodze.

– To nie kwestia optymizmu, tylko perspektywy. Bieżące spory angażują tak bardzo, że trudno nam dostrzegać, co się udaje. Skupiamy uwagę na katastrofie, a nie dostrzegamy milionów bezpiecznych lotów. Problemy są, ale warto na nie patrzeć z szerszej perspektywy.

Twoje pytanie dotyczy polaryzacji społecznej. To nie jest wynik domowego konfliktu PiS i PO. Nie jest to fenomen polski. Polaryzacji doświadczają teraz wiele innych krajów. Sama ta świadomość może nam nieco pomóc popatrzeć na siebie lepiej.

To gdzie są źródła naszego konfliktu?

– Nie są polityczne, podziały polityczne są rezultatem, a nie przyczyną. Związane są raczej z postępem globalizacji i przenikaniem się kultur, co stawia pytania o tożsamość i tradycyjne wartości, a także z szybkimi zmianami technologicznymi i nierównościami społecznymi, tworzeniem się nowych warstw społecznych – tych, które mają dostęp do korzyści integracyjnych, i tych, które mają mniejszy dostęp. Utrudnieniem jest nie tylko sama zmiana, ale też tempo zmian, dla wielu zbyt szybkie.

Poważnym wyzwaniem są nowe media, media społecznościowe, które zamykają nas w bańkach i atomizują, sprzyjając, by grupy widziały się w czarnych barwach. Mamy dzisiaj mniej kanałów komunikacyjnych, które byłyby łączące.

W rezultacie tracimy autorytety. Dotyczy to zarówno nauki, jak i Kościoła. Ze szkodą



Jak rozmawiać, a nie kłócić się

Przywództwo to nie pozycja ani rola, ale forma aktywności. Trzeba dalej od siebie wymagać, a tam, gdzie widzimy problemy, angażować się na rzecz ich rozwiązania

dla siebie, bo i nauka, i Kościół niosą wartość. Jesteśmy zagubieni i przenosimy to zagubienie na politykę, która jest czubkiem góry, a nie podstawą.

Udowodniono, że platformy społecznościowe celowo wspierają polaryzację.

– Celowo wzmacnia się przekazy polaryzujące, bo wtedy jest więcej ruchu w tych serwisach. I to jest woda na młyn ich interesów finansowych. Cel jest biznesowy, a nie społeczny. To jest niebezpieczne dla społeczeństwa obywatelskiego.

Wyobraźmy sobie ćwiczenie na sklepanie społeczeństwa: mamy w umownym laboratorium społeczeństwo, i co dalej?

– Każdy z nas musi dostrzec swój udział w problemie i przestać oskarżać „drugą stronę”. Każdy musi poczuć odpowiedzialność za to, by członkowie tego społeczeństwa zaczęli ze sobą rozmawiać. I tam, gdzie możemy, w wymiarze własnym, lokalnym, powinien działać na rzecz tego pojednania.

*Ludzie, którzy pożądamy
władzy dla samej władzy,
będą poszukiwać takich
łęków społecznych
i wzmacniać je, by je
wykorzystać i zyskać
poparcie*

Czy nie brzmi to nawinie?

– To kluczowa droga. To my tworzymy relację, wspólnotę.

Powinniśmy sobie uświadomić tę współzależność i odpowiedzialność każdego z nas. I co wieczór zadać sobie pytanie, czy dziś udało mi się zrobić coś dobrego dla pojednania polsko-polskiego, czy wyciągnąłem rękę do kogoś, kto jest po drugiej stronie ideologicznej, politycznej. Czy może przeprowadziłem jakąś inicjatywę, która do tego prowadzi? Czy wzniosłem się ponad swoje negatywne emocje i próbowałem nawiązać dialog? To nie przeszkadza wcale działać w skali makro, a w skali mikro jest konieczne.

Trudne.

– Bardzo, i nie da się uciec od tego. Ktokolwiek myśli, że da się coś naprawić, nie wykazując takiej postawy, może być w błędzie. Może przyjdzie też kiedyś taki moment, że będziemy mogli powrócić do idei okrągłego stołu. Usiąść i zastanowić się wspólnie, jak chcielibyśmy budować przyszłość Polski.

W Irlandii podziały zaszły tak daleko, że wyjście na ulicę było wręcz niebezpieczne. I proszę – udało się to społeczeństwo scalać.

– Udało się nie tylko w Irlandii. Sukces mamy też w Polsce. Jesteśmy wspaniałym przykładem pokojowej zmiany. Okrągły Stół był sukcesem na miarę globalną i historyczną.

Ale musimy też pamiętać, że obecne wyzwania są zupełnie nowe. Na razie nikomu nie udało się jeszcze odwrócić współczesnej formy polaryzacji. Możemy jednak aspirować do tego, że będziemy pierwsi. Dlaczego nie?

Tymczasem wpadliśmy w kolejny rok kryzysu, zmiennego, przepoczwarczającego

się, z okresami trochę lepszymi, ale on ciągle trwa. Jak patrzeć na tę rzeczywistość? Może jesteśmy w stanie zbudować w sobie jakąś odporność? Coś, co wykorzystamy przy kolejnym zakręcie historii?

– COVID i wojna to wyjątkowe kryzysy i zobaczymy, że ostatecznie rozwiązaliśmy masę wyzwań, które z tym były związane. I jak każdy nowy moment, rozwiązanie jednych problemów tworzy nowe, nieoczekiwane. I tak będzie cały czas w przyszłości.

Jeśli chcemy być odporniejsi w przyszłości, to pamiętajmy: jak przyjdzie kolejny kryzys, też będziemy mogli sobie poradzić, a potem pojawią się nowe problemy. Kluczowe jest, aby umieć w czasach nawet najtrudniejszych zadać pytanie: „Co w tej trudnej sytuacji może być dobrego?”. Szukać tego, co dobre, w tym, co na pierwszy rzut oka wydaje się złe. Ktoś się może dziwić, jak można szukać dobrego pierwiastka w pandemii czy kryzysie...

Bo przecież to całkowicie nienaturalne.

– Tak, automatycznie wyszukujemy negatywy.

W trudnych momentach mózg skupia się na zagrożeniu. Chce nam zapewnić przetrwanie, tak ewoluował. Ale co miało sens w stanie natury, dzisiaj ma sens mniejszy. Bardziej produktywnie jest, by w momencie gdy zaskakuje nas coś trudnego, zapytać, co możemy z tego wynieść na plus. Tę umiejętność powinniśmy ćwiczyć jak mięśnie. To ważne w świecie, gdzie jest tyle zmian, a ich tempo takie szybkie. Każdy tego doświadczył, tylko trudno nam to zinternalizować.

Każdy miał na swojej drodze różnorakie problemy, które przesłaniały wszystko inne. Większość z tych problemów udało nam się

rozwiązać, a wiele z nich postrzegamy dzisiaj jako pozytywne. Mówimy: dzięki temu, co się wtedy wydarzyło, udało mi się to i to. Rozumiemy to ex post, a warto nauczyć się to rozumieć ex ante.

To oznacza wyłączenie emocji? Wejście na balkon, z którego lepiej widać sytuację niż z poziomu parkietu tanecznego?

– Jeśli świadomie – powtarzam: świadomie – zadamy sobie pytanie, co będzie dobrego w tej trudnej sytuacji, to emocje będą nam służyć. Jeśli nie mamy nawet dostępu do tego pytania, wtedy strata, poczucie zagubienia wezmą nad nami kontrolę. Nie wiemy, jaka będzie przyszłość.

Dlaczego zakładać, że wynik ma być zły, a nie dobry? Taki nieuświadomiony konserwyzm spełnia funkcję, chce nas chronić przed błędem. Ale postęp wymaga wiary – tak, wiary – że będzie dobrze. Sztuką jest „trzymanie” obu perspektyw, nie będąc „trzymanym” przez nie. Praktycznie w każdej sytuacji jest to możliwe.

Lee Kuan Yew, twórca niezwykłego rozwoju Singapuru, jest pamiętany m.in. za to, że na wieść o najbardziej beznadziejnej sytuacji odpowiadał do swoich doradców: „I co?”. Miał przez to na myśli „I co w związku z tym?”, „I co z tego możemy wykreować na korzyść naszych planów?”. Był nastawiony na poszukiwanie rozwiązań. Rzeczywistość była dla niego materialem, on lepił z tego materiału, który mu świat przynosił.

Znam niezwykłą osobę, skuteczną w działaniu i mądrą, która ma takie powiedzenie, gdy spotka ją trudność: „Jak z tego sęka zrobić sękacza”. Czyli jak z tego złego zrobić coś dobrego? To bardzo cenne pytanie w problemie, kryzysie czy zmianie.

To wyobraźmy sobie, że szukamy sękaczy, a przychodzi kryzys za kryzysem. Co nam to może zrobić poza tym, że wyczerpuje pewne rezerwy gospodarki?

– Zmęczenie zmianą jest społecznie niebezpieczne. W momentach wyczerpania pojawiają się dwie reakcje. Po pierwsze: poszukiwanie tak zwanych silnych liderów, w których lokujemy nadzieję na szybkie rozwiązanie problemów i ulgę. Prowadzi to do rządów autorytarnych, odchodzenia od mechanizmu demokratycznego.

Po drugie: poszukiwanie prostych wyjaśnień naszych problemów, najczęściej w postaci oskarżenia kogoś, kto miałby być za nie odpowiedzialny. To mogą być imigranci, „złe elity”, duży biznes, w zależności o sytuacji.

Unia Europejska...

– Cokolwiek, co da proste wyjaśnienie i nadzieję na ulgę.

Ludzie, którzy pożądamy władzy dla samej władzy, będą poszukiwać takich lęków społecznych i wzmacniać je, by je wykorzystać i zyskać poparcie.

Zmęczeni obywatele oczekują silnej ręki, więc wystarczy, że ktoś im obieca proste rozwiązanie. Chętnie się podporządkują i oddadzą część swojej wolności.

Tak było w latach 30. XX wieku w Europie, gdy narody były zmęczone skutkami wielkiego kryzysu. Także w ostatniej dekadzie pojawiają się na całym świecie autorytarne rządy.

Wyobraźmy sobie, że chcemy, by przyszedł dobry lider. Jak go poznać? Gdy ktoś mówi, że rozwiąże problemy, z definicji nie jest dobry?

– Dobry lider nie chce władzy dla samej władzy, tylko działa na rzecz grupy, by dokonał się postęp i by zbudować zdolność społeczności, organizacji, by sama była gotowa rozwiązywać swoje problemy w przyszłości. Taki lider może działać z pozycji władzy, ale też z pozycji bez władzy. Rozumie, że władza nie jest celem, ale instrumentem, a jednocześnie też ograniczeniem.

Taki lider nie zdziwi się, że tak mało może, gdy dojdzie do władzy. Ale nie przestanie działać, gdy ją straci.

W kontekście politycznym przykładem jest Nelson Mandela. Choć dziś RPA znów ma kłopoty, Mandela zrobił bardzo wiele dla dobra społecznego. I samodzielnie oddał władzę. A wcześniej 27 lat był w więzieniu za swoje przekonania.

nych pojawia się, gdy duże grupy społeczne czują, że nie mają należytej reprezentacji w domenie publicznej. Przez to ich chęć do zmiany jest radykalna. Gdy w końcu dochodzą do władzy, same zamykają tę inkluzywną przestrzeń dla drugiej strony. Teraz druga strona boleśnie doświadcza i uczy się, jak trudno być po słabszej stronie, być w mniejszości, która ma ograniczony wpływ polityczny.

Wróć do transformacji. Nie da się przemilczeć, że jest kwestionowana przez całe grupy społeczne i polityczne – Leszek Balcerowicz jest im potężną solą w oku. To naturalne obalanie mitów?

– Tak, to naturalne. Ten głos jednak minie. Nie da się sukcesu transformacji zakwestionować w kontekście historycznym, to pewne. Ostatnie lata trzeba postrzegać jako formę reakcji, że w trakcie transformacji były grupy społeczne, które skorzystały w mniej-

Błąd polega na utożsamianiu wysokiej pozycji z przywództwem. Można być premierem, prezydentem czy prezesem, a nie być przywódcą

Z tego wniosek, że gdy przychodzi ktoś, kto cementuje swoją władzę różnymi zabiegami prawnymi związanymi z porządkiem publicznym, jasne jest, że to szkodnik, a nie zbawca?

– Zdecydowanie. Dobry lider powinien patrzeć nie tylko na to, co się dzieje w krótkim okresie tu i teraz, ale też co się może dziać w kolejnych dekadach, i wzmacnia też wspólnotę.

Docieramy do miejsca, w którym mamy w Polsce kryzys państwa. Rządy prawa zostały zdemolowane, nie ma demokratycznych podstaw funkcjonowania kraju, zarówno system prawny, jak i instytucjonalny leży w gruzach. Czy to za słaby sygnał ostrzegawczy, by chcieć zawrócić?

– Historia idzie zygzakami, raz w lewo, raz w prawo, czasem się cofa, jak teraz w RPA, a potem dwa kroki naprzód. Kluczowe jest, by z każdej sytuacji, zwłaszcza tych trudnych, wyciągać wnioski, zapisywać w pamięci zbiorowej i angażować się na rzecz takiej zmiany, jaką uważamy za stosowną.

I jaki w tym widzisz pozytyw? Przecież musisz jakiś widzieć.

– Obecna sytuacja pozwala nam zrozumieć przez doświadczenie, jak ważne są instytucje demokratyczne oraz co jest realną podstawą ich legitymizacji. Mam przekonanie, że jesteśmy w stanie nie tylko je utrzymać, ale i wzmocnić w przyszłości, nawet jeśli dzisiaj wydaje się to trudne. Nasze instytucje demokratyczne, takie jak Trybunał Konstytucyjny czy bank centralny, zostały 20-30 lat temu zbudowane w jakiejś mierze „z importu”. Teraz uczymy się prawdziwej odpowiedzialności za nie.

Uczymy się też, że trwałość instytucji zależy od inkluzywności systemu politycznego. Osłabianie mechanizmów demokratycz-

szym stopniu albo zostały wyciągnięte poza nawias. I to jest uznanie ich bólu. Ale nie ma wątpliwości, że w przyszłości będziemy uznawać transformację za spektakularny sukces Polski.

Leadership Academy for Poland – akademii, którą stworzyłeś, to miejsce, gdzie spotykają się osoby z różnych obozów.

– Naszą intencją było stworzenie jednego z najlepszych programów przywódczych na świecie. I by był on dostępny dla utalentowanych Polaków niezależnie od ich orientacji politycznej, ideologicznej, doświadczenia zawodowego.

Nie tylko dla ludzi biznesu czy liberalów – trywializując.

– Tego nam zazdroszczą nawet koledzy z Harvardu. Mamy system wsparcia, dzięki któremu możemy przyjąć wszystkich, niezależnie od ich sytuacji materialnej. Tylko 20-30 proc. uczestników jest z biznesu, a reszta ze środowisk non profit, nauki, mediów, sportu, start-upów. Kobiety stanowią 50 proc. Zwykle w zachodnich programach liderskich jest 80-90 proc. mężczyzn.

Aktywnie szukamy osób, które są po obu stronach spektrum politycznego – tych z lewej i tych z prawej. Chcemy, by się spotykały, to też forma naszego wkładu w budowę lepszej Polski. W programie często dostrzegają, że w istocie mają wspólny cel – lepszy kraj, lepsze wspólnoty lokalne czy organizacje.

To miejsce elitarne?

– Kupić uczestnictwa nie można, w tym sensie jest elitarne. Wykładowcami są profesoria z Harvardu i innych światowych ośrodków. Każdy musi przejść proces rekrutacji, a kto zostaje przyjęty, dostaje wsparcie. Mieliśmy przypadki uczestników, którzy straci-

li pracę i dostawali od nas pomoc, by mieć na zakwaterowanie i jedzenie. Właśnie teraz w maju toczy się rekrutacja, więc każdy może spróbować.

Jakie są efekty?

– Nasi absolwenci mówią, że Akademia bardzo pozytywnie wpłynęła na ich życie. Po programie powstało wiele inicjatyw, które realnie oddziałują na Polskę. Akademia jest postrzegana jako jeden z najlepszych programów przywódczych na świecie. Widzimy wiele współpracy alumnów, którzy są często po przeciwnych stronach ideologicznej barykady. Mimo to pracują razem dla jakiegoś dobra. To piękne.

Jakich liderów chcecie tworzyć?

– Świadomych, takich, którzy są częścią rozwiązania, a nie częścią problemu. Rozumiejących, że przywództwo to nie pozycja ani rola, ale forma aktywności.

Często popełnia się błąd. Mówi się np. „spotykają się liderzy biznesu”, mając na myśli spotkania szefów firm. Błąd polega na utożsamianiu wysokiej pozycji z przywództwem. A można być premierem, prezydentem czy prezesem, a nie być przywódcą.

Przywództwo jest aktywnością i jeśli tak to zrozumiemy, będziemy widzieć, że każdy ma dostęp do tej działalności, do aktów przywództwa. One są trudne. Bo dokonując ich, możemy ponosić różne bolesne konsekwencje osobiste. Możemy być zwolnieni z pracy, zaznać ostracyzmu grupowego. Dlatego akty przywódcze są tak rzadkie, bo są ryzykowne. W tym sensie to też wybór, jak chcemy żyć. Ale tylko dzięki temu mamy szansę wpływania na rzeczywistość.

Przykładem jest polska transformacja po 1989 r. Pomyślmy o jej początkach – pojawiło się ogromne niezadowolenie społeczne. Dopiero po latach zobaczyliśmy, jak wielkie to były zmiany i jak dzięki nim moglibyśmy się rozwijać. Mieliśmy szczęście do wielu doskonałych liderów. Powinniśmy z tego wyciągnąć wnioski i wierzyć, że jako Polska mamy wciąż dobrą przyszłość przed sobą.

Trzeba dalej od siebie wymagać, a tam, gdzie widzimy problemy, angażować się na rzecz ich rozwiązania. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz



FOT. ADAM STEPIEN
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

***Prof. Cezary Wójcik** – Członek Rady Makroekonomicznej przy ministrze finansów, doradca prezesa NBP i ministra finansów, dyrektor Biura ds. Integracji Walutowej w NBP. Profesor SGH.

**** Patrycja Maciejewicz** jest alumną Leadership Academy for Poland

Center for Leadership prowadzi rekrutację do Leadership Academy for Poland. Potrwa ona do 29 maja.

Elżbieta Cherezińska opowiada
Małgorzacie I. Niemczyńskiej
o zbiegach okoliczności,
których nie wymyśliłby
żaden pisarz

+

Cenzura zawsze istniała.
O literaturze dla dzieci
pełnej skreśleń i ugrzecz-
nień opowiada
Katarzyna Gliwińska

+

Jak to jest być kotem?
Tomasz Ulanowski opi-
suje świat niemal dokład-
nie tak, jak go odbierają
zwierzęta

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Urlopy

Nasze wakacyjne marzenia

Polacy spędzali długi weekend majowy głównie w domu. Dalsze wyjazdy planujemy w wakacje.

Danuta Pawłowska
grafika **Joanna Patyk**

Majówka w tym roku była długa, droga i zimna. Zaczęła się w piątek 28 kwietnia, a skończyła 7 maja w niedzielę. Pogoda była zmienna, w pierwsze dni słońce i 20 stopni Celsjusza, a w kolejne deszcz, wiatr i ziąb. Skąd wiadomo, gdzie spędziliśmy te 10 dni? Z naszych telefonów komórkowych.

Zespół Selectivv Data Tank przeanalizował zanonimizowane dane z milionów urządzeń mobilnych – celem była analiza naszych wyjazdów, ale tylko tych z przynajmniej jedną nocą poza domem. Oznacza to, że turyści jednodniowi na mikrowyprawach, którzy w danym miejscu nie spędzili ani jednej nocy, zostali przypisani do grupy pozostających w domach. Do nakreślenia strefy zamieszkania wykorzystano najczęściej pojawiające się lokalizację urządzeń mobilnych w okresie 12 miesięcy poprzedzających badanie w godzinach 22-6.

Ponad 69 proc. dorosłych mieszkańców naszego kraju (nieco ponad 22 mln) nigdzie nie wyjechało na majówkę. Co czwarty badany wybrał się na krótki urlop w obrębie swojego powiatu – tutaj pewnie mieszczą się wyjazdy na działki, odwiedziny u znajomych i rodziny. Na wyjazdy turystyczne do innego powiatu, ale w obrębie województwa zamieszkania, zdecydowało się jedynie 1 proc. populacji, a do innego województwa 4,3 proc. (niepełna 1,4 mln osób). Jedynie około 0,1 proc. populacji (nieco ponad 15 tys.) dorosłych Polaków w okresie majówki pozwoliło sobie na wyjazd za granicę.

Z badania wiadomo, że w porównaniu z pozostałymi typami zachowań, wśród osób, które spędziły majówkę w domach, wyższy był odsetek mężczyzn, natomiast najwyższy odsetek kobiet zaobserwowano wśród osób, które wyjechały do innego województwa. Sprawdzono także kierunki podróży po kraju, ale wyłącznie dla osób, które w okresie majówki wyjechały na co najmniej jeden nocleg poza województwo swojego zamieszkania. Najpopularniejszymi kierunkami podróży były województwa małopolskie, następnie pomorskie oraz zachodniopomorskie.

Pod lupę zostały wzięte też osoby odwiedzające dyskont Biedronka w dniach, w których sieć zorganizowała promocję polegającą na dodawaniu 12 piw gratis tym, którzy kupią 12 piw. W tych dniach nieco częściej sklep odwiedzały osoby spędzające majówkę w domu i nieco częściej byli to mężczyźni. Tutaj zastrzeżenie: nie wiemy, czy ostatecznie z tej promocji skorzystali – Selectivv nie sięga aż tak głęboko do naszych telefonów.

A CO Z WAKACJAMI?

Nie poszaleliśmy na początku maja, więc rosną apetyty na prawdziwy urlop. Tym razem sięgamy do raportu eSky.pl – platformy do organizacji podróży. Analitycy zebrali wyszukiwania klientów na okres czerwiec-sierpień 2023 r. i stąd wiemy, jakie szukają się tegoroczne hity wakacyjne. Uwaga – tylko te, na które zamierzamy lecieć samolotem, i wyszukiwaliśmy połą-

Dokąd wyjechaliśmy na zimną i drogą majówkę

Które województwo wybrały osoby, spędzające choć jedną noc poza domem między 29.04 a 7.05. Dane w proc.



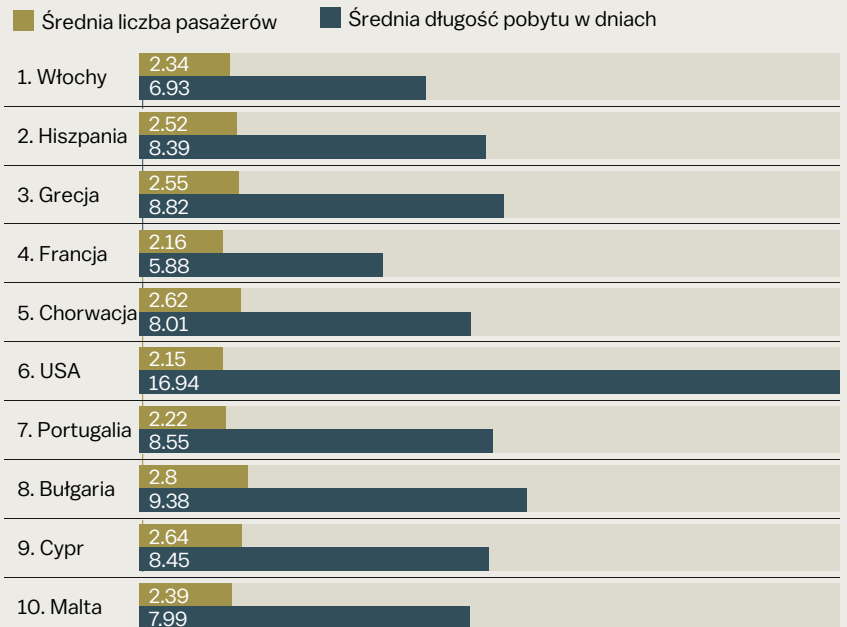
ŹRÓDŁO: SELECTIVV DATA TANK

Majówka w domu lub blisko domu

Polacy, którzy wyjechali i nie wyjechali na majówkę 2023



ŹRÓDŁO: SELECTIVV DATA TANK

Plany wakacyjne – wyszukiwanie lotów

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ESKY.PL

czenia na eSky.pl – dokładna metodologia zbierania danych jest na końcu artykułu.

Henryk Sienkiewicz uważał, że każdy ma dwie ojczyzny – swoją i Włochy. Ten południowy kraj od lat króluje wśród turystów, którzy samodzielnie organizują sobie urlop. Więcej niż co czwarty użytkownik platformy eSky.pl (27 proc.) interesował się tym krajem. To wynik o 3 pkt proc. większy niż rok temu. Na liście włoskich miast i regionów marzeń są: Rzym, Mediolan, Bari i Neapol, a także Catania i Palermo na Sycylii.

Jeśli nie Włochy, to Hiszpania lub Grecja – udział tych krajów w rankingu dziesięciu najpopularniejszych kierunków wynosi odpowiednio 21 proc. i 13 proc. wyszukiwań. A jakie dokładnie miejsca w Hiszpanii sprawdzamy pod kątem wakacji? To Barcelona, Alicante, Majorka i Malaga. Z kolei w Grecji interesują nas Ateny i Chania na Krecie oraz wyspy Korfu i Rodos.

Czwarty kierunek, jaki bierzemy pod uwagę na wakacje, to Francja – lot do Paryża lub do Nicei na Lazurowym Wybrzeżu. Na piątym miejscu jest Chorwacja z lotami do Dubrownika, Splitu i Zadaru.

Dopiero na szóstym miejscu mamy kraj spoza Europy, ba – spoza strefy euro (ponieważ od stycznia również w Chorwacji zapłacimy już unijną walutą). Kto zamierza wybrać się do USA, chce lecieć do Nowego Jorku lub do Los Angeles.

STRATEGIE WAKACYJNE POLAKÓW

Im bliżej i taniej, tym dłużej można urlopować. Rymkiewicz mówi, że długość pobytu w danym kraju zależy zarówno od cen biletów lotniczych, jak i aktualnych cen żywności czy noclegu. – Na przykład w Bułgarii chcemy spędzić średnio dziesięć dni, podczas gdy we Francji już tylko pięć. Natomiast w pozostałych krajach zamierzamy zostać na mniej więcej osiem czy dziewięć dni – dodaje.

Wyjątkiem są Stany Zjednoczone, gdzie Polacy planują wypoczynek przez ponad dwa tygodnie – przerwa między lotami tam i z powrotem wynosi bowiem średnio 17 dni.

Dane eSky.pl pokazują też, że w większości przypadków Polacy nie zamierzają podróżować w pojedynkę. Średnia liczba pasażerów dla listy najpopularniejszych kierunków wakacyjnych wynosi bowiem 2,5 osoby. Natomiast najniższy średni wskaźnik liczby osób rezerwujących razem podróż jest w przypadku Francji i Stanów Zjednoczonych, gdzie niemal na pewno wybierze-my się w towarzystwie tylko jednej osoby.

Z danych eSky.pl wynika, że w 2023 r. Polacy planowali swoje letnie podróże znacznie wcześniej niż w maju. – Oferty typu last minute przestają mieć rację bytu. W tym roku okres wyprzedzenia wynosił nawet więcej niż kilka miesięcy do daty wylotu. Sytuacja wraca do stanu z 2019 r., a jedną z przyczyn tej zmiany jest chęć organizacji dłuższych urlopów w niższych cenach, co teraz jest szczególnie istotne w obliczu wysokiej inflacji – zaznacza Deniz Rymkiewicz. ●

Dane eSky.pl dotyczą polskiego rynku i uwzględniają wyszukiwania lotów w obie strony z okresu 1 stycznia - 30 kwietnia 2023 r., przy których wylot miałby się odbyć z polskich lotnisk od 1 czerwca do 31 sierpnia 2023 r. Łączny udział zapytań o 10 krajów uwzględnionych w rankingu wynosi 58,2 proc. wszystkich wyszukiwań z ww. okresu. Łącznie analizowano 66 krajów.



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu z dnia 19.05.2023r.

BURMISTRZ ŁĘCZNEJ OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Łeczna przy skrzyżowaniu ulic: Chetmskiej i Staszica

- Opis nieruchomości: nieruchomość niezabudowana i nieogrodzona składająca się z działek o nr ewidencyjnych:
-2585/75 o pow. 0,0617 ha, objęta KW Nr LU11/00111799/6;
-2585/78 o pow. 1,0277 ha, objęta KW Nr LU15/00043657/0;
- Przeznaczenie nieruchomości w m.p.z.p. dla działki:
-2585/75 – 38U – tereny usług (100%);
-2585/78 – 38U – tereny usług (91%), 1KDGP - tereny dróg publicznych – klasa: główna ruchu przyspieszonego (9%).
- Cena wywoławcza nieruchomości: **4.500.000,00 zł + podatek VAT**
- Wysokość wadium: **450.000,00 zł**. Wadium należy wnieść w pieniądzu (PLN) do dnia **16.08.2023r.** na rachunek Urzędu Miejskiego w PKO BP S.A. Nr 84 1020 3206 0000 8402 0006 4527. Wpłaty należy dokonać tak, aby w dniu 16.08.2023r. była ona zaewidencjonowana na r-ku bankowym urzędu i ujęta w wyciągu bankowym.
- Termin i miejsce przetargu: **22.08.2023r. godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Łecznej Plac Kościuszki 22 sala konferencyjna Rady Miejskiej.**
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Łecznej Pl. Kościuszki 5, gminne tablice ogłoszeń poza urzędem, strona internetowa Urzędu: <https://www.leczna.pl> oraz Biuletyn Informacji Publicznej <https://umleczna.bip.lubelskie.pl>.
- Dane teled adresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu: Referat Planowania Przestrzennego i Gospodarowania Mieniem Gminnym Urzędu Miejskiego w Łecznej, Plac Kościuszki 5 pok. Nr 1, tel. 81 53-58-651, adres e-mail: pgm@um.leczna.pl

34253634.n



Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino

ogłasza

konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora

Szkoły Muzycznej I stopnia w Gryfinie

z siedzibą przy ul. 9 Maja 4, 74-100 Gryfino

Organ prowadzący – Gmina Gryfino

- Do konkursu może przystąpić osoba będąca nauczycielem mianowanym lub dyplomowanym, a także osoba niebędąca nauczycielem, spełniająca wymagania wynikające z rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 4 grudnia 2019 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w publicznej szkole artystycznej oraz publicznej placówce artystycznej (Dz. U. z 2019 r. poz. 2470; z 2023 r. poz. 286).
- Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać dokumenty określone w rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 marca 2018 r. w sprawie regulaminu konkursu na stanowisko dyrektora publicznej szkoły artystycznej lub publicznej placówki zapewniającej opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania oraz trybu pracy komisji konkursowej (Dz. U. z 2023 r. poz. 531) tj.:
 - uzasadnienie przystąpienia do konkursu wraz z koncepcją funkcjonowania i rozwoju szkoły,
 - zyciorys z opisem przebiegu pracy zawodowej, zawierający w szczególności informacje o:
 - stażu pracy pedagogicznej – w przypadku nauczyciela albo
 - stażu pracy dydaktycznej – w przypadku nauczyciela akademickiego, albo
 - stażu pracy, w tym stażu pracy na stanowisku kierowniczym – w przypadku osoby niebędącej nauczycielem,
 - oświadczenie zawierające następujące dane osobowe kandydata: imię (imiona) i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, obywatelstwo, miejsce zamieszkania (adres do korespondencji),
 - poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego stażu pracy, o którym mowa w pkt 2) w tym świadectwa pracy, zaświadczenia o zatrudnieniu lub inne dokumenty potwierdzające okres zatrudnienia,
 - poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego wykształcenia, w tym dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia, studiów drugiego stopnia, jednolitych studiów magisterskich lub świadectwa ukończenia studiów podyplomowych z zakresu zarządzania albo świadectwa ukończenia kursu kwalifikacyjnego z zakresu zarządzania oświatą,
- w przypadku cudzoziemca – poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię:
 - dokumentu potwierdzającego znajomość języka polskiego, o którym mowa w art. 11a ust. 1 ustawy z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim (Dz. U. z 2021 r. poz. 672), lub
 - świadectwa, o którym mowa w art. 211 ust. 3 pkt 2 lub 3 ustawy z dnia 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach (Dz. U. z 2023 r. poz. 519 z późn. zm.),
- poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię zaświadczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
- oświadczenie, że przeciwko kandydatowi nie toczy się postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub postępowanie dyscyplinarne,
- oświadczenie, że kandydat nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe,
- oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289 z późn. zm.),
- oświadczenie o dopełnieniu obowiązku, o którym mowa w art. 7 ust. 1 i ust. 3a ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2023 r. poz. 342 z późn. zm.) – w przypadku kandydata na dyrektora publicznej szkoły urodzonego przed dniem 1 sierpnia 1972 r.,
- poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia aktu nadania stopnia nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego – w przypadku nauczyciela,
- poświadczona przez kandydata za zgodność z oryginałem kopia karty oceny pracy – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego,
- oświadczenie, że kandydat nie był prawomocnie ukarany karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 76 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. z 2021 poz. 1762 z późn. zm.) lub karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 276 ust. 1 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2022 r. poz. 574 z późn. zm.), lub karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 140 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 2017 r. poz. 2183 z późn. zm.) – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego,
- oświadczenie, że kandydat ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z pełni praw publicznych,
- oświadczenie, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 10 maja 1918 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2019 r. poz. 1781 z późn. zm.).

- Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z podanym (z tyłu na kopercie) imieniem, nazwiskiem i adresem do korespondencji kandydata oraz dopiskiem „Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Gryfinie” **w terminie do dnia 13 czerwca 2023 r. do godz. 15.30**. w Biurze Obsługi Interesantów w Urzędzie Miasta i Gminy w Gryfinie, ul. 1-go Maja 16 lub przesłać pocztą na adres: Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino, ul. 1-go Maja 16, 74-100 Gryfino (decyduje data wpływu do Urzędu Miasta i Gminy w Gryfinie). Dopuszcza się składanie ofert w postaci elektronicznej. Oferta złożona w postaci elektronicznej powinna być opatrzona kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP i zawierać elektroniczne kopie dokumentów wymaganych jako załączniki do oferty. Oferty złożone po terminie nie będą brane pod uwagę.
- Konkurs przeprowadzi komisja konkursowa powołana przez Burmistrza Miasta i Gminy Gryfino.
- O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.
- Burmistrz Miasta i Gminy Gryfino zastrzega sobie prawo do odwołania konkursu bez podania przyczyny.

Z up. BURMISTRZA
Z-ca BURMISTRZA
Paweł Nikitiński

34253548.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań — Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, w Wydziale V Cywilnym pod sygnaturą akt VNs 1294/22 toczy się postępowanie z wniosku Powiatu Poznańskiego przy udziale kuratora dla nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców Małgorzaty Potockiej — o złożenie do depozytu sądowego kwoty 2315 zł, tytułem odszkodowania za utracone prawo własności nieruchomości położonej w miejscowości Pecna, gmina Mosina, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: obręb Pecna, arkusz mapy nr 2, działka nr 349/9, o powierzchni 0,0013 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO2M/00033058/2 — przejętej na rzecz Powiatu Poznańskiego dla celów realizacji inwestycji drogowej — rozbudowy drogi powiatowej numer: 3911P w trybie art. 12 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych; jednocześnie Sąd zastrzega, że depozyt może zostać wydany jedynie osobie lub osobom, które udokumentują swój tytuł prawny do wskazanej powyżej nieruchomości — lub ich następcom prawnym.

34253604.n

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu Wydział X Cywilny toczy się postępowanie sygnatura akt X Ns 872/22 z wniosku Kazimierza Stępnia z udziałem Krajowej Spółki Cukrowej SA w Toruniu w sprawie o umorzenie odcinka zbiorowego 1505 akcji serii E wystawionych przez Krajową Spółkę Cukrową SA w Toruniu o numerach od 663776313 do 663777817 przysługujących wnioskodawcy.

Sąd wzywa wszystkich roszcujących sobie prawa do wymienionych akcji, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swe prawa i złożyli w sądzie wymieniony dokument - odcinek zbiorowy, gdyż w razie jego niezłożenia - wszystkie wymienione akcje mogą zostać umorzone.

34253744.n

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach (sygn. akt I Ns 708/22) toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Teresy Więcko

o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w m. Słoboda, gm. Raczkі, powiat suwalski, województwo podlaskie,

o numerach geodezyjnych: 102/1, 103/1, 104/1 o łącznej powierzchni 3,1300 ha, które to nieruchomości nie mają urzędzonej księgi wieczystej, zaś objęte są rejestrem gruntów prowadzonym przez Starostwo Powiatowe w Suwałkach. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34253647.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt 1 Ns 1167/22 z wniosku Lidii Kot, z udziałem Anny Mazur, o stwierdzenie nabycia spadku po Edwardzie Pacek, synu Józefa i Marii, zmarłym w dniu 10 marca 2019 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim i tam mającym ostatnie miejsce zamieszkania.

W skład spadku po Edwardzie Pacek wchodzi lokal mieszkalny położony w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ul. Ilżeckiej 77/93.

Sąd wzywa spadkobierców Edwarda Pacek, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34253655.n

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na





34253650.z

Zawiadamiamy, że w dniu 13 maja 2023 roku przeżywszy 98 lat odeszła w Panu opatrzona Świętymi Sakramentami



**Anna z Branickich
Tadeuszowa Wolska**

ostatnia z Rodu

Całe swoje długie i bogate życie służyła ludziom: zarówno rodzinie jak wszystkim, którzy się do Niej zwracali o radę i pomoc.

Zaznawszy w życiu wielu niesprawiedliwości była szczególnie wrażliwa na krzywdę ludzką.

Dzieciństwo spędziła w Wilanowie.

W czasie okupacji i Powstania Warszawskiego działała w Armii Krajowej.

W 1945 roku wywieziona wraz z piętnastoma osobami ze spokrewnionych rodzin do obozu NKWD w Krasnogorsku, co opisywała w wielokrotnie wznawianej książce „Listy nie wysłane”.

Ukończyła socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i instytucie badań literackich. Zaangażowany społecznik: współzałożycielka Związku Sybiraków i Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

Dama Maltańska. W stanie wojennym pomagała w rozdawnictwie leków przy kościele św. Stanisława Kostki.

Wspierała ośrodek KARTA w Warszawie.

Była członkiem komitetu honorowego budowy Szkoły Przymierza Rodzin na Ursynowie.

Odnaczona: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Zesłańców Sybiru, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Francuską Legią Honorową, Orderem Świętego Jana Jerozolimskiego.

Była dużą osobowością obdarzoną charyzmą i wielkim sercem. Wspaniałą żoną, matką i babcią. Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Anny w Wilanowie we środę 24 maja 2023 roku o godzinie 12:00, po którym ciało zostanie złożone w krypcie rodzinnej pod kościołem.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku i żałobie

Synowie i Wnuki

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Zamiast kwiatów możliwość złożenia datku na rzecz fundacji MALWA. Dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną.

34253433

Zarząd Stowarzyszenia Horyzont Pro informuje,

iż 14 czerwca 2023r. o godz. 10.00 w Toruniu przy ul. Szosa Chetmińska 177-181, odbędzie się

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW,

z porządkiem obrad dostępnym w siedzibie Stowarzyszenia pod ww. adresem.

W przypadku braku frekwencji, umożliwiającej podjęcie uchwał w pierwszym terminie zwołania Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia, wyznacza się drugi termin Zebrania na 14 czerwca 2023r. o godz. 11.00 w tym samym miejscu.

Zarząd Stowarzyszenia Horyzont Pro

34253708.n

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,

88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza II przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

ŚWIADCZENIE USŁUG SERWISOWO - KONSERWACYJNYCH URZĄDZEŃ KLIMATYZACYJNYCH POMIESZCZEŃ BIUROWYCH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 29.05.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **29.05.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **01.06.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
- Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

34253636.n

F-16 odblokowane

Wizyta prezydenta Ukrainy na szczycie G7 w Japonii stworzyła okazję do zjednania krajów, które dotąd były jego krajowi raczej niechętne. Choć najważniejsze deklaracje o wsparciu jak zwykle popłynęły ze stro-
ny Joego Bidena.

Maciej Czarnecki

Przywódcy najbardziej rozwiniętych gospodarczo demokracji świata – USA, Kanady, Japonii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch oraz przedstawiciele UE – podczas zakończonego w niedzielę w Japonii trzydniowego szczytu ponownie zdecydowanie potępił agresję Rosji na Ukrainę, na poparcie swoich słów ogłaszając nowe sankcje.

W ich komunikacie znalazły się też sformułowania o budowaniu „bezpieczeństwa ekonomicznego”, które sprowadzają się do przeciwdziałania chińskim wpływom. Nie pozostawia to wątpliwości, jakie były dwa główne tematy obrad.

Moskwa i Pekin zareagowały tak, jak można było oczekiwać. Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow oskarżył G7 o próbę izolacji Rosji i Chin. Zaś chińskie MSZ zarzuciło demokratycznemu klubowi „obstrukcję pokoju międzynarodowego, szkodenie regionalnej stabilności i tłumienie rozwoju innych krajów”.

Biden odblokował przekazanie F-16

Jednak w Hiroszimie gruchnęło też kilka niespodziewanych wiadomości. Dramaturgii szczytowi dodał już sam przyłot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego.

Zelenski, poza udziałem w obradach ogólnych, odbył bilateralne spotkania z kilkoma sojusznikami (m.in. prezydentem USA Joe Bidenem i kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem). Zyskał też okazję, by przekonać do kwestii ukraińskiej zaproszonych gości na szczyt przywódców krajów, które dotąd zaznaczały swój dystans wobec Kijowa, takich jak Indie czy Indonezja.

– Bardzo dobrze rozumiem pana ból, rozumiem ból ukraińskich obywateli. Mogę zapewnić, że Indie i ja osobiście zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by to rozwiązać – powiedział mu Narendra Modi, premier Indii, które dotąd utrzymują z Rosją więzi gospodarcze.

Zelenski wydawał się pokrzepiony tą rozmową. Natomiast nie udało mu się wymienić uwag z prezydentem Brazylii Inácio Lulą da Silvą, który niedawno z honorami podjął Ławrowa. Jako oficjalny powód podano napięty grafik spotkań obu przywódców.

Podczas rozmowy z Bidenem – pierwszej twarzą w twarz od czasu brawurowej wyprawy amerykańskiego prezydenta do Kijo-

• **Przywódcy wspólnie odwiedzili Park Pokoju w Hiroszimie, na którą w 1945 r. Amerykanie zrzucili bombę jądrową**

FOT. EUGENE HOSHIKO / AP

wa – Zelenski usłyszał zapowiedź przekazania Ukrainie kolejnego wsparcia wojskowego o wartości 375 mln dol.

Przed wszystkim jednak już na początku szczytu Biden zgodził się, by rozpocząć szkolenia ukraińskich pilotów na amerykańskich samolotach F-16, co otwiera drogę do przekazania tych maszyn przez inne kraje. Koalicję chętnych tworzą już Wielka Brytania i Holandia, gotowość do przekazania swoich maszyn wyraziły również Norwegia, Dania i Belgia. Podczas niedzielnej konferencji prasowej Zelenski powiedział, że jest już przekonany, że Ukraina dostanie F-16.

Biden poinformował, że dostał od Zelenskigo zapewnienie, iż samoloty nie zostaną wykorzystane do ataków na terytorium Rosji. Podkreślił, że Zachód nadal będzie mocno wspierał Ukrainę – tak długo, jak będzie trzeba.

Z raportu Pentagonu wynika, że przeszkolenie ukraińskich pilotów może zająć jedynie cztery miesiące, a nie, jak twierdzono wcześniej, nawet 24. Amerykanie przeanalizowali postępy w szkoleniu ukraińskich lotników, majora i kapitana, którzy w marcu trenowali latanie F-16 na symulatorach w bazie US Air Force w Tucson w Arizonie. U siebie latali na Su-27 i MiG-29 – ale amerykańscy instruktorzy uznali, że mają ponadprzeciętne wyniki: radzili sobie w atakach na cele naziemne, z przechwytywaniem celów i niszczeniem ich za pomocą rakiet kierowanych, nawet w awaryjnych lądowaniach z wyłączonym silnikiem.

Problemem jest niewystarczająca znajomość technicznego angielskiego wśród personelu naziemnego ukraińskiego lotnictwa (to kluczowe przy obsłudze serwisowej).

Obrona Bachmutu

Zarówno Bidena, jak i Zelenskigo mogły niepokoić wieści z ich krajów napływające do Hiroszimy w czasie szczytu.

Zelenski odpowiadał na pytania dziennikarzy o ogłoszone przez szefa Grupy Wagnera Jewgienija Prigożyna, a potem samego Putina deklaracje dotyczące rzekomego zwycięstwa w Bachmucie.

– Nic tam nie pozostało. Zniszczyli wszystko. To tragedia, dziś Bachmut pozostaje już tylko w naszych sercach – oznajmił. Ale jego sztab tłumaczył, że nie oznacza to potwierdzenia rosyjskich doniesień, tylko dotyczy skali zniszczenia miasta w Donbasie, które jest areną najkrwawszej bitwy tej wojny.

Biden był na bieżąco informowany o rozmowach jego negocjatorów z Republikanami w sprawie podniesienia limitu długu publicznego. Mimo obiecujących wieści sprzed paru dni utknęły one w martwym punkcie. Jeszcze w niedzielę prezydent miał połączyć się telefonicznie z republikańskim speakerem Izby Reprezentantów Kevinem McCarthyem. Stawka jest ogromna: jeśli w najbliższych dniach politycy nie doszliby do porozumienia, Ameryka stałaby się niewypłacalna. Biden odwołał podróż na szczyt w formacie QUAD (USA, Australii, Japonii i Indii) do Australii, by wrócić od razu do Waszyngtonu na negocjacje z Republikanami.

Szczytowi w Hiroszimie, na którą 6 sierpnia 1945 r. Amerykanie zrzucili bombę jądrową, równając ją z ziemią, towarzyszyło wiele symbolicznych gestów. Już w piątek, pierwszego dnia szczytu, przywódcy wspólnie odwiedzili Park Pokoju.

W niedzielę ofiary uhonorował Zelenski. Wspólnie z premierem Japonii Fumio Kishidą odwiedził też muzeum poświęcone tragedii. Powiedział później, że zdjęcia zrujnowanej Hiroszimy przypominają mu „Bachmut i inne podobne miasta w Ukrainie” i że marzy o ich odbudowaniu.

Rosnąca potęga Chin

Azjatyccy komentatorzy zwrócili uwagę, że Kishida i prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol razem złożyli wieńce pod pomnikiem upamiętniającym także koreańskie ofiary wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie. Odczytują to jako kolejny sygnał na-

Podczas rozmowy z Bidenem Zelenski usłyszał zapowiedź przekazania Ukrainie kolejnego wsparcia wojskowego o wartości 375 mln dol.

prawy nielatwych relacji obu krajów, które obecnie łączy sojusz z Amerykanami i przeciwdziałanie chińskim wpływom w regionie.

Brytyjski premier Rishi Sunak ocenił, że Chiny stanowią „największe wyzwanie naszych czasów”, jeśli chodzi o globalne bezpieczeństwo i dobrobyt, i że „stają się coraz bardziej autorytarne w kraju i za granicą”.

Na szczycie uzgodniono wiele działań, które mają przeciwdziałać kradzieży zachodnich technologii przez Chińczyków. Zainaugurowano też „platformę koordynacji” działań przeciwko uzależnianiu przez Pekin gospodarczo krajów rozwijających się, choć nie poinformowano dokładnie, o jakie działania chodzi. Przywódcy G7 chcą też wzmocnienia ważnych łańcuchów dostaw np. surowców mineralnych czy półprzewodników oraz odporniejszej infrastruktury cyfrowej.

Zarazem w języku komunikatu widać pewną wstrzeźliwość w krytykowaniu Chin: o ile piętnowana za brutalną agresję Rosja została wymieniona z nazwy, o tyle zarzut uzależniania świata – choć dobrze wiadomo, że chodzi tu o politykę Pekinu – pozornie nie miał konkretnego adresata.

G7 zastrzegła, że chce „konstruktywnych i stabilnych” relacji z Chinami, w pewnych obszarach jest otwarta na współpracę, a jej polityka nie ma ograniczać rozwoju gospodarczego Chin, bo „rosnące Chiny, które jednak przestrzegają międzynarodowych norm, są w interesie świata”. Jako przykład obszaru współpracy wymieniono przeciwdziałanie skutkom zmian klimatycznych.

Grupa wezwwała też Pekin do naciskania na Moskwę, by zakończyła swoją agresję na Ukrainę. Zarazem wyraziła „poważne zaniepokojenie” działaniami Chin na Morzach Wschodnio- i Południowochińskim i podkreśliła wagę utrzymania pokoju w Cieśninie Tajwańskiej. Zwłaszcza w obliczu narastającej groźby zbrojnej aneksji Tajwanu przez Chiny. ●

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 12 maja 2023 roku zmarła
nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia

ŚP

Halina Waniek

z d. Włodarczyk

Łączniczka Szarych Szeregów w Powstaniu Warszawskim

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w Kaliszu
24 maja o godzinie 13.15 mszą św. w Sanktuarium Św. Józefa.

Msza św w intencji Zmarłej zostanie odprawiona w Łodzi
w Kościele Ojców Jezuitów 25 maja o godzinie 18.00

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34253880

Wojna w Ukrainie

Sprzeczne doniesienia o Bachmucie

Dziś Bachmut pozostaje już tylko w naszych sercach – powiedział przebywający na szczycie G7 w Japonii Wołodymyr Zelenski. Wydawało się, że potwierdza utratę miasta, ale jego ludzie tłumaczą, że wypowiedź źle zinterpretowano.

Rosjanie odrzabili zdobycie Bachmutu, czemu zaprzeczyła ukraińska armia. Pewne jest, że Ukraińcy prowadzą kontrataki na flankach, a okupione ogromnymi stratami zdobycze nie dają Rosjanom korzyści strategicznych.

O ostatecznym zdobyciu ponad 70-tysięcznego przed wojną miasta w Donieckim Zagłębiu Węglowym, o które od miesięcy toczą się krwawe walki, poinformował w sobotnim oświadczeniu Jewgienij Prigożyn, szef najemników z Grupy Wagnera.

Właśnie oni przewodzili natarciu w tym rejonie. Według Prigożyna obrona Ukraińców padła wraz z przejściem przez wagnerowców ostatniego wielopiętrowego gmachu w południowo-wschodniej części miasta.

Oświadczenie od początku traktowano sceptycznie, nie tylko dlatego, że Prigożyn ma długą tradycję dezinformowania. Gdy je wygłaszał, w tle rozlegały się odgłosy wybuchów, co dowodzi, że jeśli nie w samym mieście, to na pewno w jego pobliżu trwają walki.

Niemniej rosyjskie ministerstwo obrony wkrótce również wydało komunikat o zakończeniu batalii o Bachmut. Władimir Putin pogratulował walczącym tam oddziałom i zapowiedział wręczenie nagród (wymieniając i wagnerowców, i siły regularnej armii), a miasto nazwał z sowiecka Artiomowskiem.

Ukraińska armia zaprzecza

Wiceminister obrony Ukrainy Hanna Malar przyznała na Telegramie, że sytuacja jest krytyczna, jednak walki nadal się toczą, a Ukraińcy kontrolują tereny przemysłowe i infrastruktury w południowo-wschodniej części miasta.

Gdy w niedzielę zapytano o sytuację w Bachmucie prezydenta Zelenskiego, który zabiegał o wsparcie na odbywającym się w Hiroszimie szczycie najbardziej rozwiniętych gospodarczo demokracji na świecie, odparł:

– Nic tam nie pozostało. Zniszczyli wszystko. Nie ma gmachów. To tragedia, dziś Bachmut pozostaje już tylko w naszych sercach.

Przez chwilę wydawało się to potwierdzać ostateczną porażkę w Bachmucie. Jednak rzecznik Zelenskiego napisał na Facebooku, że wypowiedź prezydenta źle zinterpretowano.

Potem na konferencji prasowej w Japonii wyjaśnił to sam prezydent: – Walczymy dzięki odwadze naszych ludzi, naszych wojowników. Na dziś Bachmut nie jest zajęty przez Federację Rosyjską. Nie ma dwóch czy trzech różnych interpretacji tych słów.

Sprzeczne komunikaty na temat miasta wynikają z trochę innych ocen, semantyki i tak naprawdę mają znaczenie głównie retoryczne. Natomiast pewnych jest kilka faktów:

Rosjanie kontrolują zdecydowaną większość miasta, a Ukraińcy są obecni na jego obrzeżach i prowadzą kontrataki, odzyskując tereny na północ i południe od Bachmutu. Obie strony poniosły duże straty. Według zachodnich wywiadów Rosjanie stracili od 20 do 30 tys. żołnierzy. Bardzo niewiele jest budynków, które zostały nienaruszone, Bachmut to obecnie miasto widmo.

„Nawet jeśli zwycięstwo w walce o pozostałe rejony Bachmutu, które przypisuje sobie Prigożyn, okaże się prawdą, to jest czysto symboliczne” – przypomniała w najnowszej analizie amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW).

„Ostatnie kilka przecznik wschodniego Bachmutu, które według Prigożyna przejęli wagnerowcy, nie ma znacze-

nia z taktycznego czy operacyjnego punktu widzenia. Ich przejęcie nie zapewnia rosyjskim siłom możliwości kontynuowania operacji ofensywnych ani nie daje im szczególnie mocnej pozycji do obrony przed możliwymi ukraińskimi kontratakami” – oceniają eksperci.

O tym, że Bachmut nie ma większego strategicznego znaczenia, wiadomo było od dawna. Mimo to Rosjanie rzucili na niego znaczne siły, pragnąc jakiegokolwiek zwycięstwa po serii dotkliwych porażek. Ukraińcy z kolei, którzy przygotowują większą wiosenną kontrofensywę, wykorzystali tę okazję, by wiązać ich w tym miejscu i drenać zasoby, ludzkie i amunicji.

Bachmut otaczany przez Ukraińców?

Brytyjski wywiad doniósł w sobotę, że w ostatnich dniach rosyjskie dowództwo skierowało do Bachmutu kolejnych kilka batalionów. Ocenił, że to znaczące siły, bo Rosja ma już niewiele jednostek, które może rzucić gdzieś na front.

Rzecznik wschodniego zgrupowania sił zbrojnych Ukrainy Serhij Czerewaty potwierdził, że Rosjanie nadal przerzucają siły powietrznodesantowe, oddziały zmechanizowane i siły spe-

cjalne, by wzmocnić flanki wokół miasta.

Ukraińcy prowadzą tam kontrnatarcia. W piątek podali, że odzyskali ok. 4 km kw. terenu. W niedzielę Malar poinformowała, że częściowo okrążyli miasto i opanowali część sąsiadujących wzgórz. Posuwają się do przodu mimo obecności wagnerowców i regularnej rosyjskiej armii. Zdaniem ISW, jeśli wagnerowcy rzeczywiście będą chcieli się wycofać, będą z tym mieli poważny problem z uwagi na bliskość ukraińskiej armii i ogień artyleryjski.

„Wycofanie się w kontakcie z wrogiem jest niezwykle trudnym zadaniem i jest mało prawdopodobne, by siły Grupy Wagnera były je w stanie skutecznie wykonać w okresie wyznaczonym przez Prigożyną” – oceniają eksperci.

„Rosyjska regularna armia prawdopodobnie i tak będzie musiała posłać do Bachmutu dodatkowe siły, nawet jeśli najemnicy tam pozostaną” – dodaje ISW. ●

Maciej Czarnecki

wyborcza.pl

Wieleć czytaj na Wyborcza.pl/swiat

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 55/23 toczy się postępowanie z wniosku Marianny Rafalik o stwierdzenie nabycia spadku po **Aleksandrze Rafalik, synu Franciszka i Marianny, zd. Nowakowska, zmarłym w dniu 06 października 2020 roku w Iłży, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Starachowicach.**

Sąd wzywa spadkobierców Aleksandra Rafalika, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253619

Starosta Tarnobrzelski

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonych ewidencyjnie jako działki nr: 214, 291, 309, 700, 192/1, położone w Trześni, gm. Gorzyce.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne.

OGŁOSZENIE 34253615

PREZYDENT MIASTA ŁODZI ODWOŁUJE

ogłoszony na dzień 31 maja 2023 r. pisemny przetarg nieograniczony na wydzierżawienie na okres 10 lat części nieruchomości położonej w Łodzi przy

• **ulicy Piotrkowskiej 77**, oznaczonej w obrębie geodezyjnym S-6 jako działka numer 90/3,

o powierzchni 85 m2 (powierzchnia użytkowa 118,52 m2), dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr LD1M/00005086/5 z przeznaczeniem pod gastronomię.

Przyczyną odwołania przetargu jest konieczność doprecyzowania opisu przedmiotu przetargu.

OGŁOSZENIE 34253692

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI o pisemnym przetargu nieograniczonym

na wydzierżawienie na okres 10 lat części nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 77, oznaczonej w obrębie geodezyjnym S-6 jako działka numer 90/3, o powierzchni 85 m² (powierzchnia użytkowa 118,52 m²), dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00005086/5 **z przeznaczeniem pod ogródek gastronomiczny.**

Przedmiotem przetargu jest dzierżawa powyższej części nieruchomości wyremontowanej w ramach „Rewitalizacji Obszarowej Centrum Łodzi – Projekt 2 – Przebudowa, rozbudowa obiektu wraz z zagospodarowaniem terenu i niezbędną infrastrukturą techniczną przy ul. Piotrkowskiej 77 w Łodzi”. W związku z faktem, iż projekt jest współfinansowany ze środków UE, objęty jest pięcioletnią trwałością projektu, która będzie liczona od zakończenia Projektu 2, oraz obowiązują zasady jego trwałości. W ramach prac na dziedzincu powstała dwukondygnacyjna konstrukcja stalowa, bez ścian zewnętrznych, tzw. **ozdobna wiata z antresolą, pełniąca funkcję ogródka gastronomicznego.** Nieruchomość musi być użytkowana zgodnie z instrukcją użytkowania obiektu. Nieruchomość objęta jest 72-miesięczną gwarancją na roboty budowlane i 24-miesięczną gwarancją na dostarczone urządzenia, sprzęt i akcesoria. Wyłoniony w przetargu dzierżawca zobowiązany będzie do zawarcia umowy na dostawę energii elektrycznej, utrzymywania obiektu w należytym stanie sanitarno-porządkowym oraz dokonywania bieżącej konserwacji zgodnie z instrukcją użytkowania obiektu, a także **zapewnienia osobom korzystającym z ogródka gastronomicznego dostępu do sanitariatów.** Obiekt wyposażony jest jedynie w instalację elektryczną, nie posiada ścian zewnętrznych. Instalacja elektryczna wiaty z antresolą posiada niezależne opomiarowanie (licznik) znajdujące się w pomieszczeniu technicznym na parterze oficyny. Powierzchnia użytkowa wiaty wynosi łącznie 118,52 m² (parter – 56,07 m², piętro – 62,45 m²). **Liczba osób korzystających z obiektu nie może przekroczyć łącznej liczby 50 osób. Wszelkie aranżacje mogące ingerować w przedmiot dzierżawy mogą być wykonane tylko po uzyskaniu zgody wydzierżawiającego i wykonawcy, firmy: Przedsiębiorstwo Konserwacji Obiektów Zabytkowych Sławomir Ostrowski, ul. Przerzenna 82, 93-424 Łódź.** Niezależnie od podanych powyżej informacji, osoba wyłoniona w przetargu jako dzierżawca odpowiada za **samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym części nieruchomości oraz jej aktualnym sposobem zagospodarowania.** W umowie dzierżawy zostanie określony obowiązek zapewnienia trwałości projektu.

1. Stawka wywoławcza miesięcznego czynszu dzierżawnego wynosi 615,00 zł (słownie: sześćset piętnaście złotych 00/100) netto;

2. Wadium wynosi 2000,00 zł (słownie: dwa tysiące złotych);

3. Miesięczny czynsz dzierżawny stanowić będzie stawka osiągnięta w przetargu zwiększona o podatek VAT wg obowiązujących przepisów;

4. Ustalony w wyniku przetargu czynsz dzierżawny płatny będzie z góry do 10 dnia każdego miesiąca i będzie podlegać waloryzacji w trakcie trwania umowy.

Przetarg (część jawna) odbędzie się w dniu 23 czerwca 2023 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104 – sala 371a.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Dysponowania Mieniem w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresem www.uml.lodz.pl (dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/ najemdzierzawa-nieruchomosci/dzierzawa/) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem bip.uml.lodz.pl / przetargi i zamówienia – przetargi/dzierżawa nieruchomości. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Dysponowania Mieniem w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p., pok. 436) oraz pod numerem telefonu: 42 638 51 40.

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w Wydziale Cywilnym – ul. Kilińskiego 8, w sprawie I Ns 805/22 toczy się postępowanie z wniosku Cecylii Zakrzewskiej o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Annie Teresie Szaban (córcie Władysława i Marianny), zmarłej 19 sierpnia 2020 r. w Nowogardzie, ostatnio stale zamieszkałej w Nowogardzie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

OGŁOSZENIE 34253613

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lipsku ul. Śniadeckiego 3B/13, 27-300 Lipsko ogłasza przetarg nieograniczony na:

Remont 60szt balkonów na budynku wielorodzinnym Zwoleńska 21D.

Specyfikacja istotnych warunków zamówienia do pobrania w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej od 29.05.2023r. od pon. do pt. w godz. od 7 do 15-tej. **Oferty należy złożyć w terminie do dnia 12.06.2023 r. godz. 12-ta.** Otwarcie ofert nastąpi **12.06.2023 r.** Dokumentacja techniczna do wglądu.

Wadium w wysokości określonej w specyfikacji należy wpłacić w kasie Spółdzielni Mieszkaniowej lub na konto nr 68 9135 0008 0000 2743 2000 0010. Telefon kontaktowy: 483780297. Zamawiający zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE 34253463

WYBIERAM SŁUPSK !

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ulicy Malinowej w obrębie nr 0004 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: **działka nr 125 o powierzchni 4 617 m² - cena wywoławcza 500 000 zł, wadium 50 000 zł.**

Do wylicytowanej ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23 %.

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL15/00032235/8.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Sportowa-Bauera” ww. działka znajduje się na terenie o funkcji: tereny usług nieuciążliwych.

Zasady, parametry i wskaźniki kształtowania zabudowy oraz informacje dotyczące zagospodarowania przedmiotowego terenu zostały zapisane w karcie terenu (05.10.Un.) powołanego planu zagospodarowania.

W ewidencji gruntów działka nr 125 sklasyfikowana jest jako zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy - Bp.

Przetarg odbędzie się 25.07.2023 r. o godzinie 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.)

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 19.07.2023 r. na konto: **Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 215, pod numerem tel. 0-59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34253267

Polemika z Janem Radomskim

Od porad lewicy ochroń Tuska, Panie

Pisanie, że PO nie ma programu, jest pisanem nieprawdy. No, chyba że programem jest tylko to, co nam odpowiada. Natomiast żądanie ujawnienia szczegółów jest próbą wsadzenia partii na minę

FUSEK

Przy tekstach takich jak ten Jana Radomskiego „Tusku, śmiało skreć w lewo!” (Wyborcza.pl z 18.05.2023) doświadczałem męczącego rollercoastera emocji. Opiszę go w kilku zdaniach, nim przestrzegę przed pułapką, jaką są rady lewicowych publicystów dla pogardzanych przez nich zwolenników liberalnego rozsądku (przepraszam – porządku).

Gdy omiatam wzrokiem tekst Radomskiego po raz pierwszy, skuszony bulwersującym tytułem (co być może nie jest zasługą autora), palce rwą się do polemiki. Intuicyjnie wyczuwam fałsz. Z czego się on bierze?

Czy z tonu, w którym pobrzmiwa nieoparte na historycznym doświadczeniu przekonanie o jedynej słuszności lewicowego światopoglądu? Czy z oburzającego mnie zawłaszczania i spływania wykładu polskiej noblistki, by uzasadnić polityczne tezy autora? Czy może z uproszczonej, by nie powiedzieć: prostackiej, interpretacji sondażu, traktowanych jak objawienie? A może z uderzającej banalności i fałszu analiz, jakich tam pełno, jak np. ta, że PiS wygrał osiem lat temu, bo miał program, realną ofertę polityczną itd. Choć wiemy, że wygrał, bo kłamał jak nikt wcześniej, bo dostał pomoc w postaci taśm (podobnie jak Orbán), bo osłabiona brakiem lidera, rządząca od ośmiu lat PO popełniła wiele błędów, z dramatyczną kampanią prezydencką na koniec.

To wszystko podpowiada intuicja, ale do rozbrowienia min czających się w „poradniku dla wstrętnego liberała” Radomskiego intuicja nie wystarczy. Potrzeba argumentów. I tu, czytając po raz drugi, analizując już na chłodno kolejne zdanie, wpadamy w pułapkę.

Czyż partia nie musi mieć własnej tożsamości i nie potrzebuje oryginalnej opowieści, jak pisze Radomski? Potrzebuje.

Czy w polityce nie jest niezbędna odwaga i czy faktycznie PO nie bywa często asekurancka? Tak.

Czy nie zdarzało się przeciwnikom PiS, głównie z PO, straszyć, na danym etapie destrukcji państwa, zbyt mocno? Tak. Na przykład przy 500 plus, gdzie państwo miało zaliczyć ekonomiczny kolaps w mniej niż rok, a tymczasem za ten nieudany projekt prokreacyjny będziemy płacili długo i głównie nie my, ale nasze dzieci. A to niejedyny przykład fałszywych gdańskich gęsi kapitołińskich.

Czy bycie liderem opozycji to nie tylko przywilej, ale i obowiązek? Tu wręcz chcielibyśmy zakrzyknąć: po stokroć tak! – coraz bardziej przekonani, że może nasz krytycyzm wobec tekstu był zbyt duży.

Bo czy w 2007 roku nowa władza nie dawała nadziei na modernizację i chciała rządzić państwem, które nie przeszkadza, by leciała ciepła woda z kranu? A czy w 2015 r. PiS nie zapowiadał powrotu do tradycyjnych wartości? Znów prawda, nawet jeśli byliśmy przeciw wizji Kaczyńskiego. I czy nie oferował ekonomicznej godności, jak pisze Radomski?



• Spotkanie Donalda Tuska z wyborcami w Kleosinie pod Białymstokiem, 20 kwietnia 2023 r. FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zaraz jednak przychodzi otrzeźwienie i pojawia się pytanie: skoro przepis na zwycięstwo jest tak prosty, to czemu lewica błąka się po kilkuprocentowych obrzeżach? Czy to wynik tylko słabości liderów i typowych dla ugrupowań po tej stronie sceny walk frakcyjnych? Czy może jednak słabego rozpoznania konserwatywnych, by nie powiedzieć: zaściankowych, poglądów wielu rodaków?

Czy nawoływanie do ogłoszenia programu nie powinno być raczej skierowane do lewicy, która lansuje kilka postulatów, ale trudno te pobożne życzenia, by ludziom żyło się dostatniej, nazwać programem?

I tu jest sedno sprawy. Pisanie, że PO nie ma programu, jest pisanem nieprawdy. No, chyba że programem jest tylko to, co nam odpowiada. Natomiast żądanie ujawnienia szczegółów jest próbą wsadzenia partii na minę.

Polska od ośmiu lat poddawana jest nad wyraz prymitywnej i brutalnej, ale skutecznej propagandzie. PiS ostre podziały poprowadził przez rodziny, a ekonomiczne rozwarstwienie pogłębia się z każdym dniem. Co więcej, z każdym dniem tworzy się coraz silniejsza nowa klasa próżniacza, żywiąca się pieniędzmi wysysanymi z państwa.

Polska jest też krajem, gdzie wbrew staraniom lewicy albo z powodu jej nieskuteczności i głupiego radykalizmu (choć cała opozycja ma tu swoje za uszami) Kościół nadal jest potęgą i – co gorsza – w odróżnieniu od reszty świata rządzi w nim najbardziej konserwatywny i sybarycki odłam.

Jeśli w takim kraju ogłosimy bolesne szczegóły programu zaciskania pasa i reform w kilku ważnych fragmentach gospodarki i życia społecznego oraz przyznamy, że tym razem z wielu powodów gruba kreska nie może obowiązywać, a złodzieje trafią do więzień, zaś polityków działających wbrew interesowi państwa musi spotkać nie tylko ostracyzm, ale i twardy zakaz udziału w życiu pu-

blicznym – to możemy pożegnać się z nadzieją na dojście do władzy.

Dziś radykalne stanowisko w sprawie pełnej liberalizacji aborcji jest takim samym samobójstwem jak proponowanie lewicowemu elektoratowi powrotu do tzw. kompromisu aborcyjnego. Choć w obu tych propozycjach nie ma symetrii.

Największa partia opozycyjna, a że Platforma jest największa, przyznaje nawet Radomski, nie jest od testowania granic radykalizmu. I mówię tu o delikatnym radykalizmie, na miarę konserwatywnej Polski.

„Płyn na pełnych żaglach!”

– a sami wiosłują połamanymi wiosłami, i to nie w tempo – pokrzykują do Tuska

PO musi grę przedwyborczą prowadzić sprytnie, czujnie, delikatnie badając nastroje. A one się zmieniają z każdym dniem i z każdym nowym oszustwem rządzących, z każdym bardziej kuriozalnym wydarzeniem, na które kieszonkowy dyktator odpowiada jeszcze bardziej kuriozalnym przekupstwem społeczeństwa. A ono nadal, w dużym procencie, te bajki/bzdury kupuje.

PO – mając po drugiej stronie boiska skrajnych populistów niedbających o rozwój, klimat, zasady, prawa mniejszości – nie może wpaść w pułapkę obietnic bez pokrycia (bo jeśli wygra, będzie nieustannie przez PiS punktowana), ale nie może też odwoływać się tylko do rozsądku.

Pomijam tu jeszcze jeden fakt, którego nieprzywiązany do reguł ekonomii lewicowy publicysta nie bierze pod uwagę. Nie znamy dokładnej skali zniszczeń, zarówno na poziomie największych spółek, jak i na poziomie struktur wojskowych, np. dziurawych

jak sito sił powietrznych, głuchych służb specjalnych itd., nie wiemy więc do końca, jakie narzędzia z arsenału – chciałoby się napisać „balcerowiczowskiej reformy”, ale nie pociągnę kijem po klatce – ekonomicznych działań trzeba będzie i można zastosować. Łatwo jest pisać oczywistości, że służba zdrowia potrzebuje więcej kasy, bo potrzebuje, tak jak – zwykle niedoceniana przez PO – kultura i jak drenowane przez lata samorządy.

Tyle że każdy rozsądny człowiek wie, iż bez sensownego systemu, bez lekarzy i pielęgniarek, których brak, można wrzucić w system dowolną ilość wydrukowanych pieniędzy, a ludzie nadal będą umierać na korytarzach, czekając na SOR-ach, zbyt późno diagnozowani.

A jest jeszcze cały aspekt Hołowniano-Kamyszowej kontrrewolucji, której ostrze skierowane jest bardziej przeciw Tuskiemu niż PiS. To pozwala całej, poza PO, opozycji wołać, że Tusk ma szklany sufit. Niestety ma, gdyż na bandycką propagandę PiS opozycja – poza PO – odpowiada co najwyżej milczeniem, a czasem wręcz wzmacnia ten pisowski przekaz.

A w PO też nie mają innej recepty, niż pokazywać Tuska na żywo i udowodniać, że nie ma rogów, mówi po polsku, i to dużo składniej niż Morawiecki, że jest odważniejszy niż Kaczyński (o co nietrudno), bywa ujmujący, a czasem twardy, by nie powiedzieć: politycznie łobuzerski. Niestety, musiałby jeździć kilka lat, by odwieźć znaczące kilkanaście procent elektoratu (uwaga: nie krytykuję tych wizyt!).

Gdy się to wszystko przeanalizuje, widać, że Tusk, jak na Kaszubę przystało, jest dobrym politycznym żeglarzem. Stawia i refluje żagle na pokieroszowanej, również przez swoje myślenie halsy, łódce. Patrzy, skąd i z jaką siłą nadchodzi huragan, i wykorzystuje ten wiatr, by płynąć. Na tym polega sztuka nawigacji.

Nie słucha porad z mijających łódek, skąd nieustannie pokrzykują: „Płyn na pełnych żaglach!” – a sami wiosłują połamanymi wiosłami, i to nie w tempo.

W jednym się zgadzam z Radomskim: zostało niewiele czasu.

Niewiele, by mniejsze partie opozycyjne zrozumiały, iż tylko pomagając PO, tworzą „kulę śnieżną poparcia dla opozycji” i dają sobie szansę, by w świecie przywróconych zasad, świecie bliskim Unii Europejskiej, realizować już od stycznia przynajmniej część swoich postulatów i odbudować kraj, w którym za cztery, osiem lat będą miały uczciwe warunki do gry o władzę i realizację większości własnych marzeń. ●

Wojciech Fusek

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes

KORZENIE ZŁA

Cannes zmroziły epickie „Killers of the Flower Moon” Martina Scorsese i polska koprodukcja „Strefa zainteresowań” Jonathana Glazera. To obrazy ludobójstwa, które przypominają o banalności zła.

Krzysztof Kwiatkowski

W Cannes deszcz pada non stop, a w kinach kilkunastogodzinne filmy o problemach świata. Jednak często te niełatwe opowieści reżyserów nie zostawiają człowieka z niczym. Autorzy najlepszych propozycji próbują przegryźć się przez powierzchwnie rzeczywistości, aby zadać uniwersalne pytanie o korzenie zła.

Za trzyipółgodzinnym „Killers of the Flower Moon” nie stoją debutanci. Prawa do bestsellerowej powieści non-fiction Davida Granna Apple+ miał wykupić za 5 mln dol. Scenariusz Martin Scorsese napisał z laureatem Oscara za „Forresta Gump’a” Erikim Rothem. W rolach głównych wystąpili: Robert De Niro, Leonardo DiCaprio i wspaniała Lily Gladstone. A wszystko nakręcił trzykrotnie nominowany do nagrody Amerykańskiej Akademii Rodrigo Pioto. Powstał wspaniały fresk o współczesnej Ameryce zrodzonej na solidnym fundamencie przemocy i niesprawiedliwości.

Jest początek lat 20. Ernest Burkhart wraca z europejskich frontów. Żaden z niego bohater, służył jako kucharz, lecz to wystarczyło, by nakarmić psychikę obrazami śmierci i rozpacz. Z piekłem pod powiekami chce sobie odbić stracone lata i zająć się swoimi hobby: piciem, jedzeniem, seksem i snem.

Trafia do Oklahomy. To właśnie tutaj odkryto złoża ropy naftowej, które uczyniły plemię Osage najbogatszą społecznością na świecie, ale również zmusiły rdzennych mieszkańców do przyspieszonej lekcji kapitalizmu. Majątek jak magnes ściąga do kraju Indian nowych osadników: biedaków, prostych robotników naftowych, drobnych rzeźmieszków, zbrojnych jednak w wielką siłę – butę białego człowieka.

Martin Scorsese uważnie pokazuje przenikanie się tradycyjnych zasad z prawem młodego państwa. „Mów mi »King«” – namawia Ernesta wuj. Bogaty posiadacz ziemski należy do krzewicieli nowoczesności. Pod jego auspicjami pojawiają się na terenach Osage XX-wieczne instytucje – bank, przychodnia, poczta, biuro szeryfa. Jednak żadne z zabójstw bogatych Indian nie kończy się śledztwem ani skazaniem winnych. W końcu walka toczy się o prawa do ziemi.

REGUŁY GRY

„Aż poleje się krew”, „To nie jest kraj dla starych ludzi” – cała fala antywesternów skutecznie zadawała cios mitowi Dzikiego Za-



• Świetną rolę w „Killers of the Flower Moon” Scorsese stworzył Leonardo DiCaprio FOT. MELINDA SUE GORDON/APPLE TV

chodu. Zamiast historii triumfu dobra nad złem filmy te przynosiły obrazy świata rządzonego przez brutalną siłę. Martin Scorsese idzie krok dalej. Bezlitośnie punktuje źródła okrucieństwa: chciwość, poczucie wyższości, głupotę. Zło ma u niego twarz demonicznego wuja, który pod maską filantropa dokonuje ludobójstwa w białych rękawiczkach. Ale również samego Ernesta. Prostack żeni się z Indianką, stając się ewentualnym dziedzicem bogatego w czarne złoto ładu. Jest ledwie narzędziem w rękach mózgu „operacji”. Jedynie przekazuje zlecenia kolejnych morderstw najemnikom. To wystarczy. „Chciwy z ciebie Żydek” – konstatuje jeden z oprychów. „Och nie – odpowiada mężczyzna. – Po prostu kocham pieniądze równie mocno jak żonę”.

Martin Scorsese bezlitośnie punktuje źródła okrucieństwa: chciwość, poczucie wyższości, głupotę

Te wszystkie pojedyncze akty bestialstwa sumują się, tworząc nowy system społeczny zbudowany na rasizmie: administracja uznaje „czerwonych” za obywateli kategorii B, którzy muszą rozliczać się z wydatków przed „białymi opiekunami”. „Obcych” trzeba trzymać krótko, aby nie doszło do „drugiej Tulsi”. „Tutaj prędzej skaże się człowieka za kopnięcie psa niż za zabicie Indianina” – rzuca ktoś uwagę, gdy do miasteczka przyjeżdżają funkcjonariusze świeżo powstałej federalnej instytucji: FBI. Wolność i równość okazują się zasłoną dymną układu stworzonego przez przekonanych o swojej dominacji białych.

INNY WYMIAR OKRUCIEŃSTWA

„Killers of the Flower Moon” to wielkie kino. Patoś Paula Thomasa Andersona Scorsese zastępuje gorzką ironią. Bo w żądy władzy nie ma niczego dostojnego. Jest ona mała i obmierzła, nawet gdy tuszuje się ją Bogiem i prawdą na ustach.

Świetną rolę w „Killers of the Flower Moon” stworzył Leonardo DiCaprio. Jego Er-

nest pozostaje złamany, nieoczywisty. Poczciwość i daleko posunięty brak inteligencji nie pozwalają mu dostrzec konsekwencji własnych czynów.

Jonathan Glazer pokazuje inny wymiar okrucieństwa. W „Strefie zainteresowań”, luźno inspirowanej powieścią zmarłego w ostatni piątek Martina Amisa, najokrutniejsze stają się cyniczne niedostrzeganie zła. Świadomy proces odwracania wzroku od dokonywanych przez siebie zbrodni.

Bohaterem jest tu zwyczajna niemiecka rodzina. Zawsze marzyła o domu z ogrodem i spokojnym życiu na prowincji. Teraz wciela swój sen w życie. Obiecaną przez Hitlera „przestrzeń do życia” odnajduje w Polsce. Dokładniej: w Oświęcimiu. On, Rudolf Hoess, został komendantem obozu.

Matka zajmuje się pięciorgiem dzieci z pomocą złożonej z więźniów służby. Dba, by miały czyste buty i wystarczająco dużo ruchu, aby rozwijały swoje pasje muzyczne i pamiętały o szacunku dla ojca. Ordynuje żydowskiemu ogrodnikowi, gdzie posadzić gerbery, a gdzie azalie. I jeszcze, żeby skupił się na winorośli. Błuszcz ma zasłonić nieestetyczny mur zwieńczony drutem kolczastym.

Niestety, na dobrostan rodziny negatywnie wpływa pracoholizm Rudolfa. Wiecznie zamknięty w gabinecie przyjmuje gości – konstruktorów nowych technologii w dziedzinie pieców krematoryjnych. Pisze listy do zwierzcchników, rozwiązuje bieżące problemy obozu. Dosiada pięknego czarnego konia i pędzi na obchód po obozie. Rządziej – nad okoliczną rzekę, gdzie znajduje spokój w szumie wody przecinającym ciszę porośniętego zielenią nadbrzeża.

BANALNOŚĆ ZŁA

Jonathan Glazer nie przekracza z kamerą muru Auschwitz. Widzowie wiedzą, jaka kryje się za nim rzeczywistość. Bohaterowie ciężko pracują, aby tę wiedzę przed samymi sobą ukryć. „Jakież to zabawne – mówi pani domu. – Powiedziałam znajomej, że te pierścionki pochodzą z kanady, a ona spytała, kiedy miałam czas tam polecieć”. Kanadami nazywano magazyny z odebranymi więźniom rzeczami. I tylko trudno zagłuszyć odgłosy kaźni dochodzące zza ogrodzenia.

Po wyjściu z canneńskiego pokazu „Strefy zainteresowań” odpuszczam sobie kolejny seans. Ten film, zrealizowany w polskiej koprodukcji przez Ewę Puszczyńską i jej Extreme Emotions, wchodzi pod skórę. Nie wiem, czy jest dobry, czy zły. Na pewno perfekcyjnie zrealizowany, z fenomenalnymi zdjęciami Łukasza Żala i świetną Sandrą Hueller w roli Hedwig Hoess. To chyba dowód na siłę kina. Przecież wszystko to wiedziałem. A jednak Glazer zmusza, aby przez dwie godziny stać po drugiej stronie muru, za którym zginęło 1,5 mln osób.

Jego film idzie w sukurs z tezami Hannah Arendt o banalności zła. Może nawet zbyt mocno? Niemalże nie ma tu psychologii zbrodniarza. Są technikalnia niełatwej pracy komendanta obozu. Ale może to też jest zło, którego dzisiaj najbardziej się boimy? Kiedy ktoś dla własnej wygody wybiera dehumanizację drugiego człowieka. Gdy bezpodstawnie daje sobie prawo, aby czuć się wyżej w ludzkiej hierarchii nad pozostałymi. Albo szukając Lebensraum, pewne strefy oczyszcza z innych.

I tego uczy kino. ●

O G Ł O S Z E N I E

**NAGRODA
im. RYSZARDA
KAPUŚCIŃSKIEGO**

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PARTNER

KSIAZKI

Wojciech
Kuczok

Szybcy i wściekli

Wszyscy pamiętamy, jaką minę miał zmarznięty Fernando Santos na pierwszych meczach ekstraklasy, które zdecydował się obejrzeć jako świeżo nominowany selekcjoner. Kac-gigant, gdzie-ja-jestem, nigdy-więcej, to-nie-jest-pilka – ujrzeliśmy oblicze człowieka cierpiącego tak bardzo, że później nawet nie przyszło mu do głowy pocieszać nas fałszywą kurtuazją. Ta twarz powiedziała wszystko o poziomie naszej ligi, być może więcej, niż chcielibyśmy wiedzieć. Po pierwszych minutach eliminacji Euro oblicze naszego coacha zasromało się już do granic: wiedział, że jest kiepsko, ale nie spodziewał się, że aż tak.

Kiedy więc Santos, znękany poziomem futbolu znad Wisły, kilka tygodni temu powiedział, że jest coś, co go u nas szczerze zachwyca, pomyślałem: „Oho, teraz będzie o smaku pierogów, religijności Polaków albo urodzie Polek” – czyli standardowe pocieszanie narodu, który musi się pogodzić z piłkarską niepełnosprawnością. A jednak – Fernando Santos zachwycił się polską piłką! Chodziło mu o poziom szkolenia młodzieży, który jego zdaniem zwiastuje radykalną zmianę na lepsze za jakieś pięć, sześć lat.

Zawsze to jakiś dodatkowy cel, żeby jeszcze trochę pożyć, lecz właśnie nadarzyła się okazja, żeby sprawdzić już teraz, z jakich to ziaren ma powstać chleb, którym będziemy się żywić po zakończeniu kariery Lewandowskiego i jego pokolenia. Reprezentacja U17 pojechała na Węgry wziąć udział w mistrzostwach Europy. Trener tych chłopaków Marcin Włodarski przed turniejem powiedział rzeczy więcej niż obiecujące – ba, brzmiał, jakby w tzw. polskiej myśli szkoleniowej dokonała się rewolucja.

Oto nasze orliki mają grać wysoki pressing, ofensywny i otwarty futbol, cieszyć się grą, bo na kalkulację przyjdzie czas dopiero w pilce seniorskiej. Pomnę, jak przez lata szkolenie młodzieży w Polsce było synonimem krótkowzroczności: wybierano najbardziej wyrośnięte dzieciaki, które w star-

Powiedzieć, że to się ogląda, to nic nie powiedzieć – występy orlików Marcina Włodarskiego to jest najwyższej próby kino akcji

ciach siłowych z filigranowymi rywalami miały ewidentną przewagę, zatem trenerzy mogli się pochwalić nawet niejakimi wynikami. Tyle że kilka lat później o naszych topornych wyrostkach nikt już nie słyszał, a kiedy cherlawi przeciwnicy dorastali, do techniki dodawali masę mięśniową i zmysł taktyczny, stawali się gwiazdami światowego futbolu.

Tymczasem kadra Włodarskiego to jakaś genialna halucynacja: dynamika, brak kompleksów, świetne wyszkolenie techniczne i żywiołowość, która pozwala – dosłownie – miażdżyć rywali. Polacy upodobali sobie „manitę” bez względu na rangę rywala – w ciągu minionego roku przybili piątkę Anglii (5:0), Belgii (5:0), Szwecji (5:2), Słowacji (5:0) i Uzbekistanowi (5:2), a w pierwszych dwóch meczach na Euro także Irlandii (5:1) i Węgrom (5:3).

Jednak nawet same wyniki nie robią takiego wrażenia jak gra naszej reprezentacji, która jest namiętnym zaprzeczeniem katarskiej strategii Czesława Michniewicza. Bialo-Czerwoni grają piłkę ultraofensywną, chwilami niefrasobliwą w obronie – lecz wynika to wyłącznie z absolutnej pewności, że i tak strzelą więcej goli, niż stracą. Futbol juniorski zawsze był żywiołowy, wyniki hokejowe są tu na porządku dziennym, bo dzieciaki jeszcze nieskażone żelazną taktyką i trzymaniem pozycji rwą do przodu i nawet stoperom zdarza się poprzędać finezyjnym zwodem strzał w polu karnym przeciwnika. W pierwszych dwóch meczach Polacy zapewnili sobie awans do ćwierćfinału mistrzostw Europy, oddając 58 strzałów na bramkę rywali!

Powiedzieć, że to się ogląda, to nic nie powiedzieć – występy orlików Marcina Włodarskiego to jest najwyższej próby kino akcji, „Szybcy i wściekli” na sterydach, najwspanialsze antidotum na slow motion seniorów zarzynających futbol grą „na zero z tyłu”. Skoczylas, Kolanko, Huras, Tomczyk – warto zapamiętać te nazwiska, choć reszta im w niczym nie ustępuje. Jutro ten walec przejedzie się po Walii, a potem dalej będzie szedł jak burza po medal i awans na juniorski mundial. Rocznik 2006 był, jak się okazuje, świetny nie tylko dla win bordoskich – to początek generacji zwycięzców w polskiej pilce. ●

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

Klub moralnego nie

W Manchesterze City, który w sobotnie popołudnie znów obroził tytuł w Premier League, mieści się wszystko, co najwspanialsze i najohydniejsze we współczesnym futbolu.

Rafał Stec

Ilekoć spojrzymy na piłkarzy Manchesteru City, albo przynajmniej pogwizdujemy z uznaniem – gdy rozgrywają jeden ze swoich „zwykłych meczów” – albo dostajemy gęsiej skórki z zachwyty – gdy stworzą arcydzieło jak w środowym półfinale Ligi Mistrzów (4:0 z broniącym tytułu Realem) czy kwietniowym hicie ligi angielskiej z ówczesnym liderem tabeli (4:1 z Arsenalem). Nie trzeba być koneserem, wystarczy elementarna wrażliwość na urok futbolu, by dostrzec w ich stylu niedoścignione dla rywali wyrafinowanie i synchronizację, nawet harmonię ruchów. Efekty także imponują – tegoroczny tytuł jest piątym w ostatnich sześciu latach.

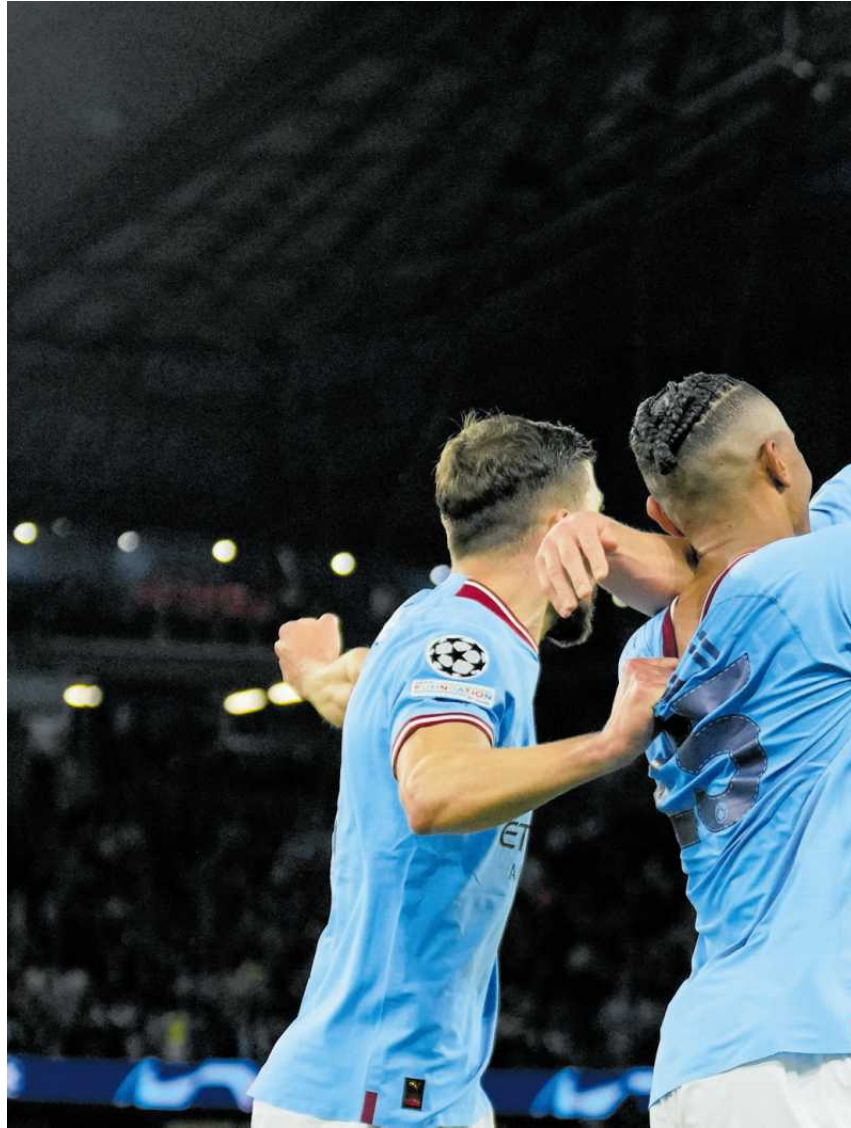
Elementarna wrażliwość na kontekst powoduje natomiast, że klub z Etihad Stadium wywołuje moralny niepokój. I ze względu na pochodzenie pieniędzy, które finansują sukcesy, i ze względu na sposób, w jaki były wydawane. Liga angielska oskarża szefów Manchesteru City o złamanie wielu przepisów, czyli zwyciężanie dzięki nieuczciwej konkurencji.

Dlatego hegemon ligi angielskiej, najbogatszych krajowych rozgrywek na świecie, wzbudza ambiwalentne uczucia. W kraju i za granicą. Wszędzie ludzie piłki i kibice mierzą się z poznawczym dysonansem – w skrajnych przypadkach zarzucają City, że niszczy czystość rywalizacji, choć nie kwestionują fenomenalnej sportowej klasy drużyny ani trenerskiego geniuszu Pepa Guardioli.

Umysł Pepa Guardioli

Tego podważyć nie sposób. Odkąd w 2008 roku Katalończyk stanął w roli szefa, obok boiska na barcelońskim Camp Nou – i w pierwszym sezonie dał trenerski debiut wszech czasów – wygrywa na masową skalę, a także wpływa na piłkę nożną jak żaden inny szkoleniowiec. Wypada nawet postawić tezę, że żyjemy w epoce Guardiola. To piewca wysokiego, agresywnego pressingu, bodaj głównego taktycznego bożka w trzeciej dekadzie XXI wieku, ale też gry opartej na ofensywie, przejmowaniu inicjatywy, totalnej wymienności pozycji, opłatywaniu przeciwnika gęstą siecią podań i ruchliwości. Czasami odnosimy wrażenie, że gdyby drużyna Manchesteru City się uparła, to utrzymywała by się przy piłce przez pełne 90 minut plus czas doliczony.

Guardiola non stop ewoluuje, dąży do perfekcji, znający go najlepiej twierdzą, że nie potrafi być szczęśliwy po zwycięstwie, ponieważ zawsze dostrzega mankamen-



ty, które należy zlikwidować. Drużyna stanowi przedłużenie, emanację jego pięknego futbolowego umysłu, a nie tylko Jorge Valdano – kiedyś argentyński napastnik i mistrz świata, dzisiaj błyskotliwy publicysta – uważa, że Katalończyk ma najgłębsze rozumienie gry wśród wszystkich ludzi piłki.

Skutki doceni taktyczny geek – np. gdy ujrzy, jak w trakcie sezonu Manchester City modyfikuje system gry, bo John Stones w fazie ofensywnej przesuwają się do środka pola, stając się dodatkowym rozgrywającym. Ale doceni je również przeciętny, nawet przygodny widz – bo zobaczy grę płynną, o urzekającej choreografii, prowadzoną przez perfekcyjnie rozumiejących się, współpracujących zawodników.

Zawodników, dodajmy, niebanalnych – z wizją i techniką bez skazy, jak rozgrywający Kevin De Bruyne czy Ilkay Gundogan, nawiedzonych dryblerów jak Bernardo Silva czy Jack Grealish. A także, to nowość z bieżącego sezonu, nieprawdopodobnie żarłocznego snajpera Erlinga Haalanda. 22-letni Norweg spada na wrocie defensywy jak huragan, jak siła natury, której nie da się opanować, można co najwyżej ograniczać szkody. Ostatecznie rzucił

Roberta Lewandowskiego z pozycji najlepszego środkowego napastnika na świecie, mknąc ku strzeleckiemu rekordowi wszech czasów w angielskim futbolu (zdobył 52 bramki w sezonie, tylko 11 dzieli go od wyczynu Dixie Deana). I gdyby nie mundialowe złoto Leo Messiego i całej Argentyny, byłby zapewne jednym z głównych faworytów plebiscytu Złota Piłka.

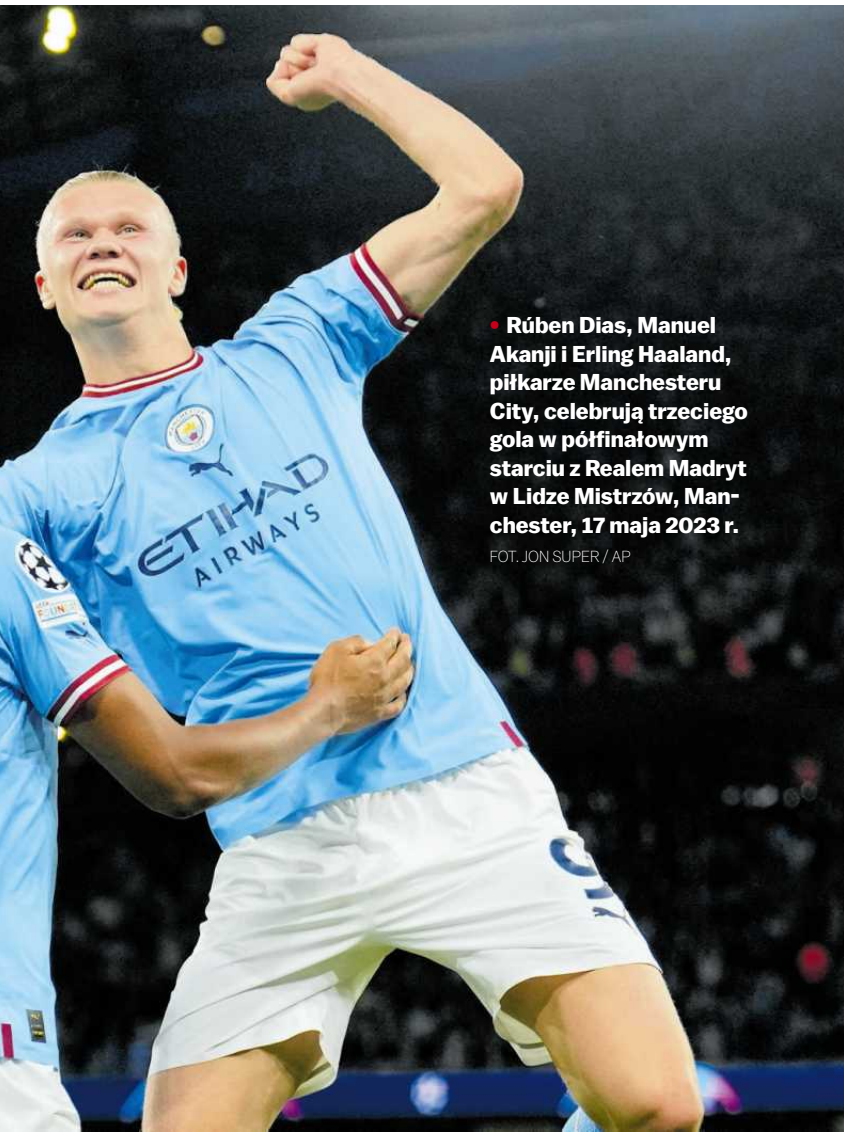
115 przestępstw Manchesteru City

Rekordy bije też Guardiola, przez całą trenerską karierę. W pracy z każdą prowadzoną drużyną – Barceloną, Bayernem Monachium, Manchesterem City – podpisał swoim nazwiskiem najdłuższe ligowe serie zwycięstw w historii. W klubowym futbolu spędził 14 sezonów, 11 razy zdobywał mistrzostwo kraju. Wygrał blisko 73 proc. meczów, to bilans dalece znakomitszy od osiągnięć wszystkich innych czołowych szkoleniowców.

Katalończykowi wypomina się, że przyjmuje tylko posady oferujące trenerowi więcej niż komfort, pracę w warunkach przyjemniejszych niż sielankowe. Kiedy piłkarz okazuje się nie spełniać jego szaleńczo wygórowanych wymagań – i Guardiola uzna, że nie rokuje, nie jest wy-

Nie trzeba być koneserem, wystarczy elementarna wrażliwość na urok futbolu, by dostrzec w stylu Manchesteru City niedoścignione dla rywali wyrafinowanie i synchronizację, nawet harmonię ruchów. Efekty także imponują – tegoroczny tytuł jest piątym w ostatnich sześciu latach

pokoju



• Rúben Dias, Manuel Akanji i Erling Haaland, piłkarze Manchesteru City, celebrują trzeciego gola w półfinałowym starciu z Realem Madryt w Lidze Mistrzów, Manchester, 17 maja 2023 r.

FOT. JON SUPER / AP

starczająco pojętny – to natychmiast się go pozbywa, prosi o następne-go, przełożeni fundują mu kolejny transfer za kilkadziesiąt milionów euro. Stać go na wszystko.

Dotychczas zastrzeżenia łatwo było obalać – jeśli trener otrzymuje najatrakcyjniejsze na rynku propozycje, to również dzięki swoim kompetencjom, renomie, każdy fachowiec ma prawo ubiegać się o jego stanowisko i przekonać do siebie potrzebującego uzupełnić wakat pracodawcę. Ostatnio sytuacja się jednak zmieniła, ponieważ władze ligi angielskiej oskarżają Manchester City o popełnienie 115 przestępstw finansowych. Szefowie klubu mieli na potęgę oszukiwać w latach 2009-18, czyli w całym objętym śledztwem okresie, na rozmaite sposoby fałszując księgowe bilanse. Mieli zaniżać koszty działalności i przyjmować nielegalne wpływy, by retuszować dane o jego finansowej kondycji, móc spełniać wszelkie transferowe zachcianki kolejnych trenerów – w piłce nożnej klubowi wolno bowiem wydawać tylko tyle (lub nieznacznie więcej), ile zarobi na własnej działalności. Właściciel nie ma prawa zachowywać się jak szczodry wujek, który dorzuca do kasy w miarę potrzeb.

Budżet to nie wszystko

Sprawa się toczy, rozpatrzy ją niezależna komisja, ale nawet gdyby nikt nie formułował żadnych podejrzeń, przypadek Manchesteru City wywoływałby kontrowersje. To przedstawiciel coraz liczniejszej grupy klubów sponsorowanych przez całe państwa, winnych galopującej inflacji na rynku transferowym, z którymi tradycyjnym potentatom coraz trudniej rywalizować. Zmuszają konkurencję do

równie bezpardonowych, agresywnych inwestycji, chodzenia na kompromisy (także poprzez kreatywną księgowość), „psują” rynek. Co więcej, za rozkosze manchester-skich kibiców płacą Zjednoczone Emiraty Arabskie, łamiąca prawa człowieka dyktatura, która futbol traktuje instrumentalnie, dla celów propagandowych.

Rozterki nie znikną, taki mamy klimat wokół dzisiejszych stadionów. W każdym razie gargantuiczny budżet pozostaje warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym – wystarczy przenieść wzrok poza kanał La Manche, gdzie ligę francuską oceanem szmalu zalali Katarczycy. Osiągnęli niewiele, obsadzony megagwiazdami Paris Saint-Germain częściej bywa pośmiewiskiem niż fetowaną superdrużyną, kontestują ją kibice, piłkarze się nie nawidzą lub za sobą nie przepadają, niesubordynacja goni niesubordynację, trener jest nikim.

Manchester City uprawia swój kosmiczny futbol w innej galaktyce, tam Guardiola jest wszystkim, Słońcem, wokół którego krążą wszystkie planety. Przyciąga świetnych graczy, ale nie tych z samego topu, stanowiących naturalny cel – jak zassani przez paryżan Leo Messi, Neymar czy Kylian Mbappé. A potem widzimy, jak kataloński trener rozwija talent, jak wybitnie zdolnego przeobraża w wybitnego. Wyłomem, oczywistym łupem, było dopiero pozyskanie Haalanda, dzięki któremu, być może, drużyna wystrzeli na swój szczyt – przed nią jeszcze finał Ligi Mistrzów z Interem Mediolan oraz finał Pucharu Anglii z sąsiadami z miasta, w obu meczach będą faworytami, stoją przed szansą na założenie potrójnej korony. ●

A jednak się kręci

Polski patent na imposybilizm

I znów zademonstrowaliśmy zagranicy ładny, nawet stale ładniejący kawałek naszego kraju

Stec



Wyglądało to na dziwną ekstremitację. Choć siatkarze z Kędzierzyna-Koźla i Jastrzębia mogli spotkać się na neutralnym terenie w sąsiedztwie, np. w efektywnej nowej hali w Gliwicach lub starym, kultowym już chyba katowickim Spodku, to polecie-li rozegrać finał Ligi Mistrzów aż do Turynu. A wraz z nimi do samolotów, samochodów i autokarów wsiedli kibice. Nie, to nie ekstremitacja, lecz brudny, niewybaczalny absurd, przecież ludzkość osiągnęła już ekologiczną świadomość i mniej więcej wie, że paliw kopalnych należy spalać możliwie najmniej, a nie możliwie najwięcej.

W turyńskim Pala Alpitour dział się jednak w sobotę nonsens zwiokrotniony, ponieważ zanim na boisko wskoczyli siatkarze, o to samo trofeum szarpały się siatkarki – reprezentujące Vakifbank oraz Eczacıbasi Dynavit, kluby pochodzące nie dość, że z tego samego państwa, to jeszcze z tej samej metropolii, z przyzwyczajenia wyposażonego w obiekty sportowe Stambułu. Aż chce się w złości i oskarżycielsko zapytać europejskich szefów dyscypliny, czy mecz siatkówki naprawdę jest aż tak skomplikowanym logistycznie przedsięwzięciem, by nie dało się go przenieść, zwłaszcza gdy ma się mnóstwo czasu na reakcję – półfinały zostały rozegrane półtora miesiąca temu, już wtedy wiedzieliśmy, że rywalizacja o trofea będzie wewnętrzną sprawą Polski oraz Turcji.

Co powiedziałwszy, mam ochotę o sobotnim wieczorze już wyłącznie wzdychać z zachwytem, sławić go jako jeden z cudów w dziejach naszego sportu, śpiewać trzynastozgłoskowcem, wyszukiwać w słownikach epitetów najmiłszych i najbardziej wzniosłych.

Rzeczy nie z tej ziemi wydarzały się we Włoszech, czyli w kraju najbogatszej ligi siatkarszy na świecie, której potentaci podpisują kontrakt z każdym, kto im się spodoba, właścicielom Perugii, Trentino czy Civitanovy zwyczajnie się nie odmawia. Przy tamtejszych budżetach szefowie polskich klubów może nie są gołodupcami, ale żyją znacznie biedniej – należą do aspirującej wyższej klasy średniej, w najdroższej restauracji stać ich tylko na przystawkę. I burzuje z Italii znów odebrali lekcję z zarządzania, znów przekonali się, że przed zleceniem bankowego przelewu trzeba użyć rozumu. Zostali sprowadzeni do podstawiaczy sceny, na której zabawiali się przyjezdni z miast 53-tysięcznego oraz 88-tysięcznego – egzotycznych tam, o niewymawialnych dla Włochów nazwach.

Jeśli uprościć tę opowieść do lapidarnego, mieszczącego się w felietonie hasła, to wypada zdiagnozować, iż w Serie A skupuje się zawodników oraz trenerów o najsławniejszych nazwiskach, ot, cała strategia – natomiast liderzy naszej PlusLigi kombinują ze skonstruowaniem możliwie najspójniejszej drużyny. Tam stawia

się na indywidualności i, często, grę siłową, tu stawia się na grupę i, często, grę wszechstronniejszą. Włosi dobierają się do skarbcza z sukcesami kilofem, Polacy próbują złamać szyfry.

Polega też nadwiślańska siatkówka na wydajnym systemie edukacji. Nawet jeśli wyeksportujemy dwóch podstawowych przyjmujących reprezentacji kraju – Wilfredo León i Kamil Semeniuk zbijają w Perugii – to wciąż dysponujemy Aleksandrem Śliwką, Tomaszem Fornalem i Bartoszem Bednorzem, również skrzydłowymi klasy światowej, którymi możemy obsadzić Jastrzębski Węgiel oraz ZAKS-ę Kędzierzyn-Koźle. I oklaskiwać zwłaszcza wyczy-ni siatkarzy tego ostatniego klubu. Zaczął triumfować w Lidze Mistrzów, gdy nawet w kraju miał kilku zamożniejszych konkurentów, i wygrał już najcenniejsze trofeum w Europie trzy razy z rzędu, niszcząc ustaloną, niezwykle trwałą hierarchię – od początku lat 80. do schyłku poprzedniej dekady w 35 z 38 edycji rozgrywek zwyciężali przedstawiciele Włoch i Rosji, rywali z innych państw rzadko wpuszczaając nawet do finału. Fenomen, najznakomitsza ekipa w historii polskich sportów zespołowych.

W tym sezonie sukcesy kędzierzynian oraz jastrzębian sceptycy mogliby teoretycznie umniejszać przypominaniem, że z kontynentalnych rozgrywek wyrzuceni zostali Rosjanie. Ale wcześniej ZAKSA rozprawiała się także z rywalami ze wschodu. Wysadzała w powietrze wszystkich gigantów, czasami kilku z rzędu bogatszych i faworyzowanych. Perugia, Trentino, znów Trentino, Zenit Kazań, Cucine Lube Civitanova – oto skrócona lista bezcennych łupów z ostatnich sezonów.

Ilekoć składam publicystyczne hołdy polskiej siatkówce, krąży mi po zwojach upokarzające poczucie, że powtarzam podobnie brzmiące frazy, wszystko już zostało napisane. Od lat nic się bowiem nie zmienia – ta dyscyplina to ładny kawałek naszego kraju, może nawet wciąż ładniejący. Owszem, sukcesy sponsorują spółki skarbu państwa – to zawsze wywołuje kontrowersje, i słusznie – ale po Kędzierzynie (finansowanych przez zakłady azotowe) i Jastrzębiach (kopalnie) nie pałętają się żadne Sasiny, pieniądze wydaje się rozważnie, mądrze, sezony kończą się z imponującą stopą zwrotu w wyniku sportowym.

ZAKSA dobiera ludzi z taką intuicją, że nie spada z europejskiego szczytu pomimo radykalnych personalnych strat, podbierania czołowych postaci m.in. przez wspomnianych bogaczy włoskich. A podejmuje decyzje nieoczywiste, zawsze najpierw migocze nam przed oczami znak zapytania – najpierw wygrała Ligę Mistrzów z serbskim trenerem Nikołą Grbiciem, obro-niła tytuł pod wodzą Rumuna Gheorghe Cretu, teraz wydłużyła panowanie z Finem Tuomasem Sammelvuo. Tak, w kwestii siatkarskiej pozostajemy nacją wybitnie kompetentną, w poświęconych jej felietonach nie sposób popławić się w pedagogice wstydu, pojawia się raczej odruch pedagogiki dumy, bo odkryliśmy polską specjalizację – stanowiącą skrajne przeciwieństwo zdemoralizowanego do cna futbolu, siedliska partaczy, które też pasożytuje na publicznych pieniądzach, tyle że im więcej ich wysie, tym potężniej przegrywa. ●

Rafał Stec

Śmierć Kacpra Tekielego

Mam przed oczami tylko ją czekającą na męża z synem na kolanach

Wielu z nas zastanawiało się, jak Justyna Kowalczyk-Tekieli ze swoją bezkompromisowością w stosunku do siebie i innych odnajdzie się w normalnym życiu, które składa się z kompromisów

Leniarski



Nie piszę tego tekstu dla niej. Dla was tak, być może. Najbardziej dla mnie samego, żebym wyrzucił z siebie emocje, które zapanowały nade mną w ostatnich kilku dniach, od śmierci jej męża Kacpra Tekielego. Gdy dowiedziałem się o tragedii w czwartek rano, nie byłem w stanie napisać prostych zdań w zaplanowanych tego dnia artykułach. Pisanie trwało przez całą noc. Tematy były fascynujące, ale efekty żałosne przez to, co stało się w Alpach.

Kacper Tekieli zginął w lawinie, gdy wspinał się pod czterotysięcznikiem Jungfrau. Według komunikatu lokalnej policji jego ciało odnaleziono w okolicy siodła między masywami Jungfrau a Rottalhorn, które przebiega szlak na Jungfrau. Sąsiedni Monch i Eiger, otwierający od północy groźną koronę Alp Bernerskich, stanowią trójkę przenajświętszą wspinaczy zakochanych w Alpach. Śmierć, ale i kuszącą.

Tekieli – 38-letni wspaniały człowiek, o którym koledzy mówili, że jest największym wśród nich filozofem, choć w ogóle na takiego nie wyglądał – zginął w miejscu, które kochał, i tego już nic nie zmieni. Jego plan wejścia na wszystkie alpejskie czterotysięczniki nie zostanie zrealizowany, inne cele również nie.

Nigdy z nim nie rozmawiałem. Ale Justynie Kowalczyk-Tekieli towarzyszyłem jako dziennikarz relacjonujący zawody przez wiele lat jej kariery i choć nie należałem do wąskiego – dwu-trzyosobowego – kręgu wtajemniczonych osób, które najbardziej poważała, czułem emocjonalny związek z nią, miałem przekonanie, że ją rozumiem. Nie przestając myśleć o tragedii alpinisty, mam przed oczami tylko ją, Justynę Kowalczyk-Tekieli czekającą na swego męża na dole, z synkiem na kolanach. Dlatego piszę.

Jeśli słowa zabrzmiały zbyt rzewnie i być może nadmiernie melodramatycznie, przepraszam. Nie mogę wyzbyć się niepokojącego przekonania, że tragedia dotknęła osobę szczególnie wrażliwą i nieosłoniętą (choć nikt nie jest przygotowany na śmierć bliskiego), co nabiera szczególnego znaczenia w tych tragicznych okolicznościach.

Nie od razu to u niej widać. Justyna Kowalczyk-Tekieli sprawiała wrażenie – a była w tym niezmiernie przekonująca – że jest twardą Podhalanką, jak to się zwykło mówić, osobą hardą. Uprawiała sport wymagający wytrzymałości na przeróżnych płasz-



• Justyna Kowalczyk-Tekieli z mężem Kacprem w Zakopanem, 29 sierpnia 2021 r.

FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

czynach: wymagający wytrzymałości fizycznej, wytrzymałości na mróz, na stres, na monotonną codzienność treningów i zgrupowań w odciętych niemal od świata miejscach w Rosji, Skandynawii czy we Włoszech. Wytrzymałości na ból – kiedy pewnego poranka na igrzyskach w Soczi dowiedzieliśmy się z kolegą, korespondentem Sport.pl, o złamaniu kości w jej stopie, byliśmy pewni, że to koniec jej marzeń o złocie, o ostatnim medalu olimpijskim. Byliśmy przybici, bo wiedzieliśmy, jak bardzo pracowała, wbrew buntującemu się i cierpiącemu organizmowi. Wszystko na marne, myśleliśmy. A ona po prostu pobiegła po złoto, choć rentgen nie pozostawiał wątpliwości, to było złamanie.

Wreszcie, uprawiała sport, który w polskich warunkach wymagał wytrzymałości na samotność. Przez wiele dni w roku i przez wiele lat kariery przebywała na zgrupowaniach najczęściej wyłącznie z wiekowym trenerem, owszem, przyjacielem, ale wciąż tylko nim jednym. Wiadomo, w ośrodkach, w których trenowała, byli inni zawodnicy i zawodniczki, były zgrupowania z serwismenami, sparingpartnerami, wyjazdy nie trwały całego bożego roku, ale jednak poczucie samotności musiało być dojmujące, choćby podczas tak prozaicznych czynności, jak nieustające pakowanie się do tej samej torby, otwieranie takich samych w każdym hotelu drzwi i sprawdzenie, czy łóżko jest nie za miękkie, samotne wychodzenie na trening z latarką na czole, bo jest jeszcze ciemno, zerwanie kolejnych biletów na samolot, układanie w samochodzie bagażu tak, żeby widać było drogę w tylnym lusterku.

Jeśli ktoś zna życie sportowca najwyższej klasy, to wie, że jest ono inne. Inność polega na tym, że zawodnicy mierzą się z problemami zupełnie obcymi dla nas, ludzi żyjących nie-sportowym życiem. Zupełnie co innego ich absorbuje, mają inne spojrzenie na zdrowie, na pożywienie, na ubranie, na pogodę, na miejsce, w któ-

Nie mogę wyzbyć się niepokojącego przekonania, że tragedia dotknęła osobę szczególnie wrażliwą i nieosłoniętą, co nabiera szczególnego znaczenia w tych tragicznych okolicznościach

rym przebywają, na wysilek, na pracę, na odpoczynek. I w dodatku taki stan trwa przez dekady i nawet gdy rodzice, brat, siostra, przyjaciele, wspierają twoje wysiłki i twoją pracę, to nie zawsze masz poczucie, że rozumieją obcy dla nich świat sportu, w którym najważniejsza jest chyba potrzeba sprawdzenia siebie. Po co? Na szczęście nie trzeba rozumieć, żeby wspierać.

Czasem następowało zderzenie światów, na przykład w postaci pytania zadane przez dziennikarza. Justyna nie cierpiała pytań, w których wyczuwała niezrozumienie dla jej życia. Na mistrzostwach świata w Falun jeden z kolegów zadał jej na koniec sesji pytanie, które dla reszty dziennikarzy wydawało się całkiem sensowne, dotyczące jedynego medalu zdobytego przez nią na wielkiej imprezie wspólnie z kimś innym, bo w tzw. sprincie drużynowym. Ale ona odwróciła się

na pięcie i odeszła. „Jezu, dobrze, że nie pytałeś jako pierwszy!” – zaśmiali się koledzy, bo nikt nie zrozumiał gwałtownej reakcji.

Wielu z nas uważało, że Justyna Kowalczyk-Tekieli jest arogancka w stosunku do osób, o których sądzi, że nie rozumieją jej świata lub mają niewystarczający szacunek do jej pracy. Miała dwóch, trzech dziennikarzy, których doceniała, pozostali byli zaledwie tolerowani. Ale też wielu z nas – mam nadzieję, że wielu, bo rozmawiałem o tym tylko z garstką – prze-czuwało, że pod pancerzem surowej osoby jest wrażliwość i rodzaj pewnej gotowości, które można opisać zdaniem: „Jeśli uznasz mnie, moją inność i zrozumiesz mnie, ja obdarzę ciebie szacunkiem i przyjaźnią”.

To przeczcucie zamieniło się w pewność po poruszającym wywiadzie udzielonym „Wyborczej” i Sport.pl, w którym opowiedziała o wieloletnim zmaganiu się depresją, o miotaniu się w wyabstrahowanym życiu wyczynowego sportowca.

Wielu z nas zastanawiało się też, jak Justyna Kowalczyk-Tekieli ze swoją bezkompromisowością w stosunku do siebie i innych odnajdzie się w normalnym życiu, które właściwie całe składa się z kompromisów.

I nagle okazało się, że jej życie zapłonęło. Że tak, jak potrafiła pokierować nim w czasach kariery, by osiągnąć szczyt, tak w życiu – powiedzmy – zwyczajnym, niesportowym także odniosła wielki i całkowity sukces. Mówiły o tym dziesiątki wpisów, pokazywały to dziesiątki zdjęć na jej kontach Instagrama czy Facebooka.

Nowe życie faktycznie składało się z kompromisów. Justyna Kowalczyk-Tekieli, chodząca po górach dotąd najczęściej w ramach przygotowań do startów, zaczęła się wspierać wraz z mężem, dzielić jego pasję, wspierać go w planach, choć przecież musiała zdawać sobie sprawę, z jakim ryzykiem wiąże się jego miłość do gór. Gdy urodził się syn, szybko znalazł się w nosidełku na wycieczkach górskich.

Trwało to zaledwie chwilę, nieznaczną część czasu poświęconego życiu w sporcie. I to dla mnie jest najbardziej przejmujące: ten obraz Justyny Kowalczyk-Tekieli czekającej na męża. •

Radosław Leniarski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikolaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

